

140  
 w jego miejsce: w r. 1874. Wskaza-  
 (obok „Koresp. Med.”) po nr. 1;  
 I i II str. okł., oraz w „Dziennik  
 „Ilustr.” po 35 k., na III i IV str.  
 25 k.; na in. po 10 k. (Koresp. Med.)  
 łonielenia: I w. n. 50 k., Koresp. (gar-  
 antu) 75 kop. Koszt opublikowania  
 z portretem w dzielniku nekrolo-  
 gi wynosi rs. 25.

# KRAJ

PETERSBURG, dnia 3 (15) października 1897 roku.

**ROK XVI**  
 PRZEDPŁATA na „Kraj” wynosi: w  
 nie z pres.: w Peterb. kwart. rs. 2,  
 k. 50; na prowincji, w Ces. i Król.  
 kwart. rs. 3, miesięczniera. 1; nagr.  
 kwart. rs. 4, mies. rs. 2. Pojed. Nr. 25 k.  
 Za zmianę adr. 25 k. Każdy Nr. N-rów  
 „Kraju” składa się: z 18 do 24 str.  
 Dz. polt.-spół., z 10-12 str. Dz. lit.  
 art. i z 8-16 str. ogł. Co mies. otrzy-  
 mują primum. kartę albumu „Kra-  
 ju”, oraz perjoed. dodatki specjalne.



## J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej  
 Mości Cesarza Wszechrosyjskiego  
 w Petersburgu.

**FORTEPIANY I PIANINA.**

Cenniki bezpłatnie. (3986)

## WODOLECZNICA w Wilnie

lek. Zajkowskiego i prow. Borkowskiego,  
 na Aleksandrowskiej ulicy, przy Bota-  
 nicznym ogródku.

W wodolecznicy zastosowuje się: hy-  
 droterapia, elektryczność, masaż i gim-  
 nastyka, przeważnie przy cierpieniach  
 wewnętrznych i nerwowych. Kuracja  
 pod ścisłym dozorem lekarzy odbywa  
 się codziennie bez przerwy w prze-  
 ciągu całego roku. Tamże udziela  
 się cierpiącym i porada lekarska.  
 (4930-4 3)

## SKŁAD WIN P. A. KRZYMIŃSKIEGO,

egzystuje od 1829 r. (1523)  
 Warszawa, Wierzbowa, № 3.

## Do Księgarni i Składu Nut

z wyrobioną firmą potrzebny współnik  
 z kapitałem około 6 tys. rs. i czynnym  
 udziałem w pracy. Oferty: Warszawa,  
 Żórawia № 15. Antoni Bzeszotarski  
 (4905 3-2)

## PRALNIA POLSKA pod firmą «NADIEŻDA»

Petersburg, Mieszczańska № 6,  
 przyjmuje bieliznę do prania, którą usku-  
 tecznia bez użycia szkodliwych. Na żąda-  
 nie wysyła się służący po bieliznę. Ce-  
 ny umiarkowane. (4960-3-1)

## Czytelnia polska

bardzo porządnie i wyczerpująco skom-  
 pletowana, zaraz do sprzedania, do pro-  
 wadzenia w Warszawie. Wiadomość:  
 Warszawa, Księgarnia Kolińskiego, Mar-  
 szałkowska № 123. (4906)

## W WILNIE,

na Św. Jerskim pr., w domu p. Tyszko,  
 przełoż. Zakładu Rzemieślniczego, p. Li-  
 pińska, otwiera dnia 13 październ. r. b.

### KURS KULINARNY,

gdzie panie i pauny sposobie się mogą  
 na fachowe nauczycielki, ekonomki, go-  
 spodynie i kucharki. Kurs trwać będzie  
 2 miesiące, opłata 30 rs. (4910-3-2)  
 Kursy: kroju i szycia, kwiatów sztucz-  
 nych, heljominiatury i malowania na  
 akwarele — otwarte i postąpić można  
 każdego czasu. Przyjmują się pensjonar-  
 ki. Praktyka francuskiego języka bez-  
 płatnie.

Egzystujące od lat 40-stu Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

War-  
 szawa **ZAŁESKIEJ** Berga  
 8.  
 (1831 26-1)

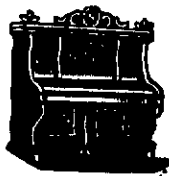
## Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Fröbelskim Jadwigi Chruszczewskiej,  
 w Warszawie, Nowy-Świat, № 21. (1748)

## PENSJONAT Hr. STADNICKIEJ,

Warszawa, Krucza № 32. W tym roku znacznie powiększony. Pokoje od 60 kop.  
 do 2 rs. Kuchnia smaczna i zdrowa. (1777-3 3)

1-sze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów



## Herman i Grossmann.

PETERSBURG: W. Morska 33. WARSZAWA: Mazowiec-  
 ka 16. LUBLIN: Królewska 207. MOSKWA: Kuzniecki most.

**Sprzedaż (na raty), Wynajem.**

Wyłączna sprzedaż słynnych instrumentów Bechsteina—  
 Stelwaja i t. p. Żądać bezpłatnie ilustrowane katalogi  
 (cenniki) w języku polskim lub ruskim.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty re-  
 klamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli  
 powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli.  
 Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Sezon zimowy od 1 paźdz. Ceny niższe:  
 całodziennie utrzymanie wraz z kuracją  
 od 2 rs 60 k. na dobę. Choroby:  
 nerwowe, narz. trawienia, prze-  
 miany materji i rekonwalescen-  
 cje. Kuracje: hydropat., dje  
 tetyczne, izolac., Weir-  
 Mitschłowska. Sztucz-  
 ne kąpiele mine-  
 ralne, elektry-  
 zacja, mię-  
 sienie i  
 t. p.

## NAŁĘCZÓW

\* Zają-  
 w tym sa-  
 mym budynku,  
 ogrzewane. Kory-  
 tarze opalane. 60-siat  
 pokoi przygotow. na zi-  
 mę Table d'hôte. Dwóch  
 stałych lekarzy. 5 w. od st. kol  
 z. Nadwiśl Apteka, poczta i te-  
 legr. na miejscu. Bryczki i powo-  
 zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po  
 Nałęczowie”, który jest do nab. w księgarn.

(1829-28-1)

## ZARZĄD

## WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

podaje do powszechnej wiadomości, że na mocy ze-  
 zwolenia pana Ministra Finansów, będzie wydawać  
 pożyczki na zastaw zabudowanych udziałów, znaj-  
 dujących się u pożyczających we władaniu, na pra-  
 wach wieczystego bezterminowego korzystania, za  
 oznaczoną nie zmieniającą się płacę albo czynsz.  
 (4958)

### ZARZĄD GŁÓWNY

## Hrabiego J. RIBEAUPIERRE'A

niniejszem podaje do wiadomości kupców zbożowych, że otwar-  
 tą przezeń została hurtowa i detaliczna sprzedaż żytniej prze-  
 siewanej maki (nie mniej 10 worków). Zwracać się do kantoru:  
 Petersburg, Jekateryński kanał № 105. (4971)



1896 r.

Magazyn Warszawskiej Fabryki  
 wyrobów platerowanych  
 i SREBRNYCH

## JÓZ. FRAGET, PETERSBURG, Newski 22,

poleca swój bogato zaopatrz. magazyn  
 w różne aparaty kości, oraz przedmioty,  
 służ. do ozdoby stołów, jako to: różne  
 sztucce, serwisy do kawy i herbaty,  
 tace, kosze do ciast, serwisy do octu  
 i oliwy, kandelabry, samowary, ma-  
 sełnice, rondle, półmiski, sosierki  
 etc. etc. etc. (4987)

— Czy to miasto oświetlone jest elek-  
 trycznością?

— Tak, chwilam, kiedy się błyska.  
 (Hum. Bl.)

## PATENTY

na wynalazki

wyrobia i użytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski,

biuro techniczne międzynarodowe,  
 (4187)

BERLIN, W. Potsdamerstrasse, 3.

Wkrótce wyjdzie z druku  
 najnowsza szkoła śpiewu

## „WOKALIST”

ANNY L. K. BÉZANT

w trzech częściach

z oddziałem DLA DZIECI.

Cena całego dzieła:

Bez przesyłki ..... rs. 5 k. —  
 Z przesyłką ..... „ 5 „ 50

Sprzedaje się:

u W. J. Jürgenson

w Petersburgu;

u W. P. Jürgenson

w Moskwie, Nieglinny 14;

u W. G. Sennewald

w Warszawie

i we wszystkich magazynach nut. (4961)

## Nowourządzony

## HOTEL KRAKOWSKI

w Krakowie,

przy samych plantach, najładniej-  
 sze i najzdrowsze połączenie. Do-  
 skonala usługa. Ceny umiarko-  
 wane. Stajnia na miejscu. Poleca  
 się Sz. Publiczności.

(1830-26-1) Zarząd Hotelu.

## Prywatny dom zdrowia

dla nerw. i umysł. chorych. Lublin, lek.  
 Olschnowicz, ordynator oddziału umysł.  
 chorych przy szpitalu św. Wincentego.  
 (4818-12-7)

# WARSZAWA

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń: Krakowskie-Przedmieście, ul. Przemysłowa, Nr 55.

## KURJEREK WARSZAWSKI.

∞ Zniżenie komornego. Na rzędmeściach warszawskich monopol spirytusowy zaznaczy się rzędewszystkiem spadkiem cen komornego. W dzielnicach tych stnieje znaczna liczba szynkowni, których właściciele nie liczyli się z kcsztami, z uwagi, iż przedsiębiorstwo szynkowniane wydatki, nawet wygórowane, najzupełniej pokrywało. Obecnie, gdy gospodarze już wywiesili karty wynajmu sklepów od Nowego Łoku, amatorów zaś niema, dzierżawę zniżono znacznie, gdyż o 20—30 proc.

∞ Monopol. Bawiący w Warszawie naczelnik głównego zarządu skarbowej sprzedaży trunków, r. t. Markow, zwiedza wzniesione na Szmulowiznie budynki, oraz wszelkie urządzenia, mające służyć do monopolu wódczanego. Kierownikiem wszystkich robót budowlanych na Szmulowiznie jest p. Leonard Iwanowski, inżynier-technolog.

∞ Breloki. W Warszawie upowszechniły się breloki z podobiznami Mickiewicza, Kraszewskiego i Sienkiewicza. Jak prawie wszystkie «pamiątki swojskie» i breloki pochodzą z fabryk zagr.



## Fabryka Powozów K. SOMMERA

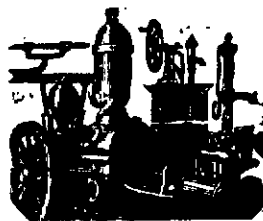
Warszawa, Leszno Nr 36, dom własny. Posiada największy wybór gotowych powozów najwiecejszej mody, poleca koła z drzewa amerykańskiego **Hicori**, oraz koła gumowe. (1807-6-3)

**PIOTR GIEŻYŃSKI.**

**DIWANY. Pokrycia meblowe.**

Serwety, Kołdry, Kapy, chodniki itp. Wybór duży! Ceny niskie! Warszawa, Marszałkowska, Nr 187.

(1464-26)



## POMPY

wszelk. system., I KAWKI, Rezerwoary, ARMATUREY. Bury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyr. gumowe.

## Antoni PECH & Co,

Warszawa, Nowo-Miodowa, 1. (1533)



(1690)

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

# LUDW. SPIESSA I SYN

w Warszawie, Plac Teatralny, (1515-25-19) ARTYKUŁY I PRZETWORY CHEMICZNE.

## PERFUMY,

FARBY I LAKIERY. NAWOZY SZTUCZNE Z WŁASNEJ FABRYKI I ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowem i pocztowem.

# EXSICCATOR.

Po 12-letnich próbach 10 medali, 2 dyplomy i Herb. Niezbędne dla każdej fabryki, obywateli miejskich i ziemskich. „Jedna próba wystarcza”. Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: Warszawa, Marszałkowska. (1600)

## BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

## Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane franco i gratis.

Przeszło 100.000 artykułów.

6000 rysunków,

60 Mapp geograficznych.

Wydawnictwo **NAJWIĘZJ** Zatwierdzonego Towarzystwa S. Orgelbranda Synów.

Z dniem 1 Października r. b. rozpocznie wychodzić: W NOWEM OPRACOWANIU

## S. Orgelbranda

# Encyklopedia Powszechna

Z ILLUSTRACJAMI I MAPPAMI GEOGRAFICZNYMI.

Encyklopedia wychodzić będzie zeszytami dwuarkuszowemi, co tydzień zeszyt.

Cena zeszytu w Warszawie kop. 20, w Cesarstwie i na prowincji kop 24.

ZESZYT

kop. 20.

Nadsyłający przedpłatę za 10 zeszytów wprost do Administracji kosztów przesyłki nie ponoszą.

S. Orgelbranda Encyklopedję 12-tomową dawną przy nabywaniu nowej przyjmujemy w cenie rs. 4.

Dzieło całe ukończone będzie w ciągu 4 do 5 lat.—Blizsze szczegóły prospekt określi.

Adres: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 66.

ZESZYT

kop. 20.

(1798-3-3)

Przeszło 100.000 artykułów.

6000 rysunków,

60 Mapp geograficznych.

# FABRYKA I SKŁAD Mydeł Toaletowych, Perfum I KOSMETYKÓW

# FRYDERYK PULS,

WARSZAWA, (1514-26-21)

Plac Teatralny, Nr 11.

Wyroby fabryki we wszystkich znaczniejszych magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanteryjnych.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



Proszę żądać wszędzie w Królestwie i Cesarstwie Szuwaksu glicerynowego **Glin'skiego.** (1590)

## LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.

Marszałkowska, 109, Warszawa.

Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leas zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1534)

BIURO Redakcji i Administracji: Piłsnersburg, kanał Jekateryński, 36 62, otwarto jest codziennie, z wyjątkiem niedzieli i świąt, od 9 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petarsbg. Kraj”. Kantor WALSZAWSKI (Kraj-Przedm. 55) przyjmuje prenum. miesięką z Warszawy oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

# KRAJ

Artykuły i korespondencje, przeznaczony dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

ROK XVI.

Nr. 40.

## TREŚĆ N-ru 40 „KRAJU”

z dnia 3 (15) października 1897 r.:

Artykuł wstępny: Warjanty programowe, p. Piotra Wartę. Jeszcze o zakas językowy, p. Ludwika Straszewicza.

Artykuły bieżące: Przed burzą, opowiadanie Z. L. S. O uniwersytecie warszawskim. „Więsnik Jewropy” o naszych sprawach. O bankiet. Wstawajcie! Z rozmów i wrażeń: Co zrobić z miljonem?

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodnie. Ziemia słowiańska. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bież.). Informacje „Kraju”. Przegląd pism ruskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Królestwa polskiego. Więści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Różne wieści. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomiczna. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Stosunki z Watykanem, p. K. Waliszewskiego. Senator Tankredo Canonico, p. Werygę. Prof. Zakrzewski o Pańskim, p. S. P. Zamki na lodzie, powieść z naszych czasów, Michała Bałuckiego. Kobieta na Wschodzie, p. Annę Neumanowę. Z dziedziny wynalazków: Aerodrom. Ilustracje: Z wystaw europejskich: „Nie przyjaciół idzie!” z obrazu B. Eichstaedta. Góry węglowe w Pensylwanji. Wejście do kopalni węgla w Pensylwanji. Kobiety koptyjskie na ulicy. Parlament wiedeński. Powóz automatyczny. Ilustracje do artykułu „Aerodrom”. Typy bośniackie: Mahometanin, sędzia szerczacki; Włoszczyzna: chorwacki katolik i serb prawosławny. Portrety: Tankredo Canonico.

Dział informacyjny-illustracyjny: Gazetka księgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

## WARJANTY PROGRAMOWE.

Po dziewięciomiesięcznym milczeniu redakcja «Wiek» wystąpiła znowu z artykułem «zasadniczym», dotyczącym stosunków polsko-rosyjskich. Pieśń brzmi ta sama, tylko z nowymi warjantami, tylko do starych dodano kilka nowych zwrotek. Posłuchajmy.

Asumpt do artykułu dała autorowi korespondencja «Now. Wrem.» p. Niektó, ale materiału dostarczyły «Kraj» i «Słowo». Od tych pism odgradzają «Wiek» «różnice zasadnicze». My «robimy politykę», «układamy programy», «przepowiadamy przyszłość», «łączymy swą robotę z akcją rządową», wreszcie mówimy o «ugodzie» — żadnego z tych występów «Wiek» nie popełnił. «Kraj» i «Słowo», kuając programy i budząc «nadmiar nadziei», wywołują w społeczeństwie polskim «rozczerwanie», a w prasie rosyjskiej «niepożądaną polemikę». «Wiek» ustrzegł się tych wszystkich błędów, zachowując się cicho i ostrożnie i nie wtykając palca między drzwi. I honor swój salwował i nikomu się nie naraził. Ma on swój program: polskość, wiara, język, czuje się nawet częścią «wielkiej metropolji» — ale zasadniczo różni się z temi pismami, które podobny program głoszą... «Nie jestem, Panie Boże, jak on celnik...»

Zasadnicze różnice między «Krajem» i «Wiekem» mają polegać przede wszystkim na tem, żeśmy układali programy, a «Wiek» — nie. A czemże jest określenie: «jeden rząd, wspólne obowiązki, wspólne prawo?» Czemże jest końcowy ustęp artykułu? Czy to nie program? Zestawmy brzmienia obu postulatów: «Kraju» (numer 33 z dnia 15 (27) sierpnia) i «Wiek» (numer 226 z d. 5 października) i osądźmy, co jest programem, a co nim nie jest, i czem się oba postulaty różnią:

### „KRAJ”.

„Uznanie odrębności narodowej, etnograficznej i kulturowej i wynikających z tego konsekwencji, zrównanie praw polaków z prawami wszystkich poddanych państwa, przyznanie Królestwu tych instytucji, z których korzystają gubernie wewnętrzne, z naszej zaś strony: lojalność wobec Monarchy i rządu, szczerze poczucie się do jednności państwowej i sumienne pełnienie obowiązków państwowych”.

### „WIEK”.

„Polacy, poddań rosyjscy, spełniający swoje obowiązki państwowe na równi ze wszystkimi obywatelami państwa, nie separatystami politycznymi, ale odrębni narodowo w języku, religii i rozwoju kulturowym Królestwa polskiego, części składowej wielkiej metropolji rosyjskiej”.

Zdaje nam się, że redakcja «Wiek», przeczytawszy i porównawszy te dwa teksty, musi przyznać, że «zasadniczych różnic» między nimi niema i że nie tylko «Kraj» «układa programy». Układa je i «Wiek», tylko nie chce przyznać, żeśmy je wcześniej sformułowali i, co ważniejsza, żeśmy je w praktyce stosowali.

Używając tej samej metody porównawczej, można łatwo udowodnić, że i zarzut rozdmuchiwania nadziei nie ma podstawy realnej. Od tego rozdmuchiwania broniliśmy się zawsze, jak od złego ducha. Na dowód porównajmy naprz. tekst odnośnego ustępu artykułu «Wiek» z ustępem redakcyjnego artykułu N-ru 32 «Kraju» (str. 6 szp. 3):

### „KRAJ”.

„Stronictwo najbardziej realne, najbardziej rachujące się z rzeczywistością i faktami, jakim jest iz natury rzeczy być musi stronictwo umiarkowane, i samo nie miało nigdy i nie zaszczytało w innych nadziei „podniebnych”. Wierzy ono w postęp, ale powolny, nie w cuda i niespodzianki, ale w takie tylko zyski, które własną pracą zarobimy i wyrobimy, wierzy w zdobycze — pięć po pięć, w budowę — cegiełką po cegiełce. Pielegnowanie przesadzonych nadziei nie może leżeć w zadaniach, ani w interesie naszego stronnic-

### „WIEK”.

„Kraj” i „Słowo” „przepowiadają przyszłość, obiecują w szybkim lub dłuższym czasie ziszczenia «w ych horoskopów... budzą nadmiar nadziei i nieodłącznych jej towarzyszy: zniechęcenia i rozczarowania. System to najfatalniejszy obudzać płomień imaginacji i niesprawiedliwionych nadziei w społeczeństwie. Rozpolitykować ludzi łatwo — powstrzymać ich na tej drodze trudniej, a już bezwarunkowo niemożliwą byłaby tu rola sui generis „straży pożarnej” dla tych, którzy iskry rozdmuchiwali w płomień”.

twą, bo wiemy, jaką szkodę przynoszą zdumienia i jak często rozczarowania przypłacano krwią serdeczną. Nieuczasadniony i przesadny optymizm może psuć robotę publiczną tak samo, jak ślepy, opuszczający ręce, pesymizm”.

Domyślną różnicą między «Wiekem» i «Krajem» ma być narodowe i religijne *confessio fidei*. «Wiek» ubrał to wyznanie w prawdziwie piękną i poetycką formę. Tylko niechże nie poczytuje stawiania takiego «programu» za zasługę, za oryginalność, za odkrycie. Możliwość mówienia otwarcie o gorącym przywiązaniu do wiary i narodowości nie jest dziś już zasługą ani «Wiek», ani «Kraju», ani żadnego z pism warszawskich, to zasługa... okoliczności od nas niezależnych, a raczej takich, od których sami zależymy i dzięki którym możemy dziś o pewnych rzeczach mówić swobodnie i szczerze. Program «narodowy» stawiać — to nie sztuka. Każdy polak ma go w swem sercu, z nim przyszedł na świat i zrósł się, każde pismo zapisało go na swoim sztandarze, choć go nie zawsze mogło rozwijać przed frontem. Patriotyzm, to nie program i nie polityka, to sumienie i wiara. Programem jest dopiero określenie stosunku do państwa, wykreślenie dróg i wskazanie środków, jakimi w danych warunkach naszą duchową spuściznę wzbogacać i siły narodu rozwijać możemy. W artykule «Wiek» jest niezaprzeczenie kilka zdrowych pod tym względem myśli, szkoda, że giną one w potoku bałamutnych i ogólnikowych frazesów.

Probierzem przekonania politycznych jest u nas zazwyczaj stosunek do przeszłości, do najbliższej zwłaszcza i najboleśniejszej. Nic dziwnego, że «Wiek» nie pominął sposobności, aby i o tej kwestji zdanie swoje wypowiedzieć, a uczynił to, przyznajemy chętnie, nie bez odwagi i z wielką siłą słowa. Ponieważ i tu jednak może być mowa o różnicach, porównajmy raz jeszcze odnośny tekst artykułów w «Wiek» i «Kraju» (Nr. 33). Przy tem w cytacie «Kraju» musimy pozostawić stojący z nią w organicznym związku ustęp o przyrodzonych prawach narodu:

### „KRAJ”.

„Jesteśmy jak dawniej tak i teraz przywiązani do naszej ziemi rodzinnej, do narodowości, ję-

### „WIEK”.

„Historja! Czego nas poucza historja! Czy możemy powrócić przeszłość, odrodzić ją, zmie-

syka, obyczaju i wiary. nie sprzeniewierzamy się tradycjom, miłujemy nasze dzieje w całej ich pełni, bez względu na to, czy nam mówią o świetnych i o pełnych chwale, czy też o smutnych chwilach, czy są zachętą do naśladowania, czy też przestrożą, wierzymy, że naród, mający tysiącletnią cywilizację, wysoko posuniętą kulturę, idący w zawody z najstarszymi ludami Europy na polu wiedzy, sztuki, literatury, dowodzący na każdym kroku swego nieprzedawnionego prawa do bytu, zginąć nie może.

nie straciliśmy niepodległość, niezależność państwową, ale nie prawa narodu, bo tych utracić nie można! Nieuprzedzeni publicyści rosyjscy wysiłki nasze o odzyskanie tej niepodległości, objawione w rewolucji i powstaniu, uznają za błędy polityczne, które przez czyste ludzką wyrozumiałość tłumaczy jeszcze, jako ludzkie szlachetności, okolicznościami i prądami polityki europejskiej w danej chwili. To były błędy, może i wielkie nawet, ale w każdym razie nie podłość; brak rozsądku praktycznego, ale nie objaw niskich, nikczemnych instynktów pełzającej gądziny. Naród opłacił te porowy, wywołane po części zewnątrzniemi podmuchami, miljonem ofiar, wyniszczeniem sił i nieuniknioną represją.

Najważniejszą «różnicę» między sobą i «Krajem» widzi «Wiek» w pojęciu «ugody». Nie będziemy o ten termin toczyć w tej chwili sporu. Wyręczyły nas pod tym względem inne pisma (patrz «Prasę polską»), świadcząc, że «Kraj» nietylko terminu tego nie uznawał, ale się przeciw niemu zawsze i energicznie zastrzegał i bronił. «Wiek» lubi «den Teufel an der Wand malen», ale wątpić trzeba, czy kogo przestraszy. W pojęciu «ugody» niema nic ubliżającego «godności narodowej». Drwić z niej mogłaby chyba tylko strona mocniejsza.

\* \* \*

Staraliśmy się udowodnić, że «zasadniczych różnic» w tych punktach, na które «Wiek» zwraca uwagę, niema, ale to nie znaczy, żebyśmy innych nie widzieli, żebyśmy stanowisko «Wiek» za jednoznaczne ze stanowiskiem «Kraju» poczytywali. Bynajmniej. Pod tym względem różnimy się i z naszymi własnymi korespondentami z Warszawy i z «Niwą» i z «Dzien. Pozn.» i z «Przegl. Lw.» i z «Kurjerem Poznańskim», podług których programy «Wiek» i «Kraju» są «do siebie podobne kubek w kubek».

«Wiek» ma najzupełniejszą rację, gdy się od solidarności z «Krajem» odgradza, ale źle robi, że karty przetasowuje, że wskazuje na różnice, których niema, że stawia zarzuty i oskarżenia nieuzasadnione. Od «Wiek» dzieli nas olbrzymi przedział pojęć nie co do formalnego i oderwanego programu, ale co do dróg i środków jego urzeczywistnienia. Temat to obszerny, dziś go nie wyczerpiemy, więc ograniczymy się tylko do słów kilku. W naszym przekonaniu, niedość jest wyznawać pewną religję, trzeba ją praktykować; niedość jest

zyczyć sobie zwycięstwa pewnej idei, trzeba się do jej tryumfu własną pracą przyczynić. Czego nie wypracujemy—nie otrzymamy. Publicysta «Wiek» pragnąłby siedzieć w asnykowskiej «Łoży» i z filozoficznym spokojem patrzeć na scenę życia, bez względu, czy na tej scenie krwawy rozgrywa się dramat, czy salonowa toczy komedia. Petronjuszowskie to upodobania, wytworne, ale zbyt pogańskie, ażeby dla dzisiejszych czasów miały być wzorem i zachętą.

\* \* \*

Poezja romantyczna sądziła w najszlachetniejszym złudzeniu, że obraz Polski, rozpiętej na krzyżu, obudzi spólcucie świata i do krucjaty powszechnej zapali; dziś epigonowie romantyzmu pokazują nam ją znowu powaloną na ziemię i omdlałą, zdaną na łaskę i niełaskę losu, wzruszającą przez samą swą bezsilność i bezradność. Nad zwyciężonym stoi pochylony zwycięzca i szepce: «Słuchaj! jam silny, tyś słabszy, jam bogaty, tyś biedny, pójdźmy razem!» it. d.

Na czyją wyobraźnię, na czyje uczucie ma ten sentymentalny obraz oddziaływać? Nie na rosjanina chyba. Człostkowość nie leży w charakterze rosyjskim. Do trzeźwego umysłu narodu, który dowiódł, że posiada w wysokim stopniu uzdolnienie państwowe, że umie rozróżniać politykę od poezji, nie przemówi alegorja «Wiek». Rosjanin stanie przed tym bolesnym dla nas obrazem zakłopotany, odejdzie zimny i obojętny. Żeby opinie rosyjską skłonić do zejścia z raz obranej drogi, nie wzruszać i rozrzewniać ją trzeba, ale przekonywać, że droga dotychczasowa była błędną lub bezcelową, trzeba dowieść, że zmiana leży w interesie państwowym.

Łza w oku, zgięte kolano, to nie argument polityczny.

Piotr Warta.

## JESZCZE O ZAKAZ JEZY O WY.

Przez lat tyle nie rozmawialiśmy z rosjanami o sprawach publicznych, że wytworzyły się różnice na wielu (może na wszystkich) punktach bardzo wielkie. Nietylkośmy nie rozmawiali, ale część opinji naszej i część rosyjskiej, pchane duchem przeciwieństwa, rozmyślnie stawały na przeciwległych biegunach. Nic więc dziwnego, że dziś trudno, bardzo trudno, porozumieć się, a nawet zrozumieć. Trzeba dużo pracy i dużo dobrej woli, abyśmy wytworzyli jakies wspólne punkty wyjścia, wspól-

ne elementarne zasady i poglądy na prawa i potrzeby państwa, na prawa i potrzeby narodowości, która przez długie wieki życia wyrobiła sobie oddzielną kulturę.

Nam się np. zdawało, że dosyć będzie przed opinią rosyjską postawić kwestję zakazu mówienia w szkołach po polsku, ażeby ona jednogłośnie oświadczyła się przeciwko dotychczasowemu stanowi rzeczy, aby potępiła środek, który do pedagogiki wprowadza obcy i szkodliwy pierwiastek, który wpływ szkoły niweczy. Stało się nieco inaczej! Wielu z rosjan zrozumiało i oceniło kwestję należycie, ale też znaleźli się wśród nich ludzie światli i sprawiedliwi, którzy ze szczerego przekonania uważają zakaz mówienia po polsku za rzecz godziwą, z punktu interesów państwa usprawiedliwioną, a nawet dla nas, polaków, pożyteczną.

Źródło takiego poglądu upatrujemy wyłącznie w nieporozumieniu i dlatego do przedmiotu tego wracamy raz jeszcze. Nie może być, aby ktokolwiek nieuprzedzony, nie zaślepiony fikcją wynarodowienia polaków, mógł się godzić z podobną akcją w szkole.

Słyszeliśmy od rosjan dowodzenie, iż tu chodzi o praktyczną naukę języka państwowego, więc o względy pedagogiczne. Co innego jest język literacki, naukowy, a co innego powszednia rozmowa; nauczanie się jej jest dla polaków nieodzowne. Środek taki znany jest we wszystkich szkołach, w Rosji i na Zachodzie. W szkołach rosyjskich, gdy chodzi o praktyczną naukę francuzkiego lub niemieckiego, w szkołach francuzkich, aby nauczyć dzieci mówić po angielsku, nakazuje się w pewnych dniach i godzinach odzywać się wyłącznie w języku obcym.

Otóż raz jeszcze zwracamy uwagę, iż od młodzieży naszej nikt nigdy nie wymagał rozmawiania między sobą po rosyjsku; nie wolno mówić po polsku<sup>1)</sup>—a to różnica kolosalna. Przepis nabiera charakteru niechęci do języka ojczystego młodzieży. Wykluczenie jednego jedyne go języka polskiego ze szkoły robi rzecz drażliwą, nadaje jej cechę wyłącznie polityczną, wypowiada wojnę narodowości. Ktokolwiek był sam w szkołach w Królestwie po r. 1872, kto miał tam dzieci, kto w jakibądź sposób dotknął się tych stosunków, tego przekonywać nie trzeba, ten nie ma żadnych wątpliwości, ten wie doskonale, że w zakazie mówienia po

<sup>1)</sup> Po francuzku, niemiecku i t. p. mówić można. (Przyp. red.)



polsku nie było jednego atomu względów pedagogicznych, że on zawsze i wszędzie stawał przed młodzieżą polską w postaci politycznego ograniczenia. Tak to rozumiało społeczeństwo nasze, tak rozumieci kierownicy zakładów naukowych. Myśmy nigdy, złapani w szkole na rozmowie w języku zakazanym, nie usłyszeli ani od nauczyciela, ani od dyrektora przestrogi: «Moje dziecko, czemu nie mówisz po rosyjsku, wszak to chodzi o twoje własne dobro, bardzo ci się przyda w życiu, jeśli będziesz dobrze mówił po rosyjsku!». Nie, na nas krzyczano: «Mówisz po polsku! Nie wiesz, że to zakazane! Popsuję ci sprawowanie, na drugi raz pójdziesz do kozy, na trzeci raz wypędzę cię ze szkoły, dostaniesz bilet wilczy!». Nas za rozmowę polską nie karano nigdy, jako za zwykłe przewinienie szkolne, na równi z opieszałością w naukach; traktowano ją surowiej, niż wykroczenie przeciwko moralności: na równi z objawami nieprawomyślności i buntu. Nas karano nietylko za rozmowę, ale za wykrzyknie (np. Jezus, Marja), wydany z bólu, z przestachu, lub podczas zapomnienia wśród zabawy. Znany jest wypadek, a pewnie było ich więcej, że dyrektor rzucił w twarz dziecku polskiemu: «Mową swoją hańbisz (oskwierniasz) mury tej szkoły!».

Zakaz omawiany nietylko nie współdziała nauce języka państwowego, ale jej przeszkadza. Inaczej nie może być. Język rosyjski występuje wobec młodzieży, jako przyczyna dotkliwych ograniczeń języka rodzinnego, jako wróg mowy ojczystej, jako źródło i wieczna groźba kar. Oczywiście to nauce nie sprzyja. Młodzież, zacepiona na gruncie politycznym, dotknięta w uczuciach narodowych, broni się; odbierać mu chcą skarb taki, jak mowę rodzinną, więc go nie daje. Toczy się walka cicha, ale z obu stron zacięta, fatalna. Na jej tle występują różne epizody: raz komiczne, kiedy indziej tragiczne. Powagi ani sympatii językowi rosyjskiemu to nie przysparza.

Ale—ktoś powie—jeżeli środek w zasadzie jest dobry, tylko go skrzywiło złe użycie, to należy go zatrzymać, a tylko zmienić charakter i sposób stosowania. Zapewne, gdyby nakazano uczniom w pewnych dniach lub godzinach mówić dla wprawy po rosyjsku i gdyby traktowano ten nakaz, jako pedagogiczne współdziałanie do praktycznej nauki języka państwowego, to wtedy rzecz i dyskusja przeszłyby na grunt inny.

Przedewszystkiem jednak zauważyć trzeba, że środek ten, niezależnie od tego, czy on jest sam w sobie dobry lub zły, dziś już jest nie do użycia, właśnie wskutek dotychczasowej praktyki. Zmieni się formalnie tytuł, treść zostanie dawna. Rytyna—to siła nie do zwalczania. Okólnik kuratora lub ministra większości nauczycieli nie skłoni do porzucenia dawnych zwyczajów i obyczajów, które już przeszły w nałóg, wytworzyły słabości i upodobania. Powtóre dzieci, nie widząc zewnątrz żadnej zmiany, nie pochwycą wewnętrznej inowacji, nie zrozumieją nowych motywów. Wszystko, lub zupełnie wszystko zostanie po dawnemu, a więc pozostaną i dawne złe skutki.

Przykład rozmowy w językach obcych w wielu szkołach europejskich uważany za argument decydujący, właściwie nie dowodzi niczego i nie przekonywa. Zwyczaj rozmawiania Niemców pomiędzy sobą, w języku obcym przynosi pewien pożytek jedynie w pensjonatach, nie zaś tam, gdzie uczeń albo jest na lekcji, albo ma pięć minut pauzy do załatwienia spraw bardzo powszedniej natury: pożyczania stalówki, opowiadania koleżce o wczorajszym paleniu, umówienia się o podpowiadanie i t. d. O tych rzeczach wszyscy i zawsze mówić będą w języku własnym i niema celu, żeby mówili w innym.

Ale na tem nie koniec. Rozmowa francuzka i niemiecka obowiązuje głównie tam, gdzie wykłady odbywają się w języku innym, ojczystym. U nas zaś i wykłady nie są polskie i mowa polska wykluczona jest z rozmów. Takiego stosunku niema nigdzie, więc na żaden przykład praktyki pedagogicznej powoływać się nie można. Uczeń polak ćwiczy się w mowie i wymowie rosyjskiej na wszystkich lekcjach, we wszystkich gałęziach wiedzy<sup>1)</sup>... Niebezpieczeństwo grozi, ale tylko językowi polskiemu uczniu, jeśli własną pracą i przemyśleniem nie pozna polskich terminów naukowych. O środki praktycznego nauczania mowy rosyjskiej należałoby się troszczyć wówczas, gdyby w szkołach był wykład polski.

Mylne pojęcia Rosjan w omawianym przedmiocie, w pewnej mierze, płyną z przeświadczenia, iż polacy

<sup>1)</sup> Zwróconą już była uwaga, że rozmowa po rusku między dwójgim dziećmi, nie umiających dobrze po rusku, pożytku nie przynosi. Daleko właściwszem byłoby wydzielanie paru godzin z lekcji języka rosyjskiego na naukę praktyczną t. j. rozmowy z nauczycielem lub pod jego kierunkiem.

jedynie z masu uczą się języka rosyjskiego i skorzystaliby z każdej sposobności, aby się od tej nauki wywinąć. Oczywiście, gdzie panowały stosunki tak anormalne, gdzie zresztą była przeszłość nie przyciągająca lecz odstręczająca dwa narody od siebie, gdzie język rosyjski występował jako wróg mowy ojczystej, tam i usposobienia dla tego języka były odpowiednie. Ale to tylko anormalny rezultat anormalnych stosunków. O nauce języka decyduje nie sympatja lub niechęć, lecz jedynie i wyłącznie potrzeba. Zarówno przeciwko niej, jak bez niej nic zrobić niepodobna. A potrzeba dokładnej i przedewszystkiem praktycznej znajomości języka rosyjskiego, jest w kraju naszym wielka.

Przymus nadmierny tu mógł szkodzić tylko, nigdy pomagać. My swój język ojczysty kochamy, jesteśmy o niego zazdrośni, on nam przedewszystkiem potrzebny, jego przedewszystkiem chcemy i musimy umieć. Upośledzenie naszej mowy rodzinnej drażni nas, boli, gniewa, odstręcza od dźwięków rosyjskich. Nie tak to dawno terminowi «rusyfikacja» nadawano inne niż dzisiaj znaczenie, wtedy ci i owi grozili nam wynarodowieniem, a organem tej operacji miała być nauka języka rosyjskiego w szkole, no i naturalnie zakaz mówienia po polsku.

Niech surowość przesadnego przymusu ustanie, a potrzeba, nieodzowna potrzeba biegłego władania językiem rosyjskim wystąpi w całej sile. Stosunek nasz do mowy Puszkina będzie wtedy zgoła inny, szlachetniejszy. Nam język rosyjski jest potrzebny nietylko dlatego, że jest państwowym, ale z tysiącnych względów, praktycznych.

Ludwik Straszewicz.

## PRZED BURZĄ

(1855—1860).

OPOWIADANIE Z. L. S.

przerobione i uzupełnione uwagami

PRZEZ A. B.

12)



(Kwestja chłopska. Oczyszczanie i uwłaszczenie. Przedsiębiorstwa przemysłowe. Zjazdy klemensowskie).

Stronnictwo ruchu jednak, potępiając program pracy organicznej, domagało się natomiast stanowczego załatwienia sprawy włościańskiej, popierane pod tym względem przez opinię publiczną, przez wszystkich ludzi rozumnych i szczerych patriotów. W tej kwestji nie było i nie mogło być dwóch zdań, jakkolwiek różne były poglądy na sposób jej

załatwienia. Zamoyski, wykształcony na wzorach angielskich, uważający tamtejszy ustrój socjalny za najlepszy, miał w tej sprawie swe zdecydowane przekonania. Podczas gdy jego brat, ordynat, w dobrach ordynackich zamienił pańszczyznę na opłatę pieniężną, on w swych majątkach włościan oczynszował, na podstawie długoletniej, nieomal wieczystej dzierżawy. Tego poglądu bronił uparcie i stanowczo do końca swej działalności polityczno - społecznej w kraju. Oczywiście stawał tu w kolizji ze stronnictwem ruchu, z pewną częścią zamożniejszej szlachty, jak Tomasz hr. Potocki, szwagier Wielopolskiego, jak Gołuchowski, słynny filozof, Feliks Zieliński, ekonomista, gubernator warszawski Łaszczyński i inni, których popierał głos ogółu i głos prasy, a którzy żądali nie oczynszowania w takiej lub innej formie, ale uwłaszczenia chłopów. Z tego powodu zawiązała się bardzo zwawa i bardzo interesująca polemika, w której Zamoyski żywy brał udział, bronił swych opinij gorąco, utrzymując, że kodeks cywilny, obowiązujący w Królestwie, nie zna pańszczyzny, tylko dzierżawę, że, chcąc zharmonizować ustrój społeczny z wymaganiami prawa cywilnego, należy pańszczyznę opłatą czynszu dzierżawnego zastąpić. Twierdził, przekonany o potrzebie prowadzenia zawsze chłopów na pasku szlacheckim, że nadanie własności nie obdarzy równocześnie tego chłopów potrzebnem do korzystania z niej usposobieniem; że chłop obdłuży swą osadę, stanie się pastwą lichwy, ziemię wreszcie odda w ręce żydowskie, że własność swą dzielić będzie na potomstwo, że ją rozdrobni niesłychanie i t. p. W uniesieniu polemicznem nakoniec nazwał uwłaszczenie «potwornym plodem, w boleściach i mękach społeczeństwa na jaw się wynurzającym».

Łatwo było zbić te twierdzenia, jakkolwiek i one nie były bez pewnej racji. Przeciwnicy zwali system Zamoyskiego «angielszczyzną», nieodpowiednią dla stosunków polskich, nie czyniącą zadość najważniejszej stronie tej sprawy, to jest stronie politycznej. Nieszczęściem bowiem Polski było to, że kwestja chłopska, czysto społecznej i ekonomicznej natury, była połączoną u nas ściśle z kwestją polityczną. Zdawało się bowiem wszystkim naszym stronnictwom, jak również i rządowi, że kto do chłopów przyjdzie pierwszy i z większymi darami, ten go będzie miał za sobą, a kto będzie miał chłopów za sobą, będzie miał i Polskę całą w ręku. Czas i późniejsze wypadki przekonały, że teoria ta mylną była, że nikt: ani biali, ani czerwoni, ani arystokraci i demokraci, ani inteligencja polska i rząd nie znał chłopów polskiego. Ten bowiem

brał od wszystkich i wszystko, ale wzamian nic zato nie dawał i pozostał na uboczu wszelkich prądów i wszelkich walk—zimny, spokojny, poważny.

Wtedy jednak nie miano tego doświadczenia; wszyscy się łudzili i wszyscy wierzyli w możność zyskania chłopów przy pomocy darów materialnych. Dlatego też przeciwnicy teorii Zamoyskiego zarzucali mu, że dla dobra kraju, dla odbudowania Polski nic nie robi i nic nie robi przez swą z angielskich wzorów wziętą dzierżawę. Chłopu, wołali, trzeba dać własność, trzeba go zrobić obywatelem, stworzyć mu ojczyznę i zmusić przez to do obrony tej ojczyzny. Cóż to znaczy, że szlachta ucierpi przez to materialnie? Dla tak wielkiego celu należy wszystko poświęcić; a szlachta powinna tem większą ponieść ofiarę, że ona zgubiła Polskę, że chłopów gnębiła przez długie wieki, że za saturnalja pańszczyzniane pokutować musi.

Zdania te przemagały w opinii publicznej, w ruchliwej, czynnej rzeszy t. z. inteligencji miejskiej, w prasie i literaturze; ale miały jeden szkopuł bardzo niebezpieczny, bardzo zgubny dla kraju i, niestety! aż nadto usprawiedliwiony przez późniejsze wypadki. Uwłaszczenie bowiem mogło nastąpić tylko na drodze prawodawczej, na drodze dekretu, wydanego przez rząd, a zatem całą kwestję chłopską oddawało w ręce tego rządu, co żadną miarą nie leżało w interesie polskim. Któż bowiem mógł przewidzieć, co rząd zrobi z tak silną bronią w ręku, dokąd pójdzie i gdzie się zatrzyma? Pominąwszy już inne względy, jak naruszenie prawa własności, tak silnie obwarowanej przez kodeks Napoleona, uwłaszczenie w rękach rosyjskich mogło wykopać nigdy niezapelnioną przepaść między chatą i dworem, poruszyć «martwe morze chłopskie» całkiem w innym kierunku, niż tego wymagały interesy polskie. Sami zwolennicy uwłaszczenia przyznawali, że w tem leży wielkie niebezpieczeństwo, i program Zamoyskiego był bardziej polityczny, że tak powiemy, bardziej konsekwentny. Wprawdzie projekt zamiany pańszczyzny na czynsz dzierżawny miał liczne słabe strony, nie był wolny od iluzyj, które często uwodziły Zamoyskiego. Wykonanie bowiem tego systematu wymagało od szlachty nie tylko dobrej woli, którą ona niezawsze pod tym względem posiadała, ale nadto za możności dostatecznej, któraby dozwoliła czynić nakłady na urządzenie folwarków po oczynszowaniu. A przytem system ten miał racjonalną podstawę tylko do r. 1846, to jest do wydania ukazu z d. 9 czerwca tegoż roku. Ukaz bowiem powyższy, zabraniając dziedzicowi rugo-

wania chłopów z osady, skoro ten obowiązek do niej przywiązany, t. j. pańszczyznę, wykonywuje, odebrał systematowi temu główną siłę. Chłop stał się nieufny i przyjął politykę wyczekującą; nie chciał się niczem zobowiązywać, licząc na to, że kiedyś dostanie więcej. Szlachcic groźbą wyrugowania chłopów z gruntu nie mógł już teraz zmusić go do przejścia z pańszczyzny na czynsz, a zatem gdy chłop tego nie chciał, gdy go zmusić nie można było, gdy nakoniec większość szlachty, w obawie przed ruiną ekonomiczną, leniwie i z odrazą brała się do reform, rzeczy musiały pozostać na dawnej stopie i wrzód pańszczyzniany trwał ciągle i ropił się szkaradnie.

Najważniejsza więc, najkardynalniejsza część programu pracy organicznej nie wchodziła w życie, nie mogła być wykonana. I inne działania, w myśl tego programu, nie wiodły się Zamoyskiemu, a nie wiodły dlatego, że albo brał się do rzeczy niewłaściwie, z teorią przy biurku wytworzoną, albo bez znajomości fachowej. Rzucał się na wszystkie strony, wszystko chciał poruszyć, ożywić, bo jego celem nie były osobiste jakieś korzyści, ale dobro gorące ukochanej ojczyzny. Dla podniesienia bytu ekonomicznego kraju, Zamoyski szukał sposobu ożywienia handlu zbożowego, w owe czasy w niektórych stronach Królestwa, z powodu braku dróg, niezmiernie utrudnionego. Niejaki Guibert, inżynier francuzki, otrzymał około roku 1848 przywilej od rządu na zaprowadzenie żeglugi parowej na rzekach naszych, ale, nie posiadając dostatecznego kapitału, nie mógł, jak należy, przedsiębiorstwa tego rozwinąć. Zamoyski skorzystał ze sposobności i wszedł do spółki z Guibertem, który z czasem wyszedł ze spółki zupełnie, sprzedawszy swój udział Zamoyskiemu. Ten zaangażował w to przedsiębiorstwo znaczne kapitały, roił sobie świetne nadzieje, udzielał szlachcie zaliczeń na zboże, utworzył osobne biuro komisowe w tym celu, a chcąc jeszcze bardziej rozwinąć interes, założył w Warszawie warsztaty mechaniczne dla budowy parowców i gabarów, a potem fabrykę narzędzi rolniczych na Solcu. Wszystkie te przedsiębiorstwa jednak przynosiły tylko straty, które Zamoyski z własnej kieszeni pokrywał, ale nie były bez pewnych korzyści moralnych. Zetknawszy się bowiem przez nie ze światem przemysłowym i rzemieślniczym w Warszawie, Zamoyski od razu zyskał ogromne wpływy i znaczenie. Umiejętnością obejścia, wysoką cnotą, podniosłością swych myśli i celów, gorącym patriotyzmem, który prześlądał z każdego jego czynu i kroku, popularność jego rosła niesły-

chanie, aż urosła do bałwochwalczej nieomal czci. Powszechnie teraz w Warszawie, a za nią i w kraju całym, czy to w salonach arystokracji, czy w warsztacie rzemieślnika, zwano Zamoyskiego tylko «panem Andrzejem», a nawet w sferach rosyjskich, między rozlicznymi dygnitarzami, na Zamku warszawskim, nosił popularne, poufale miano «Andriuchy». Powoli stał się ogniskiem życia narodowego, moralnym jego przewodnikiem; wszyscy oglądali się na niego i przy każdym kroku i czynie pytano się wprzód: co powie o tem pan Andrzej, jak on o tem sądzi? Ktoś nazwał go teraz «słowem posiłkowym społeczeństwa», dając tem poznać, że nie bez niego i bez jego pomocy zrobić się w kraju nie da i nie można, nie należy robić.

Popularność ta sięgała do wszystkich sfer społecznych. Na Zamku warszawskim, w salonach arystokratycznie usposobionego Gorczakowa, Zamoyski mile był widziany i przyjmowano go tam z wyraźnym odznaczeniem. Gorczakow postępował przy tem tak, że częstokroć dotkliwie obrażał swych współrodaków, którzy bądź co bądź, zajmowali tu wysokie posady i mieli pretensje zawsze i wszędzie do pierwszeństwa<sup>1)</sup>. Powoli koło pana Andrzeja grupować się poczęli ludzie wybitniejsi w kraju, umysł gotowe do czynu, do przerwania strasznej drzemki społecznej. Przyczyły się do tego tak zwane «zjazdy Klemensowskie», które rozpoczęły się jeszcze koło roku 1843. Zamoyski, chcąc pokazać gospodarstwo, jakie prowadził w swych majątkach, zapraszał co rok w lipcu do swego pysznie urządzonego pałacu w Klemensowie (w Lubelskiem) ziemian, którzy też bardzo licznie się tam zjeżdżali. Nieraz zbierało się tu do dwustu osób zamożniejszej i wykształcenijszej szlachty. Paskiewicz patrzył na to przez palce, gdyż ostatecznie nie mógł nic zarzucić Zamoyskiemu pod względem politycznym. Zjazd taki trwał zwykle dwa dni, w ciągu których gospodarz obwoził gości po polach i folwarkach, tłumacząc uprawę i próby dokonane, pokazywał inwentarz, maszyny rolnicze, budynki. Po wystawnym obiedzie, wieczorem zaczynały się rozprawy rolnicze i

<sup>1)</sup> Mikołaj Berg z tego powodu opowiada taką anegdotę: zdarzyło się raz (a może nie jeden raz), że księżna Gorczakowa do tego stopnia się zapomniała, iż rzekła do jednej damy rosyjskiej (której mąż był znaczną figurą i także arystokratycznego pochodzenia), która siedziała na kanapie, gdy nagle weszła do salonu hrabina Zamoyska: «*veuillez bien, madame, céder votre place à la comtesse*». Obrażona dama odrzekła: «*je puis, madame, si vous le desirez, vous céder même le salon*». I z temi słowy opuściła pokój. Fakt ten opowiadał autorowi ówczesny dyrektor kancelarii namiestnika.

ekonomiczne. Kwestja włościańska była zwykle głównym przedmiotem dyskusji, a niekiedy gospodarz czynił wycieczki w dziedzinę obyczajów, moralności i społecznych obowiązków. Wszystko to jednak miało pewien ton, pewien charakter podniosły, na którego dnie leżała zawsze myśl o ojczyźnie. Polityki unikano zupełnie, ale ostatecznie takie zjazdy, takie zebrania nieomal całej inteligencji kraju, miały swój ogromny wpływ, skupiały ludzi, łączyły cementem wspólnej myśli rozbite jednostki społeczne. W roku 1844 zajrzał do Klemensowa i margrabia Wielopolski, a bawiąc tam cały tydzień, wyniósł przyjemne wspomnienie swego pobytu w klemensowskim pałacu, o czem później publicznie wspominał.

Rezultatem tych zjazdów, które zresztą w kilka lat potem zakazane zostały, było to, że koło Zamoyskiego zebrała się pewna grupa zamożniejszej i inteligentniejszej szlachty. Byli tam: Tomasz hr. Potocki, Adam Goltz, Edmund Stawiski, Stanisław Aleksandrowicz, dwaj Górcy i kilku innych, którzy też od r. 1849 redagowali i wydawali «Roczniki gospodarstwa krajowego», czasopismo wyłącznie zajęte sprawami rolniczymi i ekonomicznymi. Gdy cesarz Mikołaj umarł, gdy paskiewiczowskie rządy wraz z jego śmiercią ustały, gdy zdawało się, że nastały lepsze, liberalniejsze czasy, gdy świetne «dni majowe» 1856 r., pomimo karcących mów, zapowiadały bądź co bądź jakieś ulgi, gdy Jezierski i Wielopolski krzatali się, by drogą petycji, drogą adresu dać poznać młodemu monarsze pragnienia i życzenia kraju, w grupie «klemensowczyków» powstała także myśl jakiegoś zbiorowego działania. Nie łącząc się wcale z Jezierskim i Wielopolskim, nie zgadzając się na adresy i petycje, gdyż program Zamoyskiego pracy organicznej nie dozwalał o nic prosić, zwłaszcza, że trzymając się gruntu legalnego, kraj do tego prawa nie miał, postanowili oni co innego zrobić, coś takiego, co nie było domaganiem się o przywrócenie praw należnych Polsce, ale co mogło nieobliczone przynieść krajowi korzyści, co pod skromną formą, nie mającą związku z ustępstwami i koncesjami politycznymi, mogło jednak zbawienny wpływ wyrzucić na losy polskie. Myśl założenia Towarzystwa rolniczego zgadzała się z programem Zamoyskiego i «klemensowczyków», odpowiadała wszystkim warunkom tego programu. Pozwolenie na takie towarzystwo nie miało charakteru koncesji politycznej, nie zamykało drogi do upominania się przy zdarzonej sposobności o nieprzedawnione prawa, nie dawało rządowi pretekstu, że robi wszystko, co może; podczas gdy żądania Jezierskiego i

Wielopolskiego, gdyby się urzeczywistniły, upoważniałyby rząd rosyjski do twierdzenia przed Europą, że dał Polsce wszystko, co mógł i że polacy nie mają już żadnego powodu do skargi i rekryminacji. Towarzystwo rolnicze, które miało się zajmować wyłącznie sprawami gospodarskimi, w żadnym razie w oczach świata nie mogło uchodzić za ustępstwo natury politycznej.

Myśl ta znalazła powszechną aprobatę «klemensowczyków», zwłaszcza, że chwila zdawała się sposobną do jej urzeczywistnienia. Już po wyjeździe cesarza z Warszawy, w czerwcu 1856 r., na dorocznym ogólnym posiedzeniu członków redakcji «Roczników gospodarstwa krajowego» pod prezydencją gubernatora warszawskiego Łaszczyńskiego, projekt został przyjęty i poruczono dwóm członkom, Ludwikowi Górskiemu i Adamowi Goltzowi, zająć się ułożeniem ustawy przyszłego Towarzystwa. Zamoyskiego wtedy w Warszawie nie było, gdyż bawił w Wiedniu, wezwany tam do łoża konającego ojca. Wróciwszy w jesieni z zagranicy, projekt pochwalił, statut gotowy przeczytał i zajął się gorliwie przeprowadzeniem onego do skutku. Ułożono odpowiednie podanie do rządu, które, opatrzone podpisami wszystkich członków redakcji «Roczników» i kilkunastu znakomitszych obywateli, pan Andrzej złożył wraz z projektem ustawy Muchanowowi.

DCN

## O UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM.

Podaliśmy w N-rze 38 «Kraju» treść artykułu «Biblioteki Warszawskiej» o warszawskim uniwersytecie. Na uwagi te odpowiada w «Warsz. Dniwniku» rektor uniwersytetu, prof. Zenger. Odpowiedź jest obszerna i objęła dotychczas dopiero dwa zarzuty, uczynione zarządowi uniwersytetu.

Na zarzut pierwszy—niewłaściwego udzielania stypendjów Kopernika, przytoczony zresztą w «Bibliotece» tylko ubocznie, jako rzecz załatwioną, prof. Zenger odpowiada, że fakultet trzyma się ściśle statutu stypendyjnego, ułożonego podług projektu warszawskiego komitetu obywatelskiego, który urządził jubileusz Kopernika. W projekcie tym powiedziano wyraźnie, że prawo do stypendjów mieć będzie *każdy* student wydziału fizyko-matematycznego w drodze konkursu. Skoro więc w statucie nic nie wspomniano o narodowości stypendystów, to uniwersytet nie ma prawa brać jej pod uwagę. Oprócz tego objaśnienia formalnego, prof. Z. czyni jeszcze następujące uwagi:

«Żądanie uwzględniania zasad innych, aniżeli te, jakie zawiera ustawa, obraża mło-



dział polską: jakież-bo prawo mamy przypuszczać, że bodaj jeden ze studentów-polaków zgodziłby się korzystać ze stypendjum Kopernika, któreby otrzymał nie za postępy w naukach, lecz wbrew większym postępom kolegi-rosjanina lub żyda?... Sposób postępowania uniwersytetu zgodny jest z duchem «projektu», ułożonego przez reprezentantów-ofiarodawców i czyż wypada komukolwiek dzisiaj, przy roztrząsaniu sprawy, kierować się nie tym podniosłym i wspaniałomyślnym duchem, czyniącym zaszczyt społeczeństwu polskiemu, lecz względami ciasnej niefczyliwosci dla tej lub innej narodowości? Sława wielkich geniuszów nauki tem się właśnie odznacza, że jej kult służy nie za pierwiastek waśni między ludźmi, lecz spokrewnia narody, zbliża je we wspólnym, wdzięcznym hołdzie dla tego, co jest zarówno cennem dla każdego wykształconego człowieka. Naród polski, z dumą zaliczający Kopernika do swych synów, nie może i nie zechce dopatrywać się krzywdy dla wielkiego astronoma w tem, że kilku młodzieńców-rosjan i żydów mogło ukończyć swe wykształcenie w uniwersytecie warszawskim dzięki zapomódze z funduszu, zebranego chociażby wyłącznie przez polskich wielbicieli Kopernika. Przestańmyż więc o kilkaset rubli toczyć spory, godne raczej imienia Shyloka, aniżeli Kopernika».

Umiemy ocenić szlachetny i podniosły ton tych uwag, któremi szanowny rektor pragnie oddziaływać na naszą ambicję. Ale na ich konkluzję zgodzić się nie możemy. Porównanie do Shyloka jest nietrafne i niewłaściwe, bo spór się toczy nie o kilkaset rubli, lecz o ideę uczczenia wielkiego polaka.

W drugiej części swej odpowiedzi prof. Zenger wyjaśnia, że przy zakładaniu uniwersytetu warszawskiego miano na widoku cele inne, aniżeli przy otwieraniu Szkoły Głównej. Tę ostatnią rektor Mianowski uważał za «przybytek tej wielkiej zachodniej cywilizacji, którą i my niegdyś z taką chwałą pielęgowaliśmy u siebie, z taką zasługą krzewiliśmy wśród dalszych krajów i plemion». Tymczasem książe Czerkaskij jako członek komisji, opracowującej projekt uniwersytetu, wyraził zdanie, że «w Warszawie istnieć może tylko uniwersytet rosyjski, założony na szerokich podstawach, w którymby w systemie nauczania wyznaczono dostateczne miejsce dla ogólnosłowiańskich i czysto-polskich gałęzi wiedzy». Minister oświecenia, hr. Tołstoj poparł to zdanie w Komitecie do spraw Królestwa polskiego, twierdząc, że przemiana Szkoły Głównej na uniwersytet wtedy tylko wyda owocne skutki, gdy przez tę reformę zostanie usunięty jej wyłącznie polski charakter i gdy uniwersytet w Warszawie będzie rosyjskim, z kierunkiem ogólnosłowiańskim, w którym znajdują właściwe miejsce także niezbędne specjalnie polskie katedry. Minister oświadczył się stanowczo za stopniowem w ciągu dwóch lat wprowadzeniem wykładu w języku rosyjskim, co da możność mianowania na katedry profesorskie nie samych tylko polaków, ale i rosjan.

«Pomieszczenie w uniwersytecie warszawskim profesorów rosjan z polakami zabezpieczy uniwersytet od działań wrogich dla

rzędu i utworzenie uniwersytetu nie będzie budziło obaw pod względem politycznym».

Namiestnik hr. Berg, w odezwie do komitetu Królestwa polskiego, wykazywał konieczność wykładu w języku polskim trzech przedmiotów: języka polskiego, literatury polskiej i miejscowego prawa cywilnego. Co do pierwszych dwóch przedmiotów, zdanie swoje hr. Berg motywował jak następuje:

«Nie ulega wątpliwości, że gruntowne poznanie jakiegokolwiek języka wymaga blizkiej znajomości utworów jego literatury, i że należyte postępy słuchaczy możliwe są jedynie wtedy, gdy wykład prowadzi się w języku, którego się naucza».

Tu namiestnik powołał się na to, że i lektorowie nowożytnych języków obcych będą oczywiście tak samo jak w innych uniwersytetach rosyjskich, wykładali w swoim języku ojczystym.

Hr. Tołstoj nie zgodził się na wykład po polsku prawa cywilnego, zaś co do języka polskiego i literatury polskiej zgodził się, aby «pozostawić wykład tych przedmiotów w języku polskim, jak również pozwolić lektorom języków nowożytnych obcych wykładać w ich języku ojczystym».

Namiestnikowi chodziło o wykład języka polskiego i literatury polskiej, jako dwóch odrębnych przedmiotów fakultetowych, t. j. wykładanych przez profesorów. O lektorach języków obcych wspominał tylko dla przykładu. Tymczasem przy kodyfikacji ustawy uniwersyteckiej zaszło nieporozumienie i odnośny artykuł zredagowany został w ten sposób:

«Lekcje języka polskiego i literatury, jak również nowożytnych języków obcych, mogą być wykładane przez lektorów w ich języku ojczystym».

W ten sposób najprzód dwa przedmioty, język polski i literatura polska, połączone zostały w jeden, a zarazem wyjęte z wykładów fakultetowych, jako powierzone lektorowi. Gdy zaś etat ogólny nie przewidywał płacy dla lektora polskiego, przeto wykład języka i literatury polskiej nie został wcale wprowadzony.

Dopiero przy rozpoznawaniu z Najwyższego rozkazu najpoddanniejszego raportu generał-gubernatora Albedyńskiego za rok 1880, komitet do spraw Królestwa polskiego uchwalił, aby: «celem bardziej szczegółowego wykładu w uniwersytecie warszawskim literatury polskiej, zaliczonej do przedmiotów katedry filologii słowiańskiej, poruczyć wykład tej literatury oddzielnej osobie i obmyślić sposób pokrycia potrzebnego na ten cel wydatku».

Uchwała Komitetu została Najwyższej zatwierdzona d. 10 (22) lutego 1881 roku, a w r. 1882 powstała ordynatura literatury polskiej, zaliczona jednakże i nadal do katedry filologii słowiańskiej. Profesor Zen-

ger usprawiedliwia takto zaliczenie odnośnie do języka polskiego tem, że wykład uniwersytecki musi być oparty na gruncie lingwistyki historyczno-porównawczej, ale zaliczenia do filologii słowiańskiej literatury polskiej—usprawiedliwiać nie próbuje. Przytoczona powyżej uchwała mówi o takim zaliczeniu w przeszłości, nie zaś na przyszłość, owszem, ustanawia specjalną, osobną katedrę dla literatury polskiej, która zatem powinna być całkiem niezależną od katedry filologii słowiańskiej.

Wykład literatury polskiej, wbrew zdaniu namiestnika hr. Berga i ministra hr. Tołstoja, wprowadzono w języku rosyjskim, a to na tej zasadzie, że wykład ten prowadzi nie lektor, lecz profesor, więc podlega on ogólnemu przepisowi o języku wykładowym rosyjskim.

Profesor Zenger jest zdania, że w ten sposób stało się zadość logice, ale później dodaje:

«Co innego logika, a co innego uczucie, zycie historyczne, usposobienie większości. Sprzecznosc pomiędzy przepisem o lektorze polskim a brakiem dla niego etatu wywoływała rozdrażnienie umysłów. Było wiadomem, że namiestnik i minister zgodzili się na wykład języka polskiego i literatury polskiej po polsku. Tymczasem w praktyce ustępstwo zrobione przez hr. Tołstoja, nie doprowadziło do niczego. Gdy generał-gubernator (Albedyński) poruszył kwestję zmiany ustawy w danym punkcie, nadzieje społeczeństwa polskiego odżyły na nowo. Tymczasem ustawa z r. 1882 nie urzeczywistniła tych nadziei. Utworzenie ordynatury literatury polskiej, zaliczonej do katedry filologii słowiańskiej, t. j. z wykładem przedmiotu po rosyjsku, miało smutne następstwa w całym przebiegu dalszego rozwoju stosunków młodzieży polskiej do wydziału historyczno-filologicznego na uniwersytecie warszawskim: studenci polscy przestają systematycznie wstępować na słowiańsko-rosyjską sekcję tego wydziału, i w ten sposób marzenie księcia Czerkaskiego o zbliżeniu inteligencji polskiej z nauką rosyjską na gruncie słowiańszczyzny pozostało nieurzeczywistnionem. Polskie przedmioty wykładane są dla filologów, ale właściwie wykładane są dla rosjan; studenci polscy nie chcą się nimi zajmować specjalnie, przy obecnej organizacji wykładu».

W dalszym ciągu prof. Zenger obiecuje odpowiedzieć także na pytania: czy zasady, postawione przez ks. Czerkaskiego i hr. Tołstoja, zostały przeprowadzone w ustawie uniwersyteckiej? czy udzielono dostatecznego miejsca i swobody (prostora) polskim gałęziom wiedzy, czy nowoutworzony uniwersytet rosyjski przyjął wówczas (a obecnie?) znaczną liczbę polskich sił naukowych do składu swych profesorów, czy wreszcie pozostał on i nadal wiernym pierwotnemu swemu zadaniu—służenia sprawie łączności z Rosją?

Jak widzimy, szanowny oponent nie tylko odpowiada bardzo szczegółowo na postawione zarzuty, ale, gwoli wyjaśnienia stanu rzeczy, sam rozszerza przedmiot i ramy dyskusji, czyniąc ją przez to niezmiernie ciekawą i pouczającą. Z tego, cośmy



przeczytali dotychczas, zdaje się wynikać, że obecny zwierzchnik uniwersytetu warszawskiego sam widzi dobrze pewne nienormalności w ustroju tego zakładu. Możemy ztąd żywić nadzieję, że zechce powziąć czynną inicjatywę w kierunku pożądanym reform.

L. Gr.

## ECHA ZACHODNIE.

Darmsztad, w październiku.

(Wysocy goście. Naganka niemiecka na studentów cudzoziemskich).

△ W obecnym czasie Darmsztad, jak wiadomo, podejmuje w swych murach rosyjską Parę Monarszą. Licznie zgromadzona w dniu 4 b. m. na dworcu publiczność owacyjnie witała Najjaśniejszych Państwa.

W chwili, kiedy u was otworzono debaty nad sprawą utworzenia politechniki w Warszawie, nieobojętą może będzie dla naszego ogółu wiadomość o warunkach i widokach kształcenia się młodzieży naszej zagranicą. Mam tu na myśli w tej chwili tylko niemieckie zakłady naukowe, dokąd udaje się olbrzymia większość naszych przyszłych techników.

Niemcy słynęły od dawna z gościnności dla tych, co przechodzili u nich szukać światła. To też skwapliwie korzystali z tej gościnności cudzoziemcy, zwłaszcza też ci, którzy go z różnych względów u siebie znaleźć nie mogli. Więc najprzód przedstawiciele państw bałkańskich, które odpowiednich szkół nie mają, a następnie polacy i żydzi rosyjscy. Inne narodowości reprezentują cyfry bez znaczenia.

Zachowanie się niemieckich studentów wobec ich obcych kolegów, kiedyś podobno bardzo *correcte*, stało się od pewnego czasu wysoce nieżyczliwe. Cały ubiegły rok szkolny szpalty «Akademische Mitteilungen» (organ związkowy dziewięciu politechnik niemieckich) przepelnione były wycieczkami przeciw cudzoziemcom, a w ostatnich czasach—debatami nad ograniczeniem ich liczby. Zgodzono się, że najskuteczniejszym środkiem byłoby podwyższenie wpisów dla cudzoziemców, nie było tylko zgody do jakiej wysokości; kiedy bowiem jedni chcieli podwoić wpisowe, inni proponowali, aby obcy studenci zwracali państwu całkowitą sumę, którą ono dokłada do kształcenia każdego studenta-technika, czyli, jak ktoś obliczył, około 800 marek. Ostatecznie dezyderata te, podniesione na zjeździe studentkim upelnomocnionych przedstawicieli dziewięciu politechnik, ujęte zostały w formę petycji do ministerstw odnośnych państw, w której wyrażono prośbę o podwyższenie wpisów dla cudzoziemców bez bliższego określenia. Charakterystycznym jest, że na dziewięć głosów tylko dwa (Monachjum i Karlsruhe) przeciwne były powyższemu wnioskowi, przy czem przedstawiciel Karlsruhe zastrzegł się, że głosuje przeciw, bo nie sądzi, aby środek ten złemu zaradził... Niemniej ciekawym jest fakt, że wniosek ten postawiła politechnika akwizgrańska, której trzecią część stanowią cudzoziemcy, jak to zaznaczył jej przedstawiciel. Gdyby też młodzież niemiecka dopięła swego ce-

lu i wyrugowała cudzoziemców, pytanie, ileby wówczas państwo dokładało do każdego studenta?

Zaciekłość młodzieńcza szła tak daleko, że przedstawiciel Drezną proponował egzamin wstępny z języka niemieckiego dla obcych. Naturalnie wniosek się nie utrzymał.

A teraz, gdyby mnie kto zapytał o powody tej nienawiści do cudzoziemców, to doprawdy byłbym w kłopotcie, bo nie wiem, czem się mogła narazić ta garstka młodzieży, po większej części spokojna, pracowita, nawet potulna, stanowczo za potulna wobec zuchwałych burszów, którzy uważają uprzejmość i grzeczność za słabość. Wprawdzie «Akademische Mitteilungen» dużo pisały o impertynencji i nieobyczajności cudzoziemców, ale najszerszym zdaje mi się być głos kogoś, co pisał, że «obcy, którzy się u nas uczą, obejmują później zagranicą te miejsca, któreby objąć mógł inżynier-niemiec»...

Czy ministerstwa uwzględnią petycję zjazdu w Eisenach? W ostatnich czasach obiegała tu pogłoska, że senat akademicki zastrzega sobie swobodę na przyszłość w kwestji wpisów dla cudzoziemców. Dajmy na to, że to w tym roku jeszcze nie nastąpi, ale nastąpić może za rok lub dwa i to w takich rozmiarach, że uniemożliwi uboższemu korzystanie ze szkół niemieckich. Zresztą, zaznaczam to jeszcze raz, niechęć dla obcych jest tu wielka i rozrasta się coraz bujniej, a nie przestanie ona szukać sposobu do pozbycia się niemiłego elementu.

To też my tu z naprężoną uwagą śledzimy tocząca się w «Kraju» dyskusję: będzie, czy nie będzie politechnika w Warszawie?

Ad. Koz.

Berlin, 9 października.

(Kongres socjalistów w Hamburgu. Rozprawy o polakach).

△ Żaden z kongresów partyjnych, jakie się odbywały w ostatnich czasach, nie wzbudzał takiego zainteresowania, jak obecnie trwający cały tydzień ubiegły kongres socjalistów w Hamburgu. Nic niema w tem dziwnego: partja socjalistyczna w Niemczech jest tak liczna, że przy ostatnich wyborach zebrała przeszło 2 miliony głosów. Cyfra ta sama mówi za siebie i nie potrzebuje komentarzy. Przytem partja ta bezwątpienia posiada najlepszą organizację.

Najważniejszym punktem obrad obecnego kongresu było zadecydowanie, jakie stanowisko socjaliści mają zająć w przyszłych wyborach do sejmu pruskiego. Według ostatnich depech z Hamburga, po długich rozprawach w imieniem z sowaniem, uchwalono 145 głosami przeciw 64, wzięcie udziału w wyborach; wchodzenie zaś w kompromisy z innymi partjami wykluczono.

Jest to więc nowy zwrot w taktyce partji, zerwanie z bierną opozycją przeciw trzyklasowemu systemowi wyborczemu.

Na jednym z posiedzeń kongresu wywiązała się ożywiona dyskusja w kwestji stosunku socjalistów niemieckich do polskich.

Podczas rozpraw nad propagandą po wsiach, «towarzysz» Morawski (firmowy wydawca «Gazety Robotniczej») oświadczył, że w Poznańskie i na Szląsk powinni być wysyłani tylko tacy agitatorzy, którzy władają językiem polskim.

Drugi zaś «towarzysz», polski Berfus, wniósł, by w okręgach wyborczych, w których polacy stanowią większość, stawiać przy wyborach do parlamentu takich kandydatów, którzy umieją po polsku. Stawianie bowiem innych, źle usposabia ludność.

Przeciw tym żądanom wystąpił z energią, jakiej nie powstydziliby się hakatysta czystej krwi, poseł Pfannkuch. Zaznaczywszy, że do agitacji wśród ludności polskiej najwięcej rzeczywiście odpowiednimi są polacy, skarżył się jednak, że agitatorzy polscy zbyt na pierwszy plan wysuwają sprawę narodowości. Ten «międzynarodowy towarzysz» jest zdania, że polscy towarzysze powinni być wdzięczni niemieckim, choć oni nawet nie uwzględniają ich języka, gdyż wszystkiego od nich się nauczyli; w końcu Pfannkuch wyraził zadowolenie, że Niemcy nie są Austrią i nie mają potrzeby wytwarzania wielojęzyczności. Również przeciw stawianiu polskich kandydatów wystąpił «towarzysz» dr. Winder z Królewskiej Huty, oświadczając, że jest to zupełnie niepotrzebne, gdyż robotnicy polscy wogóle, a zwłaszcza zaś na Górnym Szląsku, zupełnie dostatecznie rozumieją po niemiecku. Germanizację polaków uważa on za pożądaną i korzystną. Bądź co bądź, oryginalne to wyznanie ze strony «międzynarodowego» socjalisty. To też wybitniejsi przewódcy socjalistyczni, Liebknecht i Bebel od razu spostrzegli, że ten najnowszy rodzaj «hakatyizmu» może dla partji spowodować złe następstwa, wystąpili więc energicznie przeciw tym germanizacyjnym tendencjom pseudo «międzynarodowych» towarzyszków. Liebknecht poparł wniosek stawiania kandydatów, mówiących po polsku, w prowincjach polskich. Tymczasem wśród towarzyszków niemieckich—mówił dalej Liebknecht—daje się zauważyć dziwna niechęć do polaków. Socjaliści, którzy z zapalem występują przeciwko uciskaniu ormian, jednocześnie pochwalają ucisk polaków. Czemu w społeczeństwie jest człowiek, tem w ludzkości jest naród. Jeżeli się żąda równości dla wszystkich stanów bez różnicy płci i pochodzenia, występuje przeciw poniżaniu żydów i t. d., należy również występować przeciw uciskowi polaków. Należy starać się, żeby prawa wszelkie polakom przyznano, tem więcej, że niemcy najwięcej przyczynili się do ukrócenia praw polaków.

Również Bebel podzielał to zdanie, bo ostatecznie partji idzie nie o niemców lub polaków, ale o socjalistów. To też socjaliści niemieccy nie szczędzą pieniędzy na cele agitacyjne w stronach polskich. Pomimo tych przemówień okazało się, jak nienawiść do polaków w Niemczech jest wielka, skoro nawet socjaliści w znacznej części co do germanizacji, zupełnie się z rządem godzą. Piją braterstwo z francuzami, a nie mogą znieść, by agitowano w celu krzewienia ich własnych idei—po polsku.

Korab'.

Serajewo, we wrześniu.

(Ludność Bośni i Hercegowiny. Rozdział religijny. Mahometanie, prawosławni i katolicy). Podatki i czynsze).

△ Minęły czasy w Vilajet Bosna, kiedy Hadzi-Loja, trybun ludowy Sarajewa kazał otrąbić po mieście, że głowa chrze-

\*) Por. ilustracje w Dziale literacko-artystycznym „Kraju“.

ścijanina tylko para kosztuje, gdy na ulicach, w zaułkach i meczecie Ali-paszy mordowano się z zaciekłością, a na górach, wśród ogrodów, płonęły białe tureckie domy. Namietności przycichły nieco. Austria zanurza coraz głębiej sięć okupacyjną i marzy o Salonice, mahometanie zaś patrzą na to ze wschodnim spokojem, pod którym wre i burzy się, i wyglądają chwili, gdy znieawidzony «szwab» zabierze wszystkie kulturalne manatki: piwo, żandarmów, katarynki i równouprawnienie wyznań — i wyniesie się «preko Save».

Mimo wszelkich usiłowań rządu oparcia się na żywiole mahometanów i faworyzowania go, te pół miliona słowian w turbanach nie pogodzi się z myślą o aneksji, a o sultanie mówi zawsze: «nasz car». Są jeszcze tacy, którzy od okupacji nie zeszli z gór po nad Sarajewem, by nie patrzeć na nowy rząd; — modlą się o przyście swego pana i czekają.

W tym zapadłym kącie Europy żyje jeszcze dawno przebrzmiały na zachodzie fanatyzm, który rozdziela ludność mówiącą tym samym językiem na trzy wielkie partje: mahometan, prawosławnych serbów i katolickich kroatów; walka wyznaniowa wre tu jeszcze z całą siłą. Beg bośniacki, gdy mu przedstawiono w sądzie świadków — serbów, mówi z niezmierną pogardą, oparłszy rękę na jaszkrawym pasie: «wezwijcie ludzi na świadków!». Dla tego człowieka religia jest wszystkim, ona robi go człowiekiem i turkiem.

Wśród życia politycznego Bośni i Hercegowiny, wybija się na pierwszy plan ruch narodowy prawosławnych serbów<sup>1)</sup>. Lud to dzielny i z natury inteligentny, namietnie przywiązany do swej cerkwi i swej przeszłości dziejowej, którą wyidealizował w przepysznych pieśniach. Wiekowe wojny z Turkami wyrobiły w serbach silne poczucie narodowości, które nie da im nigdy zapomnieć o carze Duszanie i wielkiej serbskiej ojczyźnie. Walka serbów z rządem zaogniła się teraz, gdy rząd zaczął odwieczne prawa gminy wyznaniowej i szkoły ludowej serbskiej. Te dwie instytucje, tem droższe narodowi, że za panowania otomańskiego miały zupełny samorząd, trzymały zawsze wysoko sztandar patriotyzmu i były razem z pieśnią o królewiczu Marku schronieniem, gdzie krył się wolny duch narodu i dawne wielkoserbskie marzenia. W czasach największego ucisku serbowie administrowali sami majątkiem kościelnym, utrzymywali własne szkoły wyznaniowe i mianowali w nich nauczycieli, to też gniewiony serb przywiązał się do nich całą duszą i nierządno zapisywał szkole cały majątek.

Rząd w ostatnim roku prawa te uszczuplił i oburzył tem serbów i wzmoenił agitację wielko-serbską. Opozycja serbów, prowadzona z ogromną solidarnością przez prawosławne duchowieństwo i bogatych mieszczan serbskich, ogarnia coraz szersze warstwy i sprawia, że lud coraz częściej ogląda się na Belgrad.

Z narodowym ruchem serbskim ściiera się w Bośni i Hercegowinie agitacja wielko-chorwacka<sup>2)</sup>, mniej jednak dla rządu niebezpieczna, bo centrem jej jest austriacki Zagrzeb. Ambicje jej wcale nie są małe, a hegemonja Kroacji nad połu-

dniową słowiańszczyzną, to ideał chorwackich patriotów: «*da duszevnom silom napried krene—Braću Srblje, Bulgare, Slavene*», jak śpiewa Ivan Kukuljević Sakcinski.

Oto kraj, nad którym roztoczyła skrzydła cesarsko-królewska cywilizacja. Jakie jest jego położenie, dowiedzieć się trudno. Urzędowa prasa pełna jest przesadnie optymistycznych zapewnień, a gdy zaczyna się rozmawiać z bośniackim kmetem, z tureckim kowalem i garbarzem, z przekupniem, sprzedającym cebulę i baranie nerki w czarszji — zaczyna robić się trochę cierpko, odkrywa się nędza i niezadowolenie. Chodziłem nieraz po «*ciŕlukach*» kmetów i słuchałem głosów tych ludzi, uciskanych przez najrozmaitsze daniny i dziesięciny: «*Da umrem gospodnie, da umrem, juž takie pravo na nas, że ciągle daj i daj; widzisz, dałbym, ale ziemia twarda, niebo wysoko, zkąd wezmę dla agi<sup>1)</sup> i na dziesięcinę (podatek rządowy). Kiedyś kazali mi dać więcej dziesięciny<sup>2)</sup> z siana niż wziąłem za całe siano. Patrzaj—mówi, podstawiając mi pod nos olbrzymią łapę—dziesięć palców masz, trzy daj adze, a jeden carowi i nie skarż się, bo ci jeszcze co przyczynią».*

Turek, wożący kamienie do Serajewa na przeraźliwie chudej szkapie (w Bośni wożą prawie wszystko na grzbiecie końskim) mówi, wzdychając: «*Mówię ci, Bogami było lepiej za naszego cara; widzisz mam konia i siwą brodę, a oto na turbanie strzępy i jeczerna dziurawa—tu stary wsadził trzy palce w dziurę na dowód prawdy—i nie mam na łapę, chociaż haruję z koniem cały dzień. Dawniej placiliśmy 50 krajcarów na rok za wyrąb kamienia, a jak szwaba przyszedł, to bierze 30 krajcarów od metra i co moja szkapa ogon pokaże na rogatce, to znów pięć krajcarów wyciągnij a daj. Jak zliczysz wszystko, to nie mamy dwudziestu krajcarów na życie ja i koń, ale pozwoli Allah, że nie umrę, póki nie zobaczę, jak sobie pójdą ztąd».*

Mimo to, że lud bośniacki jest od czasów bajecznej królowej Jeczerny do wysokich danin przyzwyczajony, przeciążenie rolniczej zwłaszcza części ludności jest znaczne.

Stevo Spahić.

△ Stany Zjednoczone. Z powodu rzezi w Hazleton, odbyły się meetingi polskie w trzech dzielnicach miasta Chicago: na «Stanisławowie» (Noble street), w wielkiej hali polskiej, na Bridgeport, gdzie mieszka wielu litwinów i na przedmieściu w South Chicago. Wszędzie uchwalono rezolucje, wyrażające oburzenie z powodu bezprawia, jakiego dopuścił się szeryf Martin, i współczucie dla ofiar rzezi. Zebranie na Stanisławowie, któremu przewodniczył b. skarbnik miasta Chicago, p. Piotr Kłobasa, uchwaliło prócz tego wybrać komitet z pięciu osób, którego zadaniem jest uzyskanie wymiaru sprawiedliwości, t. j. pociągnięcie winnych do odpowiedzialności i zaopiekowanie się wdowami i sierotami po zabitych. Komitet wzywa do składek na ten cel, przede wszystkim wyrażając nadzieję, że wszyscy członkowie towarzystw robotniczych polskich złożą po 5 ct. Komitet poczynił kroki, by wszystkie miejscowe komitety, zajmujące się tą sprawą w Stanach Zjednoczonych, utworzyły jeden centralny komitet w Chicago. Na czele komiteta stoi p. Piotr

<sup>1)</sup> Aga, właściciel gruntu któremu kmet (dzierżawca wieczysty) płaci  $\frac{1}{3}$  (trzecina), a czasem i  $\frac{1}{2}$  (połowina) plonu.

<sup>2)</sup> Rząd oblicza sobie dziesięcinę plonu w pięniądach.

Kłobasa i ks. W. Barzyński. Składki przyjmuje kasjer, p. Fr. Bleszki (602, Noble street, Chicago (Ill.) U. S. of America).

△ Brazylja. W N-rze 82 «Kraju» poda-  
liśny wyciąg ze sprawozdania austriackiego konsula w Rio Janeiro, w którym nawierało się ostrzeżenie dla wychodźców, by w żadnym razie nakłonić się nie dali do emigracji do Stanów południowych, plantacyjnych, o klimacie zabójczym i gdzie robotnicy traktowani są jak niewolnicy. «Polit. Correspondenz» przynosi obecnie wiadomość, że jeden z tych stanów, San-Paolo, postanowił sprowadzić z Europy 60 tys. robotników do plantacji, prawdopodobnie więc pojawiają się niebawem i u nas agenci, by nakłaniać ludność do wybrania się do Brazylji. Ponieważ niesumlienni agenci, którym idzie jedynie o dostawienie potrzebnej liczby robotników, nie przebierają w środkach i nie skąpią fałszywych obietnic, ostrzegamy, że w stanie San-Paolo ani nie rozdają gruntów, ani nie przyjmują samodzielnych kolonistów, jedynie potrzebują ich do pracy przy plantacjach kawy. Dodać należy, że agenci obiecują często zawieźć emigrantów do rolniczych prowincyj północnych, a odstawiają ich do San-Paolo, poczem agent znika, a emigranci znajdują się zaprzędani niemal jak niewolnicy.

## PRASA POLSKA.

Na artykuł programowy «*Wiek*», o którym piszemy na innem miejscu, «*Słowo*» odpowiedziało (w N-rze 231) obszernym artykułem wstępnym p. t. «*O co chodzi*». Przytoczywszy ustęp, w którym «*Wiek*» powstaje przeciwko nazwie «*partja ugodowa*», bo o «*ugodzie*» może być mowa tylko tam, «*gdzie obie strony równie do działań prawnych zdolne, coś sobie ustępują, lub tracą za odpowiedni wynagrodzeniem*», bo nazwa ta «*może sprowadzić tylko szereg rozczarowań i zawodów*» — «*Słowo*» odpowiada:

«Zasadnie, słusznie i sprawiedliwie. Tyłko, że tak samo przecież argumentował przed kilku miesiącami p. L. Straszewicz w «*Kraju*». My też w «*Słowie*» nazwy ugodowców nigdyśmy sobie nie nadawali i o ugodzie nie mówiliśmy zgoła. Nazwa ta jest po prostu przezwiśkiem, które, jak zwykle w takich razach bywa, nadali nam nasi przeciwnicy, a które pochwycili skwapliwie nasi «*najserdeczniejsi*» w rodzaju p. Niektó. W programie naszym — załujemy doprawdy, że go «*Wiek*» chociaż w kilku słowach nie streścił — niema miejsca na żadne ugody polityczne. Co najwyżej może być mowa o pogodzeniu się z koniecznościami natury dziejowej i o pojednawczem dziś usposobieniu narodu naszego. O takim przecież pogodzeniu się i o takiej pojednawczości wygłasza wielce wymowne słowa sam publicysta «*Wiek*».

Tylko gdy «*Wiek*» kładzie w usta narodu rosyjskiego, przemawiającego do polaków, następujące frazesy:

«*Jam silny, tyś słabszy, jam bogaty, tyś biedny, popieram cię, wspomagam i pójdęmy razem ręką w rękę w dalszą drogę, będąc przykładem szczeremu, dobrowolnego związku dla młodszych naszych braci, których tyłu jeszcze liczymy w słowiańskiej rodzinie*».

To «*Słowo*» uważa taką deklamację za «*zbytek pokornego sentymentalizmu*»:

«*Jest to także swego rodzaju «*robiecie polityki*», której się «*Wiek*» tak stanowczo wypiera. Zarzucając nam układanie progra-*

<sup>1)</sup> Liczba ich wynosi 673 tysiące, a 42.94% całej ludności.

<sup>2)</sup> Liczba kroatów w Bośni wynosi 334 tys., cz. 21,41% ludności.

mów politycznych, sam taki program wyszła.

Pisząc bowiem, że się przyznaje do jednego tylko nazwiska:

Polacy, poddani rosyjscy, spełniający swoje obowiązki państwowe na równi ze wszystkimi obywatelami państwa, nie separatystami polityczni, ale odrębni narodowo w języku, religji i rozwoju kulturowym Królestwa polskiego, części składowej wielkiej metropolji rosyjskiej. —

pod skromnym mianem *nasziska*, «Wiek» wygłasza kompletny program polityczny, program, który nie różni się niczem od programu naszego.

Właściwie «Wiek», wypowiadając w sposób barwny i uczuciowy poglądy i zasady od dawna i nieustannie wygłaszane w «Słowie» i w «Kraju», czyni to, jak raz zrobił przed Nowym Rokiem, w formie polemiki z nami i mimo wszystkich usiłowań, aby wykazać «zasadnicze różnice» pomiędzy nim a nami, kończy na wygłoszeniu ogólnego programu stronnictwa umiarkowanego.

«Zręczność — pisze dalej «Słowo» — z jaką ten nasz program w «Wiek» sformułowany został i ponętna przyprawa, w której czytelnikom był podany, zdradzając pióro utalentowanego autora komedji «*Jak myślicie?*», przyczyniła się niewątpliwie do spopularyzowania owego programu tam, gdzie głos nasz mógł dotąd nie dochodzić. Wzajemian za usługę, jaką «Wiek» oddał przez to naszemu sztafardowi politycznemu, przebaczymy mu chętnie jego polemiczny fortel, zmierzający do tego, aby czytelnik, nieświadomy rzeczy, mógł sądzić, że «Wiek» wygłasza rzeczy całkiem nowe, a «Słowo» wręcz przeciwnie szerzy opinie; w dowód zaś naszych dobrych chęci ułatwimy mu to, o co mu tak chodzi: «jasne i bez osłonek» wykazane różnice między nim a nami. Różnice tkwią nie w zasadach, ale w metodzie, nie w programie, ale w taktyce.

My mówimy, co myślimy, wyraźnie i szczerze; «Wiek» obwija swoje myśli w subtelnej tkaninie bardzo sympatycznej i mile brzmiącej frazeologii. My, rozwijając swój program i uznając go za pożyteczny dla dobra narodu, szukamy zarazem dróg do tego, aby ów program urzeczywistnić w praktyce życiowej, czyli, innymi słowy, uznajemy konieczność prowadzenia pewnej polityki; «Wiek» twierdzi, iż nie prowadził i nie chce prowadzić żadnej, bo... każda przedstawia szkodę i niebezpieczeństwo. My, w imię dobra ogólnego i przekonań naszych, na te szkody i niebezpieczeństwa, gotowi jesteśmy narażać się, a nawet uważamy to za święty nasz względem narodu obowiązek; «Wiek», nie mając przeciw temu, woli roztrząsać i, nie narażając się nikomu, przyjść do gotowego.

Na odparcie wreszcie zarzutu, że pomiędzy akcją, jaką «Słowo» wraz z innymi popiera, a akcją rządową, niema żadnego bezpośredniego ani pośredniego związku, «Słowo» przytacza słowa Najwyższego reskryptu do ks. Imeretyńskiego, w którym powiedziano, że wyrażenia uczuć lojalnych *ułatwiają* Monarsze usiłowanie, skierowane ku dobru ludności polskiej na równi ze wszystkimi poddanymi, i dodaje:

«Czyliż ułatwianie usiłowań Monarchy, skierowanych ku dobru ludności polskiej, nie jest rzeczą pierwszorzędną wagi dla publicysty polskiego? Nam się zdaje, że wobec tego zadania warto nawet narażać się na polemikę z pewnym odłamem prasy rosyjskiej, polemikę, na którą tak utyskuje

«Wiek», a która przecież posłużyła mu do napisania swego, bądź co bądź, doniosłego i ciekawego artykułu».

Na wystąpienie «Wiek» odpowiada także i «Niwa» w artykule: «Spór o etykiety polityczne». Przytoczywszy formułę programową «Wiek», «Niwa» powiada:

«Zachowanie religji praocjów i narodowości polskiej, oraz staranie się o rozwój tej narodowości — to program bardzo piękny, ale też tak zrozumiały, tak przez nas wszystkich wyznawany ogólnie i gorąco, że czynić z niego monopol dla jednej tylko gazety jest albo wielką zarozumiałością, albo wielką pomyłką, przyznaniem się mimowolnym do nieznanomości duszy narodu polskiego i jego warunków bytu. O zarozumiałość taką nie możemy «Wiek» posądzać dlatego, iż już w samym artykule zbyt liczne znajdują się dowody, że «Wiek», który o stosunkach polsko-rosyjskich — jak sam przyznaje — raz tylko na rok, około grudnia, głos zabiera, od grudnia roku zeszłego bardzo luźnie się widocznie informował o właściwym tej sprawie stanie».

Protest «Wiek» przeciwko żądaniom rusyfikacji, jakie na szpaltach gazet nieprzejednanych rosyjskich widnieją, zasługuje na szczerzy poklask.

«Równocześnie przecież musimy dodać, że ów protest, acz zawsze przydatny, jest mocno spóźniony. Od grudnia bowiem zeszłego roku, w miarę możliwości i potrzeby, protestowały wszystkie organy prasy polskiej, w obrębie państwa rosyjskiego wychodzące, najczęściej zaś, co trzeba podkreślić, z takim i właściwą miarą w tym duchu przemawiał «Kraj», przemawiało «Słowo», a i w naszej «Niwie» możnaby znaleźć nie jeden, ale dziesiątek protestów podobnej treści pod różnymi postaciami. Bardzo to więc nas cieszy, że «Wiek» przyłącza się obecnie do takiej samej pracy politycznej, trzeba mu jednak życzyć, by robił odtąd to częściej, aniżeli raz na rok około grudnia».

Na zarzut, jakoby «Kraj» i «Słowo» przybrały miano «ugodowców», «Niwa» odpowiada:

«Wiek», który tylko raz na rok około grudnia przemawia o stosunkach polsko-rosyjskich, stawiając powyższy zarzut, dopuścił się ciężkiej omyłki — omyłki, która zasługiwałaby na miano czynu wysoce nieuczciwego, gdyby była świadomie zrobioną. Wiadomo bowiem wszystkim ludziom, śledzącym bieg spraw publicznych, że etykiety «ugodowców» nalepiła «Słowo» i «Krajowi», jako drwinę, radykalna prasa galicyjska, celem ośmieszenia i zdepopularyzowania rozumnego kierunku politycznego obu tych gazet, oraz ich stronników. To też «Słowo» i «Kraj» protestowały niejednokrotnie przeciwko narzucanej im etykietce politycznej, jako niestosownej. Dowody tych protestów «Wiek» znalazłby na szpaltach obu gazet, gdyby częściej, niż raz na rok około grudnia czytywał te pisma, które ani przez jeden dzień w roku nie spuszczają z oczu sprawy, teraz dla nas najważniejszej, to jest bardziej prawidłowego ułożenia się stosunków polsko-rosyjskich».

Kończy zaś «Niwa» następującą konkluzją:

«Z tego więc, co wyżej powiedziano, wypływa, że w zasadzie piękny artykuł «Wiek», głoszący hasła, wszystkim nam drogie, skutkiem braku należytych informacji i złą idących pomyłek, spadł na poziom mizernego sporu o etykiety polityczne. Wszak «Wiek» chce tego samego, co «Słowo» i «Kraj», czego chcemy my wszyscy: utrzymania religji i narodowości i legalnego rozwoju narodowości i rozwoju. Możemy, a nawet niekiedy i powinniśmy się różnić co do metody postępowania, lecz cel mamy jeden i ten sam. Poczóż więc niesłusznie przyklepać

rodakom etykiety nieprawdziwe? Poczóż wprowadzać przez to w błąd ogół? Poczóż stwarzać pomieszczenie pojęć tam, gdzie trzeba, by panowały trzeźwość i jasność?».

Prasa zagraniczna polska, przeczytawszy artykuł «Wiek», stanęła w osłupieniu. Więc to ma być ów taran dziennikarski dla rozbicia murów «Kraju» i «Słowa» i zmuszenia obleżonych do ucieczki? «*Dziennik Poznański*» przytacza główne ustępy artykułu «Wiek» i nie może sobie zdać sprawy, jaka jest między tem pismem a «ugodowcami» różnica. Kolega jego, «*Kurjer Poznański*» pisze ze swej strony:

«Dowiedziałem się więc wreszcie, jak wygląda program polityczny naszych «nieprzejednanych». Nie wierzy się własnym oczom, przypatrując mu się bliżej. Jest to przecież rodzony brat programu, kubek w kubek program okrzyczanych nieledwie za zdrajców ojczyzny «ugodowców», którzy nie pragną niczego mniej i niczego więcej, tylko tego, co zawierał wyżej przytoczony następ programowy artykułu «Wiek». Na cóż więc było wytaczać tak potężną kolubrynę przeciw przewrotnej rzekomo polityce petersburskiego «Kraju» i warszawskiego «Słowa», jeśli się w końcu przyniosło także i podało, za ekstrakt własnego rozumu, hasła polityczne dwóch tych nieprzyjacielskich organów! Albo więc «Wiek» nie jest, wbrew wszelkim swym zapewnieniom, organem nieprzejednanego stronnictwa, czy n'przejednanego kierunku, albo też «nieprzejednany», nie mając własnego programu politycznego, posługują się hasłami rzekomych swych przeciwników, czyli, wyrażając się ściślej, dają z niemi do jednych i tych samych celów».

Organ zachowawców galicyjskich, «*Przegląd Lwowski*», nawiązując swoje uwagi do artykułu «Wiek» i do obecnego usposobienia społeczeństwa, tak pisze:

«Narazie zniecierpliwienie objawia się atakiem na tak zwanych «ugodowców», którym zarzucono, że bałamucają naród. «Prawda» warszawska napisała o nich, że pocieszają swe społeczeństwo «jak dziecko piernikiem lub lalczką», a dalej pismo to powiada, iż zmiana usposobienia większości dzienników rosyjskich, to nie innego, tylko frazes. Westchnienia podróżnych nie słabiej działają na szybkość i kierunek statku płynącego po oceanie, niż gaceciarskie słowa na bieg nawy państwowej». «Prawda», potępiająca frazesy, sama tu wypowiedziała jeden z najbardziej pastych. Każda zmiana zaczyna się propagandą, jeśli zaś «Prawda» wierzy, że częste wypowiedziane jakiejś myśli nie wywiera żadnego skutku, to po co ona sama wychodzi, po co jej redaktor od lat wielu, tydzień w tydzień, wyklada zawsze te same idee? «Wiek» warszawski, również atakujący «ugodowców», odezwał się o nich kilka razy lekceważąco i w końcu nazwał ich «strażą pożarną», dając tej nazwie uszczypliwe znaczenie. Że podobne wystąpienia możliwe są dziś w Warszawie, w tem widzimy dowód, że przecież coś się tam zmieniło od czasów Gurki i dziwi nas tylko, że członkowie redakcji «Wiek», pracujący ciągle przy warsztacie publicznym, nie spostrzegli tej różnicy nawet wtedy, gdy cenzura nie skonfiskowała ich artykułu, pełnego zapewnień bardzo słusznych, że «nigdy nie przestaniemy być Polakami, nie damy sobie wydrzeć wiary i języka, lecz chcemy być odrębni narodowo w mowie, religji i rozwoju kulturowym Królestwa polskiego». Ale mniejsza o takie dziwne przeoczenie faktu, bijącego w oczy przez samą swą niezwykłość.

«Na wojnę, wypowiedzianą w Warszawie t. zw. «ugodowcom», my możemy patrzeć tylko z ubocza i korzystać z tego,



że takie stanowisko pozwala być obiektywnym. A więc przedewszystkiem musimy zaświadczyć, że nikt sam siebie nie mianował «ugodowcem»; nazwę tę wymyślił ci między nami, którym się zdaje, że lepiej jest zawsze iść z Rosją na udry i zawsze jej mówić: «Daj nam wszystko, czego zapagniemy, w przeciwnym razie wieczna między nami a tobą wojna». Wymyśliwszy tę nazwę, oni obdarzyli nią tych, którzy sądzą, że lepsza jest byle jaka zgoda, niż wojna z ciągłymi porażkami i bez nadziei zwycięstwa. Który z tych obozów patrzy trafnie, to pozostawiamy na teraz bez osądzenia, gdyż to inna kwestja. Chodzi tylko o to, że dawszy komuś nazwę, do której on sam się nie przyznaje, nie godzi się potępiać go za tę nazwę, niesprawiedliwie jest mówić mu, że «wyraz *ugoda* zawiera w sobie pojęcie jakiegoś aktu prawnego, wzajemnego zobowiązania, kontraktu, w którym obie strony, równie do działań prawnych zdolne, coś sobie ustępują, korzystają lub tracą za odpowiedni wynagrodzeniem, a z kimże ta partja ugodowa ma się godzić, co bierze, a co daje, od kogo i komu?» Bardzo to jest dobre określenie wyrazu «ugoda», ale do kogoż zwrócona ta ślipika? Do tych, którzy sami nigdy i nigdzie nie powiedzieli, że są partja ugodowa; do tych, którym samowolnie tę nazwę narzucili właśnie ci, którzy z niej robią im zarzut. Takie wojowanie świadczy tylko o tem, że jest chęć wojowania z kimkolwiek, byle była zwada. Mogą się mylić ci, którzy wychodzą na spotkanie rosjan, pragnących zmiany w stosunku do nas, ale jeśli się omi, czyż to bodaj na włos pogorszy nasze położenie? Wprawdzie niektórzy prawią jeszcze, że takie wychodzenie na spotkanie rosjan ubliża naszej godności narodowej, ale przecież to samo mówiono już trzydzieści lat temu w Galleji, a dziś ci sami, którzy wówczas tak mówili, nie zenują się korzystać ze skutków tej polityki; zatem na podobny argument można nie zważać.

G.

## POLITYKA.

[Likwidacja awantur: włoskiej, greckiej i hiszpańskiej. Projekty Sagasty. Autonomia Kuby. Trudności w Wiedniu].

Obecnie przyszła kolej na Hiszpanję. Z trzech krajów europejskich, które klinem wbiły się w Śródziemne morze, przed którymi szeroki, wodny gościec stał na trzy strony otworem, zapraszając do pokojowych i orężnych zdobyczy za morzami, dwa pierwsze zatrąbiły już w bieżącym roku do odwrotu. Zamorskie wyprawy nie wiada się jakoś tym, których natura zdawała się w pierwszej linii do nich powoływać. Włochy zdobyć chciały afrykańskie posiadłości, i Menelikowi supremację swą narzucić—przyszła klęska wojenna, pogrom jen. Baratieri i zmiotła z widowni politycznej Crispiego i wywołała zamęt, z którego wydobył kraj król Humbert, przekreślając własną ręką ster państwowy na stronę przeciwną. Grecja, tuż obok, pokusiła się o sąsiednią Kretę, autonomję jej odrzuciła jak obelgę—i powrócił pułkownik Vassos przyglądać się pierzchającym w popłochu z pod Larissy, i

król, ulegający dotąd prądowi, wyrzucić musiał gwałtem Deljanisa i na swoje barki wziąć ratowanie położenia. Kula, która zabiła Canovasa del Castillo, czyniąc zeń bohaterską ofiarę, uratowała go od tego, by poszedł między Crispich i Deljanisów. Spadkobiercom jego narzucić musiała królowa-regentka dymisję, wkraczając sama w bieg spraw publicznych, i nowym ludziom powierzając wybrnięcie z położenia, w które Hiszpanję wepchnęły «zwycięstwa» jen. Weylera na Kubie.

Włoska awantura już zapomniana, spór graniczny zakończony, w grudniu wkroczyć mają Anglicy do Kassali; nie odgrzeje jej już pan Leontiew, z którego bytności w Paryżu skorzystał «Mémorial diplomatique», by ogłosić treść «tajnej» jego rozmowy z sułtanem i «w tajemnicy trzymanego», «tajnego» traktatu, który z sułtanem zawarł ten tajny hrabia abisyński. Likwidacja greckiej awantury przypadła w udziale ministrom skarbu i wojny, a teki te powierzono tym razem nie wymownym politykom, ale dyrektorowi banku i jednemu generałowi, który nie uciekał, Smoleńskiemu. Pierwszy—długi ma płacić, drugi—politykomanję w armji zastąpić karnoścją; nad resztą król sam się mozoli, puściwszy krzykliwych polityków na zieloną paszę. W Hiszpanji dla wszystkich ministrów będzie dość roboty; dawnych odprawiła królowa-regentka, wedle zgodnych dziennikarskich wieści, potępiając system ognia i miecza na Kubie i bardzo doń podobny w więzieniach hiszpańskich.

Hiszpanie nie puszczali się na nowe zdobycze, chodziło im o utrzymanie swego panowania na wyspie, na której od dawna rządili—po hiszpańsku. O tym sposobie rządzenia pouczające rzeczy opowiadał ś. p. Szoltz-Rogozieński. Rogozieński Niemców nie lubił—któż ich lubi?—a on miał z nimi prócz tego «na pieńku», bo oni pozbawili go stanowiska, na którym, jako «król i szef» «by zapewnić swym ludom dobrodziejstwo pokoju», zawarł traktat przyjaźni—z królową Wiktorją. Mimo to (słyszałem sam) mówił: «W kolonjach Anglicy są *hors concours*, Francuzi nie świetni, ale od Hiszpanów bez żadnego porównania już lepsi Niemcy. Dwa lata rządów niemieckich korzystniej się odbijają na kolonjach, aniżeli dwa wieki rządów hiszpańskich (np. na Fernando-Po). Nie ma się wyobrażenia o tem niedołęztwie, zacofaniu i wyzysku». Na Kubie rządy te zaznaczyły się samowolą, wyniszczeniem i wyssaaniem żywotnych soków i trzema miliardami długu, ciężącymi na wyspie nie wiedzieć za co, bo kubańczykom nie wyszły one na pożytek. Rezultat zaś trzechletniej, bez przer-

wy «zwycięskiej» wojny z powstańcami: Martinez Campos i Weyler z 40 generałami, 6 tys. oficerów i 200 tys. żołnierzy osiągnęli jedno powodzenie, gdy naczelnik powstańców, Maceo, zginął w zasadzce z skrytobójczej ręki. Zresztą «cięty» jen. Weyler, dużo palił, wielu wieszał, ale sam przyznaje, że większa część wyspy w rękach powstańców, że 40 tys. Hiszpanów leży w szpitalach, choć i chorych trzyma się pod bronią i że 350 mil. żołdu zalega—od stycznia; 50 mil. znaleźć nie mogą w Madrycie w pustej kasie.

Rozwiązania tego zawikłanego położenia podjął się Sagasta bez większości w kortezach. Jen. Azcarrago miał większość ale nic więcej. Sagasta kortezy rozwiąże, a Kubie da autonomję. Czy nie za późno? Autonomję tę odeskortuje na wyspę 20 tysięcy nowych posiłków, które tam poprowadzi marszałek Blanco, następcą odwołanego jen. Weylera; ten na pożegnanie urządził sobie w Hawanie «dobrowolne» owacje; gdyby miał za co, postawiłby sobie tam pomnik. Przed dwoma laty byłiby kubańczycy przyjęli autonomję bez tak licznej eskorty, z radością; dziś powiadają, że tylko samodzielność uchroni ich od ucisku, wyzysku i trzech miliardów długu.

Wymagania kubańczyków wzrosły nie tylko skutkiem tego, że ich odporność okazała się większą, niż środki, jakimi rozporządza Hiszpanja; w grę wchodzi i inny czynnik: Ameryka. Mimo że kongres waszyngtoński wzywał już parokrotnie prezydenta unji do wkroczenia w sprawy kubańskie, Stany Zjednoczone zachowywały się dotąd prawie neutralnie. «Prawie», bo neutralność ograniczała się do sfer rządowych; po za tem, w cieniu doktryny Monroe, który pada i na Kubę, szły dla powstańców znaczne posiłki. Prócz tej doktryny, Amerykanie mieli dwie jeszcze pobudki: jedną idealną, sympatje zasadnicze, ogólnoludzkie do uciśnionych, drugą materialną. Eskontując wyswobodzenie się Kuby, potworzyły się w Ameryce liczne syndykaty finansowe, które nie żałują środków do celu: dają dolary na powstanie, wzamian za różne koncesje—po wypędzeniu Hiszpanów. Zdaje się, że nie dosyć ich dają, bo w publicznym biurze kubańskim na Broadwayu (w New-Yorku) żalą się (sam słyszałem) uprzejmi bardzo panowie, reprezentujący tam rząd tymczasowy, że brakuje im amunicji; ludzi mają aż nadto do pobicia Hiszpanów, żądają dolarów a nie ochotników. Prąd opinii publicznej pcha silnie rząd Stanów Zjednoczonych do przyścia z pomocą Kubie. Zaprzeczono, by ambasador amerykański w Madrycie, p. Woodford, wręczył był ultimatum swego rządu, ale przedsta-

wienia jego, w jakąbądź odziane formie, nie były pewno bez wpływu na decyzję królowej regentki. Na Filipinach nie o wiele lepiej i z tamtąd odwołują jen. Primo de Rivera.

Cóż jeszcze słyhać w Europie? W Norwegji odnieśli radykali stanowcze zwycięstwo; zapowiedział je sztokholmski korespondent «Kraju» (Nr. 39) i poda bliższe jego szczegóły. W Niemczech radzi kongres socjalistyczny w Hamburgu, a dzienniki zastanawiają się, czemu dymisja ks. Hohenlohego dotąd nie przyjęta i obstają przy zdaniu, że kanclerz ustąpi z powodu ustawy karnej wojskowej, nie chcąc się zgodzić na wykluczenie publiczności z rozpraw sądowych, jak tego domagają się *wymownie* wyższe sfery. A w Austrii?

W Austrii opozycja pokazała, że skończył się już okres sztucznej gentelmanerji, a stronnictwo katolickie niemieckie, iż chce oczyścić się z zarzutu, iż jest nie szczerze, ale tylko *też—niemieckiem (auchdeutsch)*; okazać to chce choćby kosztem rozsadzenia parlamentarnej większości. Rolę swą pośrednika br. Dipauli pojął i wykonał w ten sposób, że obecnie pośredniczyć trzeba między nim a resztą klubów prawicy. «W celu zniesienia rozporządzeń językowych» i «w celu uspokojenia wzburzonej ludności niemieckiej», wniósł swój projekt «ustawy ramowej», rozwiązać mającej spór językowy. Wniosek ten równa się rozbiciu prawicy, jako taki uznawali go wszystkie pisma czeskie, a jednak br. Dipauli zasiada nadal w komitecie prawicy, tylko, że mówi tam o innych rzeczach, o wniosku sza! — o tem toczą się poufne układy za kulisami. Br. Dipauli nie jest bowiem tak zajadły, jak wygląda; wniosku cofnąć nie chce, ale skutkiem niedyskrecji wiadomo, że motywował go w niemieckim klubie katolicko-ludowym słowami: «inaczej wymieceni będziemy doszczętnie». Z drugiej zaś strony, organ klubu, «Linzer Volksblatt» powiada, że rząd terazniejszy nie taki zły, a Badeni dobry katolik, szkodaby ich było, tem bardziej, że za wszelką cenę uniknąć należy powrotu do władzy niemieckich liberałów. Przedwcześnieby było dziś już stawiać jakieś hipotezy, bo układy w toku i przy obojętnej dobrej woli znaleźć się może droga wyjścia. Tymczasem radość panuje w «N. Fr. Presse» z powodu tego zamachu na gabinet zśród własnych jego sojuszników. Nie dość było hr. Badeniemu napaści z lewicy — *et tu Brute?* Br. Dipauli oddał już taką brutusową przysługę hr. Taaffemu. Ale hr. Badeni twarde ma życie.

Skrajna opozycja urządziła sobie natomiast dnia 7 b. m. następującą igraszkę. Scena odbyła się w krzykliwej rodzinie: między antysemitami,

socjalistami i niemieckimi irredentystami. Wyjmujemy, na wrywki, następujące retoryczne kwiaty: «tyś żyd, siedź cicho, stul pyski! nędzny żydzie», «ty beczelny łapserdaku! ty podły psiel», «siedź cicho, bo walę w pyski!» Siłą przeszkodzono wykonaniu projektu; wśród szalonej wrzawy wybija się tylko melodyjny głos Wolfa: «harapem na psy walić takich nickszemników!» Na krześle prezydjalnem widniało blade, łagodne oblicze, bez zarostu, p. Abrahamowicza, wywijającego dzwonkiem — bezskutecznie. Przerwano posiedzenie, a nazajutrz izba uchwaliła jednomyślną naganą deputowanym Iro i Gregorig. Dobrze się zabawiono.

Są jednak ludzie, zastanawiający się, co stanie się z ugodą z Węgrami, jeśli izba bawić się tak będzie nadal. Jest projekt przedłużenia ugody tymczasowego na rok jeden. Jako *curiosum*, przytoczyć warto odezwanie się «Magyarország»: dziennik ten zapewnia, że toczą się w Peszcie ważne narady, by skłonić węgry do przyjęcia ugody, choćby nie uchwalonej w izbie austriackiej, na wypadek, gdyby w Austrii okazała się konieczność zawieszenia konstytucji! Trzeba w tym celu, zdaniem węgierskiego dziennika, zmienić wprzód art. 12 ustawy ugodowej z r. 1867 i o tem konferuje cesarz z br. Banffym, Szilagym i Kolomanem Tiszą. Z wiadomości tej jedna rzecz wynika jasno: że jest ona wierutną bajką. Hr. Badeni nie jest skłonny do rozpaczki i tak rozpaczliwych kroków, jak pojedynkowanie się z konstytucją, której wierność zaprzysiągł. Ces. Franciszek-Józef także w ten sposób nie pragnie obchodzić swego 50-letniego jubileuszu rządów. Jest to chyba czcza groźba pod adresem obstrukcjonistów, czcza, bo na to samo wyszłoby im mówić: nie róbcie psot tak złośliwych, bo pożarci będziecie ogniem piekielnym.

Tad.

#### WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Włochy. Gazeta «Opinione» ogłosiła tekst pięciu okólników prezesa ministrów Rudiniego do prefektów przeciwko propagandzie klerykalnej. Rząd uważa ową propagandę za niebezpieczną dla państwa i zaleca prefektom czuwanie nad powstającymi drobnymi stowarzyszeniami klerykalnymi i urządzanymi przez nie zebraniem. Kościoły nie mogą służyć za lokale klubowe, dlatego nie należy pozwalać na odbywanie w nich zgromadzeń politycznych. W Rzymie odbyła się manifestacja, urządzona przez kupców, przeciwko podatkowi dochodowemu. Tłum z prezesem izby handlowej, wiceburmistrzem Rzymu i komisją, urządzającą manifestację, na czele wyruszył z Kapitolu do ministerstwa spraw wewnętrznych. Naprzeciw niemu wystąpiły dwie kompanje karabinierów, z osadzonymi na karabinach bagnietami. Motłoch powitał wojsko obelgami i kamieniami tak, że wielu żołnierzy poniosło rany. Pułkownik, dowodzący oddziałem, otrzymał uderzenie pałką w głowę. Karabinierzy dali ognia do tłumu, który rzucił się do ucieczki, po-

zostawiając na placu jednego zabitego i wielu ciężko rannych.

Turecja. Do Azji Mniejszej wysłał rząd turecki komisję, mającą na celu odbudowanie zburzonych kościołów ormiańskich. Do składu jej należy czterech tureków, jeden ormianin gregorjanin i jeden katolik, oraz jeden grek. W łonie patriarchatu ormiańskiego panuje podobno niezadowolone, iż komisji nie powierzone zarazem misji złagodzenia nędzy, panującej w Armenji. Sułtan przyjmował na audjencji uroczystej posła niemieckiego i obdarzył netylko jego samego orderem, lecz również dał order jego córce, synowi zaś posła podarował konia. Wszystko to ma być oznaką szczególnej przyjaźni, panującej między rządami tureckim i niemieckim. Wiadomo, że niedawno sułtan ofiarował cesarzowi Wilhelmowi kilka armat, zdobytych na grekach, za co otrzymał własnoręczne pismo cesarza z podziękowaniem. Wiadomo również, że cesarz niemiecki, pomimo bliskiego pokrewieństwa z greckim domem królewskim (żona niefortunnego «diadocha» jest jego rodzoną siostrą), podczas trwania wojny i traktacji pokojowych, wyraźnie stał po stronie tureckiej.

Kreta. Po względem załatwienia sprawy greckiej wypływa na powierzchnię kwestja kretańska, która się znacznie oobstrzyła ostatnimi czasy. Główny powód komplikacji — postawa rządu tureckiego, obecnie, pod wpływem zwycięstwa nad Grecją, mniej skłonnego do ustępstw. Po za tem, wedle doniesień poważnych dzienników, położenie wyspy stało się nieznośne. Wielką również jest trudność z zamianowaniem głównego administratora wyspy; dyplomacja pragnie widzieć w nim delegata Europy, zaś rząd turecki chce zamianować na to stanowisko własnego poddanego. Podobno gubernator Krety, Dżewad-pasza, oświadczył arcybiskupowi Niceforowi, że sułtan nie zamierza bynajmniej przyznać wyspie samorządu i skłania się tylko do reform. W świeżo rozesłanym cyrkularzu dyplomatycznym rząd turecki proponuje rozbrojenie ludności wyspy, chrześcijańskiej i muzułmańskiej przez wojska tureckie, oraz zamianowanie przez sułtana tureckiego gubernatora i uorganizowanie zandarmarji.

Francja. Prezes ministrów, Melines wygłosił w Remiremont mowę programową, w której oświadczył, że wina rozdwojenia się stronnictwa republikańskiego ciąży na radykałach, którzy zbliżyli się do socjalistów. Mówca bronił gabinetu przed zarzutem klerykalizmu i wzywał wszystkich republikańców do połączenia się, na podstawie programu, wykluczającego zarówno reakcję, jak i rewolucję. Zadanie najbliższej przyszłości, które rozstrzygnie izba, polegać będzie na urządzeniu robotniczych kas emerytalnych, oraz przyjęciu zasady decentralizacji władz administracyjnych. Omawiając sprawy polityczne, p. Meline zaznaczył, że pożar na Wschodzie zlokalizowany został, dzięki koncertowi europejskiemu, który stał się rzeczywistością i stanowi fakt wielkiej doniosłości historycznej. Obecnie można spokojnie spoglądać w przyszłość. W Paryżu bawią królowie belgijski i serbski.

Anglja. Królowa angielska napisała list do Papieża, w którym prosi o wywarcie wpływu na biskupów irlandzkich, celem przywrócenia spokoju między Anglją i Irlandją.

Korea. Z Londynu nadeszła dość dziwna wiadomość, że król koreański ogłosił się cesarzem.

#### KRONIKA POWSZECHNA.

> Na ekskursji członków kongresu geologicznego, którzy udali się na zwiedzenie Araratu, zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Magister farmacji z Władykaukazu, E. Stiber, oddalwszy się od towarzyszy, nie mógł ich odnaleźć. Nieobecność jego spostrzeżono szybko i pomimo poszukiwań, trwających całą noc, znaleziono go dopiero rano, ale

już to było za późno. Stiber zmarł na śmierć.

> Prof. Ajwasowski, głośny malarz morza, obchodził 60-letni jubileusz swej działalności artystycznej. Z pod pędzla sędziwego mistrza wyszło około 5 tysięcy obrazów.

> W Monachium obchodzone będą uroczyste d. 16 b. m. 70-te urodziny jednego z największych współczesnych malarzy, Arnolda Böcklina.

## INFORMACJE „KRAJU”.

∠ Podług powziętych przez nas informacji, ważna kwestja obsadzenia posad monopolowych w Królestwie weszła w następującą fazę. Jak wiadomo, postanowiono w Petersburgu, aby posady te udzielano w całym państwie zasłużonym podoficerom, którzy przesłużyli po nad termin lat 5, w charakterze instruktorów. Zasada ta musi być zastosowaną w Królestwie, ale na wniosek J. O. księcia Imeretyńskiego obowiązywać ma z tem zastrzeżeniem, że kandydaci muszą być miejscowego pochodzenia i że w takim tylko razie będą mieli prawo otrzymywania posad w monopolu, jeżeli po ukończeniu służby wojskowej przemieszkają przez pewien przeciąg czasu na wsi i otrzymają świadectwo moralnego prowadzenia.

∠ Dowiadujemy się, że z rozporządzenia J. O. generał-gubernatora warszawskiego do komisji, obradującej nad nadesłanym przez p. ministra spraw wewnętrznych projektem powszechnej ustawy pożarowej, powołani zostaną z głosem doradczym przedstawiciele straży ogniowych w Królestwie. Słyszeliśmy, że istnieje zamiar powoływania rzeczoznawców i w innych sprawach.

∠ O ile słyszeliśmy, program organizacji czytelnicy ludowych w Królestwie uzupełniony zostanie w ten sposób, że do zarządzania czytelniami ludowymi przy gminach powołani będą również i przedstawiciele inteligencji miejscowej, oraz że z katalogu czytelnicy wyłączone zostaną te książki, które mogłyby w czemkolwiek drażnić lub obrażać religijne i narodowe uczucia ludności.

∠ Dowiadujemy się, że wkrótce ustanowione będą w każdej guberni Królestwa polskiego komitety czytelnictwa (*komitety gramotności*), z udziałem przedstawicieli społeczeństwa, których zadaniem będzie opiekować się rozwojem czytelnictwa wśród ludu. Oprócz tego ustanowiony zostanie centralny komitet czytelnictwa w Warszawie.

∠ Dowiadujemy się, że konsekracje nowych czterech biskupów ulegną niejakiemu opóźnieniu, a mianowicie mają się odbyć w dniach: 26 października—ks. Niedziałkowskiego; 28 t. m.—ks. Zwierowicza; 2 listopada—ks. Kłopotowskiego i 9 listopada—ks. Cyrtowta. Konsekratorami mają być—według planu pierwotnego—biskupi: Symon i Pallulon.

∠ Otrzymujemy z Warszawy telegraficzną wiadomość o zamianowaniu redaktora naszego, d-ra Edwarda Przewońskiego, profesorem nadzwyczajnym na ka-

tedrze anatomji. Po wielu, wielu latach jest to pierwszy przykład nominacji polaka na katedrę profesorską w uniwersytecie warszawskim.

∠ Z Warszawy otrzymujemy wiadomość, że gubernator warszawski, p. Martynow i prezes dyrekcji teatrów rządowych, jen. Andrejew, mają opuścić zajmowane stanowiska.

## UWAGI.

Petersburg, 2 października.

Ostateczny wynik prac nad reformą taryf zbożowych okazał się zupełną niespodzianką. Po całorocznej wędrówce z jednej instytucji do drugiej, wędrówce, poprzedzonej wiecem ogólno-ziemiańskim, a zakończonej decyzją władzy Najwyższej, sprawa taryf zbożowych znalazła się na tym samym prawie punkcie, z którego wyszła: utrzymano bowiem nie tylko te same zasady taryfowe, którym tyle w swoim czasie zarzucano, ale i ten sam prawie rozmiar płac przewozowych<sup>1)</sup>.

Wobec daleko sięgających nadziei ziemian naszych, spodziewających się osiągnięcia drogą reformy taryf radykalnej zmiany warunków handlu zbożowego, warunków, które w roku zeszłym składały się właśnie wyjątkowo niekorzystnie, jest to niewątpliwie rezultat niepomyślny. Nieco inaczej jednak przedstawia się sprawa, jeżeli za punkt wyjścia do oceny tego faktu weźmiemy nie nadzieje i widoki, ale istotny stan rzeczy. Przedewszystkiem więc, wielkiej wagi rzeczą jest już to, że nie będzie gorzej, niż było. A że gorzej być mogło, o tem świadczy szereg pożądań, wypowiedzianych przez wielu reprezentantów ziemstw i towarzystw rolniczych na zjeździe, a popieranym następnie gorąco przez jej rzeczników w wyższych instytucjach taryfowych, że wspomnimy tu tylko projekt obniżenia taryfy do  $\frac{1}{100}$  kop. od puda i wiorsty, ustanowienia niższej taryfy do punktów pogranicznych, bez względu na to, czy zboże zostaje w kraju, czy nie, i t. d. Powtóre, nowa taryfa, usuwając obowiązujące dotychczas na kolejach Królestwa polskiego specjalne taryfy, stosujące przy przewozie zboża do punktów, położonych w pasie pogranicznym, szerokim na 70—80 wiorst, opłaty wyższe, da wyjątkowo naszym rolnikom dość znaczne obniżenie płac; stosuje się to również do otrąb i wytlóków, dla których przewozu

w komunikacji wewnętrznej nowy szemat daje największą zniżkę właśnie na odległościach krótkich, na jakich mianowicie przewóz tych ładunków u nas się odbywa.

Za ważny wynik dokonanego przeglądu taryf zbożowych uważać musimy dopuszczenie do udziału w obradach po raz pierwszy, w takim przynajmniej stopniu, żywiolu ziemiańskiego. Wprawdzie ogromna różnorodność zdań i potrzeb, ujawniona podczas zjazdu, uniemożliwiła dojście do pozytywnych i dodatnich rezultatów i doprowadziła w końcu do utrzymania taryfowego *status quo*, pamiętać atoli należy, że nie wszystkie kwestje zdolne są wywołać równie sprzeczne poglądy — a nawet przeciwnie, w miarę częstego obcowania ziemian z rozmaitych okręgów, łatwiejsem stać się może porozumienie. System powoływania do udziału w naradach rządowych przedstawicieli sfer, bezpośrednio zainteresowanych, jest dla nas szczególnie ważnym. W danym np. wypadku dał on możność bezpośredniego zetknięcia naszych ziemian z reprezentantami innych dzielnic państwa, co przyczyniło się zarówno do wyświeślenia sprzeczności lub identyfikacji potrzeb i interesów naszego kraju z takimiż interesami innych prowincyj, jak też do nawiązania stosunków osobistych, z wybitniejszymi przedstawicielami rosyjskiego ziemiaństwa.

Trzeba mieć nadzieję, że myśl socjalistyczna «prześniąc wszystkie warstwy społeczeństwa», nie pominię niebaczenie osiwiących w swym zawodzie dyplomatów. Dyplomatów wytrawnych potrzeba spieszenie naszym socjalistom. Dyplomaci chyba rozwiązać będą w stanie zagadnienie, wobec którego znaleźli się szermierze nasi socjalizmu: odzywać się do mas tak zręcznie, a z rubasnością, naśladowującą szczerość, by w kraju brzmiało to narodowo, a międzynarodowo za jego miedziami.

Berliński nasz korespondent opowiada, jak na hamburskim kongresie ujawnił się najnowszy kurs socjalistyczny. Socjalistom polskim dostała się ostra nauczka i surowe napomnienie za zbytnią ich gorliwość narodową. Bóg widzi, że spadło to na nich niewinnie; a oni sosu narodowego dodawali do socjalistycznej strawy w sam raz tylko, by chłop polski całej miski nie odtrącił z obrzydzeniem: to nie nasza strawa!

W rozprawach kongresu hambur-

<sup>1)</sup> Patrz Dział Ekon. Nr. 39 «Kraju».



skiego wyłoniły się dwa kierunki. Jeden, socjalistów starej daty, Liebknechta i Bebla, międzynarodowców czystej wody, nie chcących idei socjalistycznych zakwaszać narodowymi swarami: poco uciskać polskość, kiedy polacy tego nie lubią? Inaczej przedstawiciele najnowszego kursu: ci—w żądaniu, by kandydaci do sejmu znali język swych wyborców, by agitatorzy socjalistyczni głosili swe «prawdy» w zrozumiałym języku, w twierdzeniu, że inaczej rozgorycza się ludność—znaleźli przesadne wysuwanie naprzód sprawy narodowej. Padło słowo o «dążnościach polonizacyjnych», o wdzięczności dłużnej socjalistom niemieckim, choć nie będą oni uwzględniali językowych roszczeń, wdzięczności za światło niemieckie socjalistyczne, za oświatę niemiecką, szerzoną wśród polaków w niemieckim języku. Ci panowie z oburzeniem odrzucają żądanie, by w polskich okręgach — polskich stawiano kandydatów.

Który kierunek weźmie górę? Czy w blizkiej przyszłości ogół socjalistów niemieckich nie będzie się wyrażał o tolerancji Liebknechta, o jego zasadzie «równe prawo dla wszystkich» z takim politowaniem, jak narodowo-liberalni o «zwietrzałych teorjach» swego przodka z 1848 r., Varnhagena von Ense, który w myśl tych samych zasad pisał: «aby dobrowolnie i szybko wydać polskiemu ludowi polskie części Poznańskiego». Trudno przesadzać, ale to pewna, że socjalistyczny hakatyzm stanowi bardzo ciekawe *signum temporis*.

Niedawno obiegała całą prasę uwaga «Prawdy», że polemika pism polskich z rosyjskimi jest tylko mlóceniem pustej słomy i przelewaniem z pustego w próżne. Zdaniem «Prawdy», jeden tylko organ może prasie polskiej dostarczyć materiału do poważnych rozmyślań, mianowicie «Prawitielstwienyj Wiestnik». Dopóki on w jakiej sprawie milczy, niema po prostu o czem gadać.

Tutaj małe sprostowanie formalne. «Prawit. Wiestnik» nie jest jedynym i wyłącznym organem urzędowym, ani nawet wystarczającym źródłem informacji o działalności sfer rządowych. Tekst nowych ustaw, zapadłych w porządku prawodawczym, przedrukowuje on z wydawanego przez Senat «Zbioru praw i rozporządzeń» («*Sobranje usakonie-nij*»), a przedrukowuje bynajmniej nie

wszystko, co się w tym «Zbiorze» ukazuje. W samym zaś «*Sobranju*» nie ogłasza się wielu rozporządzeń, które wchodzi do innego wydawnictwa p. t. «*Połnoje sobranje zakonow*», i na którego podstawie co pewien przeciąg czasu układają się dalsze ciągi, albo nowe wydania kodeksowe p. t. «*Swod zakonow*». Prócz tego o wielu nowych aktach urzędowych, a więc takich, o które «Prawdzie» chodzi, można się dowiedzieć jedynie z organów, wydawanych przez poszczególne ministerstwa. «Sienatskija Wiedomosti», «Wiestnik Finansow», «Torgowce-Promyszlennaja Gazieta», «Izwiestja» ministerstwa rolnictwa, «Żurnał» ministerstwa sprawiedliwości i t. d., lub z organów urzędowych lokalnych. Ileż wreszcie instrukcyj, okólników i ukazów Senatu, albo rozporządzeń różnych władz nie ogłasza się zupełnie? Czyż my właśnie więcej, niż ktokolwiek, nie napotykamy raz po raz na taki przepis, który nie był ogłoszony w żadnym wydawnictwie urzędowym, a przeto może być zniesiony lub odwołany również bez urzędowej publikacji?

Naturalnie, nie o ścisłość faktyczną tutaj chodzi. Rozumiemy dobrze, że «Prawda» powiedzieć chciała właściwie, iż liczyć się nam należy tylko z rządem, a dopóki ten milczy, «niema po prostu o czem gadać». Zaraz jednak w następnym numerze «Prawdy» znaleźliśmy obszernie cytaty z pism rosyjskich, a na usprawiedliwienie tych przytoczeń powiedziano, że chociaż nie mają one znaczenia politycznego, ale opinia gazet oddziaływa na usposobienia i przekonania tłumów. «To są retorty, w których się wytwarzają sympatje i antypatje. «Mosk. Wied.» są taką wyborną retortą, która świetnie się przyczynia do wzmocnienia odrębności żywiołu polskiego». Pomijając znowu pytanie, czy czynnik, dopomagający do wytworzenia sympatji lub antypatji, do wzmocnienia odrębności narodowej, nie jest czynnikiem politycznym, czerpiemy tylko z samejże «Prawdy» dowód, że od przytoczeń i polemiki dziennikarskiej żadne pismo polityczne uchylić się nie może. Ograniczyć się na samem tylko komentowaniu dokonanych już aktów rządowych—znaczy to tyle, co rzec się wszelkiej krytyki istniejącego stanu rzeczy, roztrząsania reform proponowanych, aktów przygotowywanych, zmian pożądanych.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy znowu artykuł p. Jerzego

Ohra: «Wstawajcie!» Młody ten publicysta-żyd okazał w czasach ostatnich nadzwyczajną gorliwość w walce z naroślami żydowskiego separatyzmu, szkodliwymi same przez się, a groźnymi jako symptomat. Podawane przez p. Ohra fakty świadczą, iż zła ręka rzuca zatrute ziarno w ciemne, do fanatyzmu skłonne masy, których liczba wśród nas—miljony. Namietności antysemitów nie tworzą kwestji żydowskiej we właściwym słowa tego znaczeniu. Stanie ona przed nami, jeśli chorobliwy ferment ogarnie chałatawe tłumy, antyspołeczne instynkty podnieci. Ścisłej mówiąc, kwestja żydowska istnieje wśród nas zawsze i istnieć będzie, dopóki żargon nie zniknie i ekonomiczna odrębność a solidarność żydów nie roztopią się w ogólnej sumie spraw krajowych. Ale dotychczas był to stan chroniczny, zachodzi obawa, aby pod wpływami sjonistycznych fanaberyj nie przeszedł w stan ostry, zapalny.

Nie chcemy wdawać się w zaciekanie, o ile ziszczenie się obaw p. Ohra jest prawdopodobne. Nadmierną ostrożność uważamy tu za rzecz o wiele właściwszą i pożądalszą, niż uzasadnione nawet lekceważenie. Takim chorobom należy zawczasu zapobiegać, bo leczyć je bardzo trudno, a wytepić do szczytu zarazku niepodobna prawie. Środek, przez p. Ohra wskazany, ma całkowicie charakter higieniczny, nigdy więc nie zaszkodzi, zawsze jest potrzebny i zbawienny. Skoro tylko złe pokusy działają, a przeciwdziałania niema—niebezpieczeństwo istnieje. Wątpić niepodobna, iż masy żydowskie są skłonne do marzeń o swej dawnej wielkości i o jej wskrzeszeniu. Podnieta wszelka, choćby nie sprowadziła żadnych widocznych złych skutków, znieczuli żydów dla wpływów cywilizacyjnych, spotęguje i utrwali ich odrębność. Wyrażna obojętność żydów uspołecznionych wobec rosnącego sjonizmu i wogóle prądów czysto żydowskich, jest tu okolicznością nieprzyjazną. Jedynie żydzi uspołecznieni mogą być wałem ochronnym od napływu szkodliwych pierwiastków. Oni tylko są w stanie zorać i obsiać ten zagon rozległy, który inaczej musi zarosnąć chwastem fatalnym. To jest ich obowiązek, a nikt ich w spełnieniu jego nie zastąpi. Gdy oni zabdykują ze swej roli, przyjdą wpływy inne—już je widzimy. Tendencje milionów żydostwa nie są dla kraju rzeczą obojętną. Istota więc niebezpieczeństwa tkwi w tem, że objawy złych za-

miarów są widoczne, a chęci przeciwdziałania temu dotychczas się nie ujawniły.

Dlatego głos p. Ohra, wzywający dobrze myślących żydów do energicznej pracy nad współwyznawcami, do stanowczego odparcia zamachów sjonistycznych, do wcielania tłumy żydowskiego w organizm społeczny kraju naszego, jest dla nas sympatyczny i, sądzymy, sympatycznym będzie dla całego ogółu naszego.

Ze wśród antysemitów są lub mogą być ludzie złej woli, na to się zgodzić łatwo, ale całego ruchu antysemitycznego zbyć nazwą złej woli niepodobna. Źródłem pierwszym antysemityzmu jest separatyzm żydowski, który kazi ich obyczaje, robi wśród narodów obcymi, a więc nie-lubianymi. Zła wola, zarówno jak ślepa niechęć, mają tedy realny grunt do swej roboty. Osłabić prąd antysemityzmu może tylko taka praca samych żydów, do jakiej ich wzywa nasz autor. Jeśli naprawdę boją się antysemityzmu, niech usłuchają pana Ohra.

Dodać musimy, że nasi żydzi-obywatele nie są bynajmniej tak obojętni dla doli i usposobień masy chałatowej, jak to p. Ohr w gorliwości swojej przedstawia. Pewnie, iż wobec tego, coby chciał widzieć, jest to bardzo mało; rozumiemy jego uczucie, ale robota taka ma już początek i ma dobre tradycje. Tem łatwiej jego idea da się urzeczywistnić.

Parę ostatnich tygodni przyniosły nam kilka dowodów zyczliwości, z jaką obecne władze administracyjne Królestwa, mimo różne trudności i przeszkody, starają się traktować sprawy i kwestje, dotyczące naszych stosunków społecznych. Nad zdyskretowaniem i sparalizowaniem tej dobrej woli i tego początkowania pracują zgodnie organy polskiego i rosyjskiego szowinizmu. Można zrozumieć psychologję rosyjskich gorliwców, ale czem wytłómaczyć lekomyślną robotę rąk polskich? Chyba jakimś dziwnem szaleństwem, które zrywa przepaski z ran krwawych i niezagojonych. Rozpacz ogarnia, patrząc na te samobójcze popędy. Czyżby jeszcze nie przebrała się miara naszych cierpień i pokuty?

Na stacjach dróg żelaznych, w salach pasażerskich i wagonach, dozwolonem jest, jak wiadomo, rozlepiać i rozwieszać ogłoszenia prywatne. Koleje pobierają za to pewną opłatę na rzecz kasy wsparć urzędniczych. Zdawałoby się, że wobec takiego celu, zarządy dróg żel.,

troskliwe o los swych pracowników, dbać powinny o zwiększenie dochodu, z tego płynącego źródła. Tymczasem dzieje się przeciwnie i interesanci natrafiają na trudności zupełnie nieprzewidziane. I tak np. zarządy dróg żelaznych w Królestwie zabraniają od kilku lat wywieszania ogłoszeń w języku polskim, pomimo, że ogłoszenia po niemiecku i francuzku są dozwolone. Pozwalamy sobie zwrócić na ten szczegół uwagę władzy wyższej, w głębokiem przekonaniu, że anomalia ta, zrodzona widocznie z nieporozumienia, usuniętą zostanie. Niepodobna przecież, aby w państwie rosyjskiem a w kraju polskim, języki cudzoziemskie korzystały z większych przywilejów, niż język krajowy, polski.

Na pierwszej stronie «Naprzodu», z d. 30 września, organu urzędowego p. Daszyńskiego, «komitet wykonawczy partji socjalno-demokratycznej Galicji i Szlązka» zwraca się do «towarzyszów» «ze socjalistycznym pozdrowieniem» i wezwaniem: «zbierajcie, towarzysze, z największą energją fundusz prasowy codziennego «Naprzodu» i pamiętajcie o nim przy każdej sposobności».

«Naprzód» ma zostać w roku przyszłym pismem codziennem, jeśli «wydzielona partja» złoży do tego czasu potrzebne na ten cel «dziesiątki tysięcy». Tak postanowił «piąty kongres partji», uwzględniając «głęboko odczuta potrzebę całego uświadomionego proletariatu polskiego», ufny «w potęgę idei», dumny, że «myśl socjalistyczna dotarła do najodleglejszych zakątków kraju, do jak najszerszych warstw proletariatu miejskiego i wiejskiego». Ktoby nie wierzył, że «myśl socjalistyczna» tego wszystkiego dokazała, zamilknie chyba, gdy się dowie, że p. Daszyński z p. Kozakiewiczem są «tak wielkiem i wpływowem stronnictwem, że nie mogą być bez dziennika»; «wrogowie ich poznali ich potęgę», będą tedy «codziennie odpierać ich n. paści»; będą (między innymi) zajmować się ruchem socjalistycznym «we wszystkich dzielnicach Polski, oraz na emigracji w Europie i Ameryce» (czemu zapominać o trzech innych częściach świata? co one zawiniły?). Dziennik p. Daszyńskiego «posiadać będzie olbrzymie (co najmniej!) znaczenie w walce z europejską reakcją», będzie «dziejowym momentem w historii (a nie historycznym momentem w dziejach) polskiego socjalizmu». Ma «wielkie warunki powodzenia, zwłaszcza, że będzie... *prawdźwie opozycyjnym*» (tłustemi literami). «Naprzód» nie zapuszcza się w szczególności, nie objaśnia, czemu będzie oponował; będzie «prawdźwie opozycyjnym i kwita! Cokolwiek ziać się będzie, «Naprzód» oponować będzie zawzięcie.

Wiadomość, że «Naprzód» wychodzić ma codziennie, nie martwi nas zupełnie; zyczylibyśmy mu nawet, by wychodził trzy razy na dzień. Im częściej i wyraźniej organ socjalistyczny głosić będzie swe *sasady*, tem ujawni się widoczniej, dokąd «myśl socjalistyczna dotarła», tem wcześniej przekonają się wszyscy, jak nikłym jest to «wielkie i wpływowe stronnictwo». Ogarnięcie szerokich mas, «potęga», «olbrzymie znaczenie»—wszystko to istnieje tylko w wyobraźni «komitetu wykonawczego». Czy istnieje rzeczywiście choć w jego wyobraźni?—co do tego nawet mamy poważne wątpliwości.

W Nrze 32 «Kraju» wypowiedzieliśmy na tam miejscu przekonanie, że nieporozumienie tylko skupić mogło około nazwisk socjalistów te rzesze, te żywioły, nie mające z sobą ani wspólnych interesów, ani wspólnych przekonań, ani nie z socjalizmem wspólnego. Co socjalizm znaczy, tego chłop galicyjski nie wie, a mamy wrażenie, że i p. Daszyński woli, by nie wiedział; na nieporozumieniu zyskać tylko może.

Aby to nieporozumienie podtrzymać, wystarczy wmawiać w ciemne masy, że są «socjalno-demokratyczne», a w innych i w siebie, że się jest «stronnictwem wielkiem i wpływowem». Na to wystarczy «Naprzód»—do czasu. Na sztuczki chłop polski się spostrzeże, bo chłop nasz nierzadko jest ciemnym, ale rzadko głupim. Byle pamiętały o tem żywioły umiarkowane w Galicji, a spostrzegą się, jak wdzięczne, oświecając go, mają przed sobą zadanie.

W roku 1890 Cesarz Aleksander III Najwyżej zatwierdził raczył nowy dla gimnazjów w Królestwie polskim rozkład lekcji, według którego wykład nauki religji i moralności unormowano na dwie godziny tygodniowo w klasach VI, VII i VIII. Najwyższe to rozporządzenie zastosowane zostało tylko do wykładu religji prawosławnej, a natomiast dla uczniów katolików, na mocy rozporządzenia kuratora okręgu naukowego warszawskiego z dnia 25 sierpnia r. 1890 Nr. 13,288, pozostawiono na wykład religji tylko po jednej godzinie w trzech klasach wyższych. Ponieważ kurs religji w tych klasach obejmuje wykład obrzędów kościelnych i historii kościoła, przejść go więc gruntownie w rozmiarach, przez program wymaganych, jest bardzo trudno. Ze względu więc na ważność przedmiotu, pragnącby należało, aby na wykłady i katolickiej religji, w myśl rozporządzenia Najwyższego, wyznaczono po dwie godziny tygodniowo w wyższych klasach gimnazjalnych.

## Z OSTATNIEJ CHWILI.

(Telegramy „Kraju“).

Warszawa, 13 października.

W dniu wczorajszym delegaci prasy warszawskiej wręczyli Naczelnikowi kraju memoriał i projekt kasy wzajemnej pomocy literatów, J. O. książkę przyjął łaskawie projekt i obiecał go rozpatrzyć.

«Kur. Warsz.» otrzymuje pocieszającą wiadomość z Wiednia, że gimnazjum cieszyńskie uzyskało prawa zakładów rządowych.

## „WIESTNIK JEWROPY“ O NASZYCH SPRAWACH.

Drugi poważny miesięcznik rosyjski, «Wiestnik Jewropy», znacznie szczegółowiej, niż «Russkaja Mysl», rozbiera działalność publicystyczną «Moskowskich Wiedomosti».

Kierowników tego pisma «Wiestnik Jewropy» zalicza do szeregu ludzi, którzy posiadają szczególną zdolność do tego, aby psuć dobry

nastrój ducha, przeszkadzać rozwojowi uczuć szlachetnych, wskrzeszać zamarłe niechęci i t. d. Środkiem do tego służą przesiąknięte płytkim nacjonalizmem artykuły, które ukazywały się na szpaltach «Moskowskich Wiedomości» nawet podczas uroczystości warszawskich i nie przestają ukazywać się i teraz. Pismo to, między innymi, na wszelkie sposoby powtarza chytre pytanie: «dlaczego dotąd polacy nie wyrazili względem narodu rosyjskiego swych serdecznych uczuć?», a następnie wysnuwa wnioski o «intrydze» polskiej. «Wiestnik Jewropy», wytłómaczywszy, że sposób postępowania «Moskowskich Wiedomości» nazywa chytrym, gdyż doprowadza do zarzutów, nie licujących z uczuciami braterskimi, pisze:

«Kto istotnie pragnie miłości, ten nie domaga się jej dowodów głośnych i publicznych, ten nie zdobywa jej przemocą i pogroźkami; przeciwnie, stara się zasłużyć na nią i sam pierwszy ją okazuje, zwłaszcza, jeżeli po jego stronie jest siła i wszelkie inne prerogatywy zewnętrzne. Zkąd wreszcie mogą się wziąć wśród społeczeństwa polskiego bratnie uczucia względem narodu rosyjskiego? Narody te mało znają się wzajemnie, mało stosunków mają z sobą. Rosjanie, *ex officio* mający stosunek z polakami, najmniej, zdaje się, żyw. dla nich sympatji i najmniej budzą w nich sympatję dla siebie, a przeto najmniej są zdolni do odegrania roli w sprawie zbliżenia się rosyjsko-polskiego. «Wyraz uczuć braterskich» polaków względem Rosjan byłby w chwili dzisiejszej pustym frazesem, pozbawionym wszelkiego znaczenia wewnętrznego. Sympatja w międzynarodowych stosunkach nie rodzi się nagle, ale dojrzewa powoli, bardzo powoli na gruncie wzajemnego szacunku i wzajemnej sprawiedliwości; natomiast zaś odsuwa się w daleką przyszłość, jeżeli między obu narodowościami nie ma pokrewieństwa duchowego (*Affinität, Wahlverwandschaft*). Nie idzie zatem, aby dla plemion, których charaktery niepodobne są do siebie, nie było miejsca w jednym organizmie państwowym. Bawarczyk np. i teraz jeszcze tak samo mało sympatyzuje z brandenburczykiem, jak w czasach sejmku frankfurckiego, a mimo to wybornie godzi się z nim w cesarstwie niemieckim; mało co bliższymi do siebie są normandzycy i gaskończycy, którzy jednak uważają się nie tylko za członków jednego państwa, ale nawet za synów jednego narodu. Zmuszać lub pobudzać polaków do demonstracji braterskich nie ma przeto ani możności, ani potrzeby, a brak tych demonstracji świadczy właśnie nie o fałszywości, ale przeciwnie, o szczerości polaków. Najmniej też naturalnie stosowne jest «śledztwo z uprzedzeniami» w przedmiocie «uczuć braterskich», prowadzone przez te organy prasy, które przez kilkadziesiąt lat z rzędu robiły wszystko, co mogły, aby utrzymać i zaostrzyć niezgodę między Rosjanami i Polakami, a i teraz ze złe ukrywaną niechęcią traktują wszystko, co może wpłynąć na osłabienie tej niezgody».

Na wezwanie ze strony «Moskowskich Wiedomości» aby polacy złączyli się z Rosją i stali się dla niej tem, czem np. prowansalczyki dla Francji, «Wiestnik Jewropy» wyjaśnia różnicę terminów: *złanie się* jako procesu zupełnie asymilacyjnego i *zjednoczenie się* jako takiego procesu, przy którym strona, nawet najsłabsza, zachowuje swoje charakterystyczne rysy, zastosowując je tylko

do wymagań celu ogólnego. Wykazawszy różnicę, jaka zachodzi pomiędzy Polakami a prowansalczykami, lub normandczykami, którzy ani własnej historii, ani własnej literatury nie posiadają, «Wiestnik Jewropy» pisze dalej:

«O ile szczerem są uczucia pojedyncze, afiszowane przez prasę reakcyjną, o tem można sądzić między innymi ze sposobów «polemicznych», używanych przeciwko «Krajowi», polskiej gazecie petersburskiej. W działalności «Kraju» wyszukują się tu «nadzwyczaj szkodliwe» i «najszkodliwsze» strony: z pomocą korespondentów, utrzymywanych przez to pismo we wszystkich należących niegdyś do Polski prowincjach, gazeta polska ciągle podtrzymuje jakoby związek między temi prowincjami. Ma też swych agentów (części polaków, części Rosjan) prawie we wszystkich redakcjach gazet petersburskich i przez nich prześladowywa do prasy rosyjskiej przygotowane w redakcji «Kraju» artykuły i uwagi o sprawach polskich. Pierwsze oskarżenie jest po prostu śmieszne, sprowadza się bowiem w rzeczywistości do tego, że gazeta pełni właściwe swoje funkcje. Wydawanie pisma periodycznego bez korespondentów jest niemożliwe, a również naturalną jest ich jednomyślność z redakcją, a więc i wzajemnie z samymi sobą. Drugie oskarżenie miałoby pewien sens tylko wówczas, gdyby redakcja *prawy wszystkich* czasopism petersburskich nie miała żadnego zdania własnego o kwestji polskiej i drukowały machinalnie wszystko, co otrzymują ze strony, jeżeli to tyczy się Polski i Polaków. Rozumie się, że coś podobnego byłoby możliwem, jako wyjątek, ale nawet i w tym zakresie nie jest prawdopodobnem. Bez względu na to, kto *pisze* artykuł, *drukuje się* on tylko wówczas, gdy jest zgodny z ogólnym duchem i kierunkiem gazety. Sam fakt, na którym oparto oskarżenie, jest więcej niż wątpliwy; uwierzmy mu dopiero wtedy, gdy będzie potwierdzony przez wskazanie bezpośrednie gazet, osób i artykułów, oraz gdy informacje te nie zostaną obalone. Nie zgadza się z obyczajami naszej prasy umieszczanie artykułów «sugestjonowanych», «podpowiadanych», płynących z jednego źródła, bliższego w jednym punkcie. Bardzo być może, że redakcja «Kraju», wiedząc, jak mało rozpowszechniona jest wśród społeczeństwa rosyjskiego znajomość języka polskiego, nadsyła niekiedy do gazet i innych czasopism rosyjskich tłumaczenia artykułów, na które pragnęłaby zwrócić uwagę publiczności rosyjskiej, ale to robi się, naturalnie, tylko *à titre de renseignement*, t. j. nadsyłane artykuły traktowane są przez obie strony wyłącznie jako materiał faktyczny, który można użytkować w sposób, w jaki się spodoba, albo nie użytkować go wcale..

«Jeszcze charakterystyczniejszem jest śledztwo, urządzone przez «Moskowskija Wiedomości» przeciwko «Krajowi». Program gazety polskiej stanowił uznanie narodowe, etnograficzne i kulturalne samobytu plemienia polskiego, oraz wypływających z tego konsekwencji. Polacy powinni być równouprawnieni ze wszystkimi innymi poddanymi państwa; Królestwo polskie powinno otrzymać te same instytucje, które cieszą się gubernie wewnętrzne. Przytaczając ten program, gazeta moskiewska o kilka wierszy dalej przekształca go w *żądanie wszystkiego, oprócz niezależności politycznej*, i to w żądanie, od którego spełnienia zależy lojalność Polaków. «Tak więc — woła gazeta — dopóki Polacy nie uzyskali równouprawnienia, dotąd nie są lojalnymi? Oto pytanie zupełnie naturalne i na czasie, a nikt pytania tego «Krajowi» nie zadał». Oczywiście. Specjalność zadawania takich pytań należy w naszej prasie tylko do «Moskowskich Wiedomości». Przed kilku miesiącami starały się zmusić swych przeciwników-Rosjan do publicznego zaświadczenia ich prawomyślności, dostatecznie wy-

rażnie napomykając o objaśnieniu, które, w takich wypadkach, może i powinno być zamilczane. Teraz przygotowują analogiczny potrzask dla prasy polskiej, ale sami w niego wpadną, uwydatniając w całej pełni swoją nonszalancję, a zarazem czczość swych popędów inkwizytorskich. Pytanie, zarówno *nieuczciwe* jak i *nienaturalne*, pozostanie bez odpowiedzi, a do charakterystyki pytającego przybędzie wybitny rys nowy. Ironicznie nazywając «skromnem» pragnienie Polaków, ażeby byli zrównani w prawach z innymi poddanymi Monarchy rosyjskiej, gazeta moskiewska zapomina o tem, że bez równości praw nie może być ani *zjednoczenia*, ani też *złania się* różnych części państwa. Im bardziej sytuacja jednej z nich różni się, jako gorsza, od sytuacji innych, tem trudniej przychodzi jej wyrzec się swych właściwości, które niegdyś wywołały pewną sumę ograniczeń prawnych. Przed zbliżeniem wewnętrznem, a nie mechanicznem, powinnyby być usunięte warunki, wspomagające funkcję sił odśrodkowych».

Wbrew twierdzeniom «Moskowskich Wiedomości», że dotychczas w polityce względem Polaków żadne zmiany nie zaszły, «Wiestnik Jewropy» pisze, że wprawdzie o «nowej erze» mówić może jeszcze za wcześnie, ale stwierdza też zarazem, że nowe prądy zaznaczyły się już istotnie choćby np. w rozporządzeniu Najwyższem, które zapobiega zmuszaniu uczniów-katolików do chodzenia do cerkwi.

«Nasza prasa «strażnicza» — pisze «Wiestnik Jewropy» — starała się uzasadnić i obronnie to zmuszanie, ale usiłowała jej, na szczęście, nie doprowadziły do rezultatu, a żądania zarówno ciężkie dla katolików, jak i bezpożyteczne dla kościoła prawosławnego, należą już do przeszłości».

Wreszcie «Wiestnik» surowo potępia kampanję, toczoną przez «Moskowskija Wiedomości» przeciwko budowie pomnika Mickiewicza w Warszawie i przypomina następujący fakt historyczny. Kiedy w r. 1844 dawano na cześć Granowskiego w Moskwie obiad, na którym byli przedstawiciele dwóch wrogich sobie partyj: zachodowców i słowianofilów, jeden z głośnych przedstawicieli tych ostatnich wznosił toast na cześć «wielkiego nieobecnego poety słowiańskiego», t. j. Mickiewicza. Wszyscy obecni wstali i toast spełnili, bo pomimo różnicy przekonań, czcili w nim nie polityka, ale wielkiego poeę.

«Tem normalniejszy — pisze «Wiestnik Jewropy» — wydaje się ten punkt widzenia dzisiejszy, kiedy działalność publicystyczna Mickiewicza została dawno zapomniana a jego imię otoczone jest tylko promieniami sławy poetyckiej. Tem widocznie kierował się i rząd, zezwalając na budowę pomnika Mickiewicza w Warszawie — ale tego w żaden sposób nie mogą zrozumieć nasi przesiąknięci nienawiścią ultra-nacjonalisci. Nie mając siły, aby zupełnie zniszczyć rzecz dobrą, ze wszystkich sił starają się zepsuć ją w szczegółach».

Ostatnie zdanie dotyczy skarg, wypowiedzianych przez «Moskowskija Wiedomości», że pomnik Mickiewicza o cały sążeń będzie wyższy od pomnika ks. Paskiewicza i t. p.



## O BANKIET.

Przyjęcie korespondentów pism rosyjskich przez grupę dziennikarzy i obywateli warszawskich nie daje spać dotychczas ani «Mosk. Wiedomostiom», ani pewnym pismom warszawskim, którym ta zgodność w konkluzjach z organem p. Gringmuta jakoś nic nie daje do myślenia. Z początku przedrukowywano uroczyste podaną (nb. z wieln omyłkami) w «Now. Wremia» listę uczestników, w tem przekonaniu zapewne, że w ten sposób wystawia się pod pręgierz ich nazwiska na wieczną hańbę i potępienie. Obok tego zaczęto przebąkiwać o jakimś samozwaństwie i złamaniu solidarności. Gdy jednak spostrzeżono, że żadnego samozwaństwa nie było, a do obowiązku solidarności tam, gdzie w grę wchodzi przekonania polityczne, oskarżeni się nie poczuwają, wszczęto na nowo kwestję bankietu, ale już ze stanowiska wprost odmiennego. Teraz, za przykładem «Mosk. Wied.», które usiłowały poniżyć wysłany do Warszawy przedstawicieli gazet rosyjskich, owe pisma warszawskie zaczęły postponować tych polaków, którzy uważali za obowiązek przyjąć uprzejmie gości rosyjskich, tak jak parę tygodni przedtem przyjmowano w Moskwie lekarzy polskich. «To była tylko «bibka» — pisze «Gazeta Polska» — urządzona przez kilku dziennikarzy dla swoich znajomych, a może i przyjaciół (co za zgroza!) z Petersburga. Z jakąbądź poważniejszą myślą polityczną nie mogło to w żadnym pozostawać związku». «To było tylko kilku luzaków — woła niemniej pogardliwie «Wiek». Prasa warszawska na bankiet nie poszła. Nie poszła! To dosyć wymowne. Ona ma inne obowiązki. Stanie zawsze do apelu, gdy sprawa publiczna zawoła o pomoc, a politykę z pianki szampańskiej pozostawia na odpowiedzialność «Kraju» i «Słowa». Jest to dążenie do ośmieszenia całej prasy warszawskiej.

Na te wykrzykniki p. S. G. odpowiada w «Słowie» w sposób następujący:

«Organ p. Gringmuta lekceważy swoich rodaków i współkolegów, którzy na bankiet przybyli, gdy pisze: «Wysłani przez pisma petersburskie reporterzy oczywiście mogli z dobrym skutkiem opisać odbywające się w Warszawie uroczystości, ale któż będzie dysputował z reporterami w sprawach, dotyczących polityki, i kto może rachować się z ugodowym lub niengodowym nastrojeniem pp. reporterów?». Organ p. Zalewskiego lekceważy swoich rodaków i współkolegów, którzy bankiet urządzili, gdy objaśnia, że «politycznego szampa nie spijało dziennikarstwo warszawskie, jako korporacja, lecz tylko kilku luzaków, lubiących się stroić w pozory, jakoby im było imię milion». «Moskowskija Wiedomosti» twierdzą, że bankiet był «politycznym kuglarstwem». «Wiek» nazywa go «polityką z pianki szampańskiej». Widzimy tedy jednomyślność i w treści i w formie.

«Zpomiędzy lekceważonych przez p. Gringmuta «reporterów», jeden jest redaktorem wybitnego dziennika rosyjskiego «Birzewyja Wiedomosti», drugi — głównym reprezentantem Telegraficznej Agencji Rosyjskiej, trzeci — profesorem liceum w Odesie, czwarty — wybitnym współpracownikiem «Prawitielstwiennego Wiestnika» i «Nowego Wremieni», piąty wreszcie — zdolnym i wykształconym współpracownikiem «Moskowskiego Listka».

«Luzaków», lekceważonych przez organ p. Zalewskiego, było nie kilku, lecz dwudziestu kilku. Z dziennikarzy byli obecni: ksiądz Zygmunt Chełmiński, Antoni Dombirski, Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), Mściśław Godlewski, Stefan Godlewski, Ludomir Grendyszyński, Wincenty Kosiakiewicz, Antoni Mieszkowski, Adam Nowicki, Erazm Piltz, Kazimierz Puffke, Tadeusz Smarzewski, Ludwik Straszewicz, Jan Zamarajew (Ursyn). Prócz tego znaleźli się wśród nas ludzie z różnych sfer towarzyskich, wybitne stanowisko w społeczeństwie naszym zajmujący, a mianowicie: pp. Franciszek Górski, Józef Jeziorański, Władysław Kozłowski, ordynat hr. Adam Krasieński, Władysław Leppert, Adolf Suligowski, Bronisław Werner i Lucjan Wrotnowski.

«Wszyscy wyżej wymienieni nie występowali w charakterze przedstawicieli całej prasy lub społeczeństwa polskiego, lecz działali na własną rękę, zgodnie z tem, co im wskazywało ich własne przekonanie.

«Bankiet nie miał żadnych specjalnych celów politycznych. Był prostą grzecznością ludzi dobrze wychowanych, poczuwających się do obowiązku przyjęcia w swoim domu gości, którzy wypadkowo w tym domu się znaleźli, a to tem więcej, że ci, nie zaniedbując form towarzyskich, zaraz po przybyciu do Warszawy, redakcyjnym pism towarzyskich wizyty złożyli. Tego rodzaju uprzejmość z naszej strony może się wydać «kuglarstwem» tylko takim ludziom, którzy obyczajów świata cywilizowanego nie znają, lub znać ich nie chcą.

«Nie był też ów bankiet bez praktycznego pożytku. Dał nam sposobność zbliżenia się wzajemnego i zapoznania z kilku przedstawicielami społeczeństwa rosyjskiego, którzy w tem społeczeństwie żyją i myślami swymi z szerokiemi jego kołami się dzielą. Wzajemna wymiana myśli dała naszym gościom sposobność przekonać się, że prawdziwych informacji o naszych stosunkach szukać należy wśród nas samych, a nie u osób postronnych, rozmyślnie i tendencyjnie fałszywe wieści o społeczeństwie naszym rozsiewających. Prócz tego, przez usta jednego z uczestników bankietu objaśniono ich, że poszanowanie dla wiary katolickiej, języka polskiego i naszej kultury narodowej jest warunkiem sine qua non wzajemnego porozumienia się polaków z rosjanami.

«Oto — owa «polityka z pianki szampańskiej», którą «Wiek» pozostawia na odpowiedzialność «Kraju» i «Słowa». Odpowiedzialność tę przyjmujemy w zupełności z największą chęcią. Sądziemy przytem, że o wiele pożyteczniejszem i szlachetniejszem jest korzystać z najdrobniejszej sposobności, ażeby wpolić w społeczeństwo rosyjskie, zgodnie z istotnym stanem rzeczy, przekonanie, że wytrwałe przestrzeganie praw wiary katolickiej, języka polskiego i kultury narodowej stanowi *professio fidei* każdego polaka, aniżeli, wbrew własnemu przekonaniu, wmawiać w społeczeństwo polskie, że ten lub ów z pomiędzy współrodaków myśli inaczej i w innych zamiarach działa...».

## WSTAWAJCIE!

Od p. Jerzego Ohra otrzymaliśmy odezwę do żydów, p. t. «Wstawajcie». Drukujemy ją w całości, jako ciekawy przyczynek do kwestji żydowskiej, opatrując w rubryce «Uwag» kilku komentarzami.

«Gdzie niema ludzi, staraj się być człowiekiem». Ta maksyma staro-hebrajska dzwoni mi teraz ciągle w uszach i spokoju nie daje. Niema ludzi, niema działaczy wśród naszej postępowej, zasymilowanej inteligencji żydowskiej. Pracuje ona i stara się o dobro kraju, bierze udział we wszystkich sprawach krajowych, we wszystkich czynach, zmierzających do rozwoju i utrwalenia dobrobytu i życia duchowego ogółu mieszkańców. Na tym punkcie zarzuć jej coś może tylko zła wola. Ale nie ma ona ludzi, nie ma działaczy, którzyby pamiętali o obowiązkach wobec reszty braci po wierze i pochodzeniu, którzyby dbali i dążyli do podniesienia ciemnego ludu żydowskiego, uobywatelenia go i wciągnięcia do wspólnej pracy.

Niema ludzi — dlatego obowiązkiem jest każdego żyda, który zna stan obecny współwyznawców i działalność ich organów hebrajskich, przeciwdziałać dążeniom separatystycznym i budzić uspięonego ducha żydów postępowych, krajowi swemu przedewszystkiem oddanych. Niema ludzi — dlatego i ja, niepowoływany przez nikogo, staram się być człowiekiem i wołać do inteligencji żydowskiej, gdziebaż jest i żyje: «wstawajcie, działajcie i z żywymi naprzód chodźcie!»

Dotychczas było to może rzeczą mniej więcej obojętną dla sprawy żydowskiej, bo wszystko spało. Całe żydostwo — chasydzi, narodowcy, sjonisci i bezbarwni judaisci trwali w bezczynności, nigdzie nie słychać było ich głosu, nigdzie nie widać żywszego działania. W ostatnich atoli latach wszystkie te stronnictwa przebudziły się do życia, do czynu; piszą o sobie, działają, a wreszcie doprowadziły do nieszczęsnego, okrzykanego kongresu wszechświatowsjonistycznego, aż pp. Herzl i Nordan, przedstawiciele międzynarodówki, chcą przygarnąć do siebie wszystkie stronnictwa żydowskie, przyjmując na swe tona nawet chasydów fanatycznych.

Zagranicą żydzi dokładnie pojęli szkodliwość takich wybryków. Dr. Gudemau, przedstawiciel żydów wiedeńskich, dr. Adler — angielskich, Zadoc Kahn i Dreifus — francuzkich, protestowali głośno i jawnie. Postępowi rabini niemieccy nie dopuścili, aby się zjazd odbył w Monachium. O. Simon zaprotestował w «Timesie» angielskim, «Archiv. Izr.» i «Univers Izr.» wołały, że państwo żydowskie to utopja, dziecinstwo, czeza gadanina. Tylko u nas było cicho; tylko nasza inteligencja przy najlepszych swoich chęciach, przy szczerem przywiązaniu do kraju, śpi i nie rusza się i nie śmie do walki wystąpić.

Na jedno tylko są wrażliwi, ba! jedno ich boli, serdecznie boli — to ktosy i napaści antysemitów. Nie mają odwagi ich ignorować, nie chcą zrozumieć, że zła wola jest tylko — zła wola, pozwalając jej wpływu na postępowanie nasze nie należy. Żydzi antysemitów nie zwalczą niczem, nie przekonają bo — daj nawet bohaterskiemi czynami. Nie o antysemitach myśleć potrzeba, nie tam mieć oczy zwrócone. «Miejcie serce i patrzajcie w serce» swoje; na żydów patrzajcie, niższych od was oświata, nieuspołecznionych. Ich przyciągajcie, wszelkiemi siłami dążcie do opanowania ruchu, który powstaje wśród żydów, sjonizm-separatyzm zwalczcie — tu wasza zasługa, tu wasze zadanie.

Wystrzegajcie się pokątnych faryzeuszów, którzy was wiecznie straszą antysemityzmem wzrastającym, żeby odwrócić oczy od właściwego celu, żeby dla siebie zostawić pole swobodne do działania. Pozbądźcie się jawnych hipokrytów, którzy wam gmatwają umysły dla własnych egoistycznych celów, prawiać o sobocie, 4 tys. lat trwającej, o sjonizmie, jako jedynym łącznikiem z ludem. Postępujcie, jak wam dyktuje rozum i serce. Wstawajcie!

Jerzy Ohr.

## SPRAWA SZAWELSKA.

Zajście w gimnazjum szawelskim zostało przedstawione pierwotnie w dwóch artykułach prasy rosyjskiej, różniących się między sobą w wielu ważnych szczegółach. Pierwszą wiadomość o tym wypadku zakomunikowały «Piet. Wied.», wkrótce zaś potem w gazecie «Now. Wremia» (7750) ukazał się artykuł, wprost zwrócony przeciwko wiarygodności informacji, podanych przez organ ks. Uchtomskiego. Autor artykułu nie tylko przedstawia inaczej cały przebieg zajścia, ale nadto zasadniczo niejako występuje przeciwko obiektywności opisanych w «Pietierburgskich Wiedom.» faktów, jako zaczerpniętych «oczywiście ze źródła polskiego». Artykuł ten, oparty na informacjach, otrzymanych «od osób kompetentnych», brzmi:

«Otrzymałmy od osób kompetentnych wiadomość o wypadku w dniu 20 sierpnia w gimnazjum szawelskim. Wypadek ten został przesadnie przedstawiony przez jedną z gazet petersburskich, która uwierzyła informacjom, pochodzącym oczywiście ze źródła polskiego. Zamiast «aktu gwałtu» a nawet «zagnęcia się», historia przedstawia się w sposób następujący:

«Dnia 20 sierpnia uczniowie gimnazjum szawelskiego, katolicy, popełnili niemądry wybryk. Tego dnia o godz. 10 rano wszyscy uczniowie gimnazjum, według dawnego zwyczaju, zbrali się w sali aktowej, aby wysłuchać nabożeństwa przed lekcjami. Chociaż w gimnazjum znajduje się własna cerkiew, ale nabożeństwo przed lekcjami zawsze odprawia się w sali właśnie dlatego, że większość uczniów wyznaje religię rzymsko-katolicką. Kiedy duchowny kładł na siebie szaty i rozpoczął śpiew nabożny, w tylnych szeregach, gdzie stali uczniowie z klas wyższych, dał się słyszeć w zmużkim języku głos: «ejnam» (wyjdźmy). Na ten sygnał grupa uczniów (50 osób) wyszła z sali i zatrzymała się na przyległym korytarzu. Dyrektor i inspektor, wyszedłszy za tymi uczniami, zaproponowali im powrót do sali. Uczniowie, nie zwróciwszy uwagi na wezwanie władzy, stali na miejscu, a niektórzy z nich skierowali się na niższe piętro, ku wyjściu z gmachu gimnazjalnego. Ze względu na taki demonstracyjny opór uczniów wobec swojej władzy, ta wezwała ich, aby poszli do klasy. Zabrani rozeszli się do klas, ale nikt z nich nie wrócił do sali. W tym czasie jeden z usługujących w gimnazjum zawiadomił o zaszłym wypadku naczelnika rewiru policyjnego. Kiedy ten ukazał się na parterze gmachu gimnazjalnego (wszyscy uczniowie wówczas znajdowali się na piętrze) u wejścia spotkał go inspektor i oświadczył mu, że jego obecność i pomoc nie wydają się władzy gimnazjalnej potrzebnymi, poczem ten zaraz wyszedł. Wybryk uczniów, zupełnie niespodziewany, zadziwił korporację nauczycielską i zmusił ją do natychmiastowego wysiedlenia jego przyczyn. Zwolana po ukończeniu nabożeństwa Rada pedagogiczna, zbadała wszystkich uczniów, którzy wyszli z sali przed rozpoczęciem nabożeństwa, pytając ich o motyw tego wybryku. Uczniowie jednogłośnie oświadczyli: «zrobiliśmy to za radą naszego nauczyciela religii, ks. Józefa Rymejki, który w tych dniach wezwał do swego mieszkania starszych uczniów i polecił im, aby zawiadomili wszystkich uczniów o jego księżej radzie: zebrać się przed nabożeństwem w sali gimnazjalnej i wyjść z niej, kiedy nabożeństwo prawosławne się rozpocznie».

«Charakterystycznymi są szczegóły odpowiedzi tych uczniów: «Nie chciałem być obecnym na nabożeństwie prawosławnym; sprzeciwia się to moim przekonaniom religijnym. Uważam za podłość dla katolika, być obecnym na nabożeństwie prawosławnym i za podłych—tych moich kolegów, którzy zostali na waszem nabożeństwie».

«Po śledztwie, uczniowie bez żadnej kary i zatrzymywania byli puszczeni i do dnia dzisiejszego żaden z nich ukarany nie został. Dnia 23 sierpnia, kiedy dyrektor gimnazjum szawelskiego był w Wilnie, otrzymano papier urzędowy, zawierający Najwyższy rozkaz, zwalniający uczniów innowierców od obowiązkowego uczęszczania do świątyni prawosławnych w dni galowe. Dnia 25 sierpnia, zaraz po swym powrocie z Wilna, dyrektor gimnazjum szawelskiego odczytał papier przed uczniami gimnazjum, wypowiedziawszy przytem mowę o wysokiej mądrości i miłości Monarchy, które wyraziły się w tym rozkazie.

«Jak widzimy, historia wcale nie daje powodu do tych namiętnych i uprzedzonych komentarzy, których «Pietierburgskija Wiedomosti», nieco się pospieszywszy, udzieliły».

Po ogłoszeniu tych dwóch artykułów, niektóre pisma opatrzyły je swemi komentarzami. «Narod» (277) zarzuca księdzu Rymejce, że uczniów namówił do postępku «zuchwałego i niewłaściwego», oraz uważa go za sprawcę całego zajścia. «Syn Ocieczestwa» (260) wyraża powątpiewanie, jakim sposobem stróż gimnazjalny z własnej inicjatywy mógł wezwać policję. «Birzewyja Wiedomosti» (266) otrzymały w tej kwestji wyjaśnienie, że stróż gimnazjalny pobiegł po policję, gdyż usłyszał słowa inspektora: «Trzeba posłać po policję». Słowa te zaś były powiedziane tylko w celu przestraszenia uczniów, którzy też pogróżkę tę wzięli na serjo i dlatego do klas się rozeszli; samej zaś policji nie widzieli.

Warszawskie «Słowo» (231), przytoczywszy relację «Nowego Wremia», pisze:

«Co do nas, to opowieść o radach, udzielanych jakoby przez księdza katolickiego, zwłaszcza w formie, podanej w «Now. Wr.», wydaje się tak dalece nieprawdopodobną, że trudno uwierzyć w prawdziwość informacji. Nie wiemy, z jakich źródeł ona pochodzi; wiadomości, które my otrzymaliśmy ze źródeł wiarygodnych, brzmią odmiennie, ale przytaczać ich nie będziemy, sądźmy bowiem, że prawda wyświetloną być musi».

Zabrały też głos i oba najwięcej w tym przedmiocie zaangażowane pisma: «Pietierburgskija Wiedomosti» (263) i «Nowoje Wremia» (7753). Pierwszy z tych organów opowiada, że w listach, które nadeszły do redakcji, zawiera się dużo szczegółów tak smutnych, że ogłaszać ich w całości niepodobna. Redakcja podaje tylko wyjątek z jednego listu, którego autor charakteryzuje nauczycieli gimnazjum szawelskiego, jako ludzi, po większej części przesiąkniętych duchem rusyfikacji kraju i zajętych więcej polityką, aniżeli zadaniami rzeczywiście wychowawczymi. Nadto dziennik zwraca uwagę na to, że rozkaz Najwyższy o modlitwie szkolnej został nadesła-

ny do Szawel w trzy dni po zajściu i zapytuje, czy umyślnie tego wcześniej nie zrobiono?

«Nowoje Wremia» wreszcie, zaznaczywszy, że jak «Pietierb. Wied.» korzystały z polskich źródeł, tak ono zaczerpnęło swe wiadomości ze źródeł rosyjskich, pisze:

«My nie dowiemy się całej prawdy, jeżeli będziemy wierzyli tylko swojemu źródłu; «Pietierb. Wied.» także nie dowiedzą się całej prawdy, jeżeli będą wierzyć tylko swojemu źródłu».

W końcu organ p. Suworina wypowiada zdanie, że całą tę historję trzeba zbadać szczegółowo i bezstronnie, gdyż leży to w interesie zarówno sprawy rosyjskiej, jak i sprawiedliwości.

W celu właśnie dokonania tych badań gazeta «Nowoje Wremia» wysłała do Szawel współpracownika swego, p. Lalina, ażeby na miejscu dowiedział się szczegółów o rzeczywistym przebiegu zajścia z d. 20 sierpnia w gimnazjum tamtejszem. P. Lalin przywiózł z sobą dwie relacje: jedną, zaczerpniętą od władzy gimnazjalnej, a drugą—od księdza Rymejki.

Pierwsza z nich głosi, że przed rozpoczęciem roku szkolnego urządzono, za przykładem lat poprzednich, nabożeństwo w sali aktowej, zawczasu wywiesiwszy w gmachu ogłoszenie o tem nabożeństwie. Na kilka dni przed nabożeństwem ks. Rymejko uprzedzał dyrektora, że wyszło rozporządzenie Najwyższe, zwalniające uczniów od uczęszczania w dni galowe do cerkwi, powołując się na ogłoszenia w gazetach i na list prywatny ks. Ogińskiego, pisany z Petersburga do obywatela p. Girdwojnia. Dyrektor odpowiedział, że stosownego rozporządzenia nie otrzymał, a zatem musi stosować się do dawniej ustanowionego porządku. Uczniowie przeto zbrali się w sali aktowej.

«Zwykłej mowy dyrektora, której może uczniowie oczekiwali przed nabożeństwem, tym razem nie było i nauczyciel religii, o. Trojepolskij, rozpoczął nabożeństwo. Ale jak tylko zaśpiewał pierwszy werset modlitwy: «Błogosławiony Pan teraz i zawsze i na wieki wieków», gimnaziści katolicy tłumnie, w liczbie 49 osób, wyszli demonstracyjnie z sali. Nabożeństwo ciągnęło się dalej, ale dyrektor z inspektorem, mocno wzburzeni, szczególnie inspektor—według zdania ogólnego, człowiek najdobroduszniejszy—wyszli za uczniami i skłaniali ich do powrotu. Dyrektor przekładał im, że powinni słuchać jego, dyrektora, a nie księdza, inspektor zaś zagroził uczniom wezwaniem policji».

Jeden ze stróżów, usłyszawszy to, pobiegł po policję, «która przybyła w osobie jednego rewirowego, a i tego nawet uczniowie nie widzieli, gdyż inspektor odesłał go zaraz z powrotem. Żadnych wymysłów, a tem bardziej gwałtu fizycznego nie było i uczniowie do klas się rozeszli». Po nabożeństwie wszyscy 49 zostali badani pojedynczo przez radę pedagogiczną. Prawie wszyscy odpowiedzieli,

ze namówił ich do wyjścia z sali ks. Rymejko. Dyrektor posłał po księdza, który jednak przyszedł nie zaraz, mieszał się przy tłumaczeniu, wyrażał niepokój i, jak twierdzi dyrektor, prosił o zatarcie całej sprawy, groząc, że w przeciwnym razie będzie się bronił wszelkimi sposobami. Wieczorem Rada pedagogiczna postanowiła uczniów ukarać stosownie do stopnia ich wykroczenia; postanowienie to jednak nie zostało wykonane, gdyż wkrótce, mianowicie 23 sierpnia, otrzymano w gimnazjum wiadomość urzędową o rozkazie Najwyższym.

Autor artykułu tłumaczy, że wopóźnieniu tem (rozporządzenie, jak wiadomo, zostało wydane w d. 26 czerwca) «niema nic szczególnie zadziwiającego, jeżeli wziąć pod uwagę czas letni i ustaloną rutynę urzędniczą», dyrektor zaś—mówi autor—nie miał ani prawa, ani możności w dniu 20 sierpnia stosować się do cyrkularza, który dopiero w trzy dni potem do rąk jego doszedł.

Zapytywany przez p. Lalina ks. Rymejko, mówił:

«Dyrektor gimnazjum twierdzi, że ja namówiłem uczniów, aby wyszli z nabożeństwa. Nie namawiałem ich; nie mam takiego wpływu; oni słuchają tylko nahałki, t. j. siły. Nie zbierałem ich u siebie, nie wzywałem ich; dają na to słowo honoru. Sami do mnie przychodzili po jednemu, dwóch, trzech. Pozostawiam im zawsze swobodę. To jest mówiłem, że obecność na nabożeństwie nie obowiązuje ich, że jest to wola Najjaśniejszego Pana. Może sami się zmówili. Przeczytałem im kopję z gimnazjum libawskiego, to jest cyrkularz okręgu ryżkiego».

Ksiądz rzeczony cyrkularz przedstawił p. Lalinowi i mówił dalej, że zawiadomił o tym cyrkularzu dyrektora gimnazjum, ale ten użył podstęp. Co rok nabożeństwo odprawiano się w cerkwi gimnazjalnej, teraz zaś dyrektor kazał zebrać się uczniom w sali aktowej, celem obejrzenia mundurów, porozmawiania z gospodarzami klasowymi i t. d.

«Uczniowie chcieli wysłuchać mowy dyrektora—mówił ksiądz dalej—ale ten w tym roku umyślnie mowy nie miał i od razu przystąpił do nabożeństwa. To był podstęp. Kiedy uczniowie wyszli, na nich napadli w korytarzu: dyrektor, inspektor, gospodarze klasowy. Krzyczęli, wymyślali. Gospodarz klasowy, Kozłowski, wymyślał: «niepokój, niegodziwcy, osły»; mówili też: «bić, strzelać do buntowników». Dyrektor powiedział: «nauczyciela religii i jego Papieża na proch zetnę». Inspektor posłał po policję: przyszedł sprawnik, rewirów i kilku stójkowych. To nieprawda, że był tylko jeden rewirów. Potem wszystkich uczniów zapisano i zamknięto na klucz w sali. Zaczęło się śledztwo; uczniów badano pojedynczo, a Szpakowski (sekretarz rady pedagogicznej) zapisywał i podpisywał odpowiedzi»...

Ksiądz, na zapytanie p. Lalina, tłumaczył, że dlatego od razu nie przybył na wezwanie dyrektora, gdyż czuł nieprzyjemność swej pozycji.

Autor, przytoczywszy te słowa księdza Rymejki, mówi, że przypisywanym przez niego dyrektorowi i nauczycielowi Kozłowskiemu wy-

rażeniom wszyscy w Szawlach zaprzeczają, i że ks. Rymejko zapewne nie umiałby swego oskarżenia stwierdzić dowodami.

W końcu p. Lalin wypowiada przypuszczenie, że zajście szawelskie z góry było uplanowane, gdyż przedtem w sąsiedztwie Szawel był odpust, na który zjechali księża (i ks. Rymejko), oraz niektórzy z uczniów gimnazjalnych, a w Połędzie latem odbył się «jakby zjazd» księży pod przewodnictwem biskupa Pallulona. Wreszcie p. Lalin notuje, że ks. Rymejko «demonstracyjnie okazywał brak szacunku, a nawet pogardę dla kościoła prawosławnego.

Jeszcze jedna relacja, przysłana do «Wileńskiego Wiestnika» przez korespondenta «wiarogodnego i znanego redakcji», również w niektórych szczegółach nie zgadza się nie tylko z wiadomościami, umieszczonymi w «Piet. Wied.», oraz podanymi przez ks. Rymejkę, ale nawet z obiema relacjami, podanymi przez «Nowoje Wremia», jako wiarogodne. Różnice są nieznaczne, ale są. Tak np. korespondent pisze:

«Dyrektor zwrócił się ze zwykłą mową do uczniów, z powodu oczekujących ich nowych zajęć w rozpoczynającym się roku szkolnym, wypowiedziawszy w niej życzenia dla uczniów».

Według relacji «Nowego Wremia», mowy nie było, choć co rok bywała. W innym artykule, umieszczonym w tymże 216 numerze, «Wileński Wiestnik» tłumaczy, że rozkaz Najwyższy stosuje się nie do nabożeństw takich, jakie było odprawiane w gimnazjum szawelskim d. 20 sierpnia, ale tylko do nabożeństw, odprawianych w cerkwiach i to tylko w dni galowe, oraz do odmawianych przed lekcjami i po lekcjach modlitw szkolnych, które nie praktykują się w kraju zachodnim. Nadto pismo to mówi, że ogłoszono tylko o tem, iż nabożeństwo się odbędzie, a nie powiedziano, iż uczniowie-katolicy obowiązani są być na niem.

Sprawozdanie pana Lalina ksiądz Uchtomski—jak sam pisze o tem w «Pietierb. Wiedomościach» (270)—przeczytał z głębokim uczuciem moralnego zadowolenia, sprawozdawca bowiem «Nowego Wremia» stwierdził dwa fakty: że zajście w Szawlach nie było wymysłem dziennikarskim, oraz że władze gimnazjalne tamtejsze wiedziały przed 20 sierpnia o rozporządzeniu Najwyższym. Przechodząc do przyczyn tego zajścia, ks. Uchtomski pisze:

«W sprawie szawelskiej wszystko jest owocem długoletniego nieporozumienia zasadniczego. Z wysokości Tronu pseudorusyfikatorom oczywiście nigdy nie dawano wskazówek, aby niepokoić młode pokolenie przez częste zaszczypanie w niem zwyczajów zewnętrznego obcowania z prawosławnymi w modlitwie i nabożeństwie. W duszach zaś sztucznie do tego zmuszanych innowierców panowała gorycz i niechęć względem władz, które ich temi sposobami prześladowały.

Winni są katolicy, w osobach głównych przedstawicieli duchowieństwa, którzy nie postarali się o to, aby wszelkimi sposobami złagodzić i ukoić w umysłach i sercach młodzieży katolickiej ciężkie wątpliwości, ale niema nazwy dla tych, którzy rozpalał i rozdmuchiwali w tej młodzieży ogień nienowierczywości do takich rozmiarów, że łaska Cesarza z dnia 26 czerwca stała się dla kraju zachodniego głosem z nieba. Ale dla tego właśnie z łaską, tą nie chciały się godzić i nie godziły się niektóre osoby w zarządzie naukowym».

Ks. Uchtomski wypowiada życzenie, aby wyraźna wskazówka «nie obrażajcie i nie usposabiajcie nieprzyjaźnie względem Rosji uczuć religijnych innowierców», była spełniana we właściwym duchu.

## PRZEGLĄD PISM ROSYJSKICH.

— Nowy warszawski współpracownik «Piet. Wiedom.», ukrywający się pod pseudonimem Amalfitano, w pierwszym ze swych artykułów, dotąd jeszcze nie ukończonym, wprowadza czytelnika do szarego gabinetu, w którym przy biurku siedzi «zuakomity ksiądz rosyjski i generał. Głowa jego przypomina Barclaya de Tolly, szaroniebieskie oczy mają wyraz zadumania, a delikatny zakrój ust maluje wrodzoną dobroć charakteru, serdeczne ciepło, umiejętność poznawania ludzi, przenikania ich myśli».

Namalowawszy ten portret, autor bezpośrednio przechodzi do słów księcia:

«W niektórych organach prasy petersburskiej i moskiewskiej — mówi ksiądz — a zwłaszcza moskiewskiej, zaczęto niepokoić się o administrację tutejszą daleko więcej, niżeli sama administracja niepokoi się o siebie, a także w kwestjach, pod względem których administracja już zupełnie się nie niepokoi».

Zwłaszcza gazety te występują ze strachami tego rodzaju:

«Gdy przypadkiem jaki kupiec-polak wywiesił szyld z napisem tylko polskim, zamiast dwóch obowiązkowych: rosyjskiego i polskiego. gazety te mówią: «Baczność, panowie, to znaczy, że polacy chcą wskrzesić Polskę». Gdy ksiądz gdzie weźmie się do nauczania dzieci śpiewu—już ojczyzna, znać się, w niebezpieczeństwie i nie dziś to jutro Rzeczpospolita wstanie z grobu!»

Gazety te więc starają się przerazić społeczeństwo sztucznymi strachami i dają fałszywy obraz nie tylko sytuacji spraw rosyjskich w kraju, ale i kierunku rosyjskiej misji politycznej i działalności.

«Nikt z rosjan — mówi dalej ksiądz — choć trochę znających kraj, nie myśli o niebezpieczeństwie wskrzeszenia Polski, gdyż myśleć o tem, znaczyłoby to samo, co myśleć o pustym miejscu. Wskrzesić Polskę, lub uszczuplić w niej władzę rosyjskiej niepodobna. Jest to kwestja skończona i trzeba nie rachować się z nią, ale brać ją jako aksjomat, jako punkt wyjścia dla dalszych działań naszych w tym kraju. Wskrzesić Polskę niepodobna, a zatem była Polska już nie jest Polską, ale Rosją, a Rosja w swym zarządzie powinna kierować się zasadami ogólnorosyjskimi, instytucjami, prawodawstwem.

«Nikt naturalnie nie zaprzecza, że wśród polaków znajduje się wielu marzycieli, wyobrażających sobie, że istotnie «jeszcze Polska nie zginęła», zdolnych i do spisków, i



do manifestacji i t. d. Ale marsyciele polityczni—to co innego, a nastroj narodu—to znów co innego. Marsyciele polityczni, gorące głowy istnieją w każdym społeczeństwie, w każdym państwie, w każdym kraju. Borzą się przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy i są odpowiedzialni za to przed władzą legalną. Ale czy jest odpowiedzialne za nich społeczeństwo, wśród którego rozlegają się głośne lub stłumione ich zdania, albo prowadzi się ich agitacja? Naturalnie—nie. Na to, żeby społeczeństwo wzięło na siebie odpowiedzialność za swoich marsycieli politycznych, trzeba, żeby, jeżeli nie całe, to przynajmniej w znacznej części, podzielało ich poglądy, popierało ich złąbną działalność. Czy w guberniach polskich istnieje nastroj społeczny, sympatyzujący z krzykami ultrapatryotów, propagatorów Polski niezależnej? Ośmielam się stanowczo odpowiedzieć: takiego nastroju nie ma. Masa narodu polskiego tak samo mało myśli o możliwości wskrzeszenia ojczyzny, jak i my. Tym sposobem groźby powstania są sprawą polskiej prasy zagranicznej, a strach wskutek tej groźby leży na sumieniu gazet rosyjskich, ponieważ, oprócz niektórych z nich, nikt podobnych groźb nietylko się nie boi, ale, powtarzam, nawet o nich nie myśli. Przynajmniej w administracji kraju. Inaczej też być nie może.

O typie administracji, opartej na terrorze wojennym, książę wyraził się w sposób następujący:

«Wiemy, że system podobny praktykował się w kraju i długo i usilnie. Wiemy także, że system ten nie sprawił nic dobrego, żadnych owoców nie przyniósł, a jeżeli je przyniósł, to prawie wszystkie zgniły. Przy takim systemie żył i w Polsce, po upływie trzydziestu lat od powstania, w sposób na pół wojenny, jak gdyby wczoraj jeszcze po lasach grzmiały armaty, chodzili kosynierzy, jak gdyby na ulicach miasta wykonywali swą robotę żandarmi wieszający lub sztyletnicy. Oprócz zaostrenia nienawiści względem Rosjan, system ten nic innego w Polakach nie budził. Oprócz bezużytecznej straty sił administracyjnych na drobności, nie dał też system ów nic i Rosjanom. Przedstawiciele tego systemu chwaliłi się i chwala, jakoby swą grozą kraj uspokoił. Nie, kraj uspokoił nie oni, a lata, trzydziestoletni bieg historii; on to dowiódł Polakom konieczności ich związku z Rosją, ekonomiczną ich żywicielką, która jednak, w razie jakiegos ruchu nieprzyjaznego z polskiej strony, zmienia się w rękę karzącą, szybką, nielitościwą, niezmordowaną i niezwyciężoną.

«Posłuszeństwo Polaków względem Rosji znaczy to samo dla Polaków, co postępek cywilizacyjny, rozwój przemysłu, handlu, społeczeństwa, sztuki i nauki. Powstanie przeciwko Rosji—to zguba społeczeństwa polskiego, ruina burżuazji, ostateczny upadek arystokracji polskiej.

«Trzecia część rosyjskich sił bojowych stoi w kraju nadwiślańskim zawsze gotowa do boju. Dość kilku depeesz telegraficznych, aby siła ta zwała się na Polskę, jak lawina i starła bunt. Zresztą, gdzie może być teraz mobilizowane powstanie na tyle, ażeby było w stanie już nie walczyć, ale okazać choć mały opór naszym kadrom? Przecież mamy rok 1897, a nie 1863. Teraz i do klasycznego lasu trudno uciekać, bo przestrzeń leśna zmniejszyła się w Polsce, a na miejscu lasów wyrosły fabryki, których gospodarze najwięcej są zainteresowani w tem, aby buntów nie było; każde przecież zaburzenie polityczne spowodzi ich ruinę».

Książę jest stanowczym stronnikiem innego systemu, mianowicie wypływającego z przekonania, że kraj jest uspokojony, i że nie walczyć z nim, ale rządzić nim trzeba.

«Polacy w te dni pamiętne (pobytu Najjaśniejszych Państwa w Warszawie), dowiedli, że

są plemiem nietylko kulturowo samo przesię w odwiecznej swej odrębności od kultury rosyjskiej, ale też, że dorobili teraz do zrozumienia ogólnorosyjskiej obywatelskości i robią szybkie kroki, aby wejść w jej tory..

«Bzadzisz krajem uspokojonym, znaczy przedewszystkiem zrównać go z resztą Rosji, a jego ludność, kierowaną dotychczas wyjątkowem prawodawstwem, obciążonem do tego mnóstwem przypadkowych i specjalnych rozporządzeń administracyjnych, zbliżyć w prawach do obywateli innych miejscowości Cesarstwa rosyjskiego. Jak wiadomo, pierwszy krok do tego polacy spodziewają się widzieć w upragnionem dla nich wprowadzeniu instytucji ziemskich i miejskich. Czy uzasadnione są te nadzieje? Czy możliwem jest szybkie wprowadzenie do guberni polskich instytucji samorządu społecznego? Mimo całej mojej przychylności dla tej reformy, obawiam się, że nie. Główną tego przyczyną jest: oddzielenie i wyosobnienie się w kraju warstw społecznych rosyjskich i polskich, żywiołów wybieralnych i wybierających».

Rozmowę powyższą podajemy ze wszystkimi zastrzeżeniami i na odpowiedzialność «Pietierb. Wiadomości». Jest w powyższej relacji kilka ustępów, które najwidoczniej nieściśle oddają myśl wypowiedzianą, ale wogóle rozmowa p. Amalfitano robi wrażenie dodatnie i poważne.

— Z powodu Najwyższej zatwierdzonego rozporządzenia Komitetu ministrów o wprowadzeniu języka rosyjskiego do czynności biurowych towarzystw kredytowych miejskich w Królestwie polskiem, «Now. Wr.» pisze:

«Do wyraźnego tekstu tego ważnego prawa można dodać jedną tylko uwagę: prawo to dotyczy instytucji społecznych, działających w zakresie swych ustaw i, ściśle mówiąc, nie mających żadnego znaczenia państwowego. Ale te instytucje działają w sferze prawa publicznego i tem zupełnie tłómaczy się ich obowiązek prowadzenia czynności w języku państwowym, oraz zaopatrzenie się w personel urzędników, dostatecznie językiem tym władających. Fakt ten do takiego stopnia jest naturalny, że kiedyindziej nie byłoby powodu zwracać nań szczególnej uwagi. Ale ze względu na fałszywy nastroj teraźniejszy niektórych kół społecznych, fakt ten, jako wierne świadectwo prawdy i rzeczywistości, zasługuje właśnie na szczególną uwagę. Iluzje wobec niego gasną i płowleją, a istotne położenie rzeczy wyjaśnia się w pełnym świetle».

Zdaniem naszym, «Now. Wremia» zanadto uogólnia rozporządzenie powyższe. Postaramy się tego dowieść przy pierwszej sposobności.

— Kilka razy cytowany już w «Kraju» «Pribalt. Listok», organ Niemców nadbałtyckich, który wyraźnie i wielokrotnie wypowiedział swą sympatję dla «polsko-rosyjskiego pojednania», pisze (197):

«Wszystko jest dobre, co dobrze się kończy. Kiedy dla Europy, uginającej się pod ciężarem wielu «kwestyj», kwestja polska utraci swą ostrość i przestanie być narzędziem międzynarodowej polityki tworzenia się wzajemnego, wówczas ludzkość i postępek bezwarunkowo na tem wygrają».

× **Prawidła o najmie robotników rolnych.** Ponieważ okazała się potrzeba poczynienia niektórych zmian w dotychczasowych prawidłach o najmie robotników rolnych, przeto przystąpiono obecnie do prac przygotowawczych w tym kierunku. W guberniach, pod prezydencją gubernatorów i ze współudziałem gubernialnych marszałków szlachty, utworzono z urzędników i zaproszonych ziemian rady, mające zastanowić się nad punktami, wskazanymi przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Rezultaty narad mają być złożone ministerstwu nie później, jak na dzień 15 października r. b.

× **Śledztwo.** «Prawit. Wiestnik» ogłasza, że minister oświaty wydelegował dyrektora departamentu, rz. r. st. Łatyszewa do Szawel, celem zbadania na miejscu szczegółów zajścia, które miało tam miejsce d. 20 sierpnia i wywołało ożywione rozprawy w społeczeństwie i prasie. P. Łatyszew wyjechał do Szawel d. 21, a powrócił do Petersburga d. 27 b. m.

× **Ograniczenie służbowe.** Z powodu katastrofy na drodze warszawsko-terespolskiej, wskutek nieuwagi telegrafistki, zarządy dróg żelaznych—według informacji «Warsz. Dn.»—otrzymały rozporządzenie ministerstwa komunikacji, aby kobiety pełniły przeważnie obowiązki w kancelariach i to tylko w dzień i przy ekspedjowaniu depeesz zwykłych, nie dotyczących ruchu pociągów.

× **Majątki bezdziedziczne szlachty w miastach—jak donoszą «Piet. Wied.»—**według nowego projektu, opracowanego przez ministerstwo spraw wewnętrznych, mają przechodzić na rzecz szlachty, majątki zaś ruchome będą przechodziły na rzecz miasta, w którym zmarły spadkodawca zamieszkiwał. Projekt odpowiedniej ustawy ma być wniesiony wkrótce do Rady państwa.

× **Odpozynek świąteczny.** Ministerstwo spraw wewnętrznych—według informacji «Kijewl.»—zamierza rozpatrzyć kwestję odpozynku świątecznego oficyalistów, pracujących w prywatnych instytucjach handlowych w całym państwie.

× **Towarzystwo błękitnego krzyża.** Pod tą nazwą zostało utworzone wszechrosyjskie Towarzystwo wzajemnej pomocy dla pracowników w strażach ogniowych.

× **Ministrem upelnomocnionym angielskim przy dworze rosyjskim został mianowany p. Gosken,** dotychczasowy pełnomocnik do spraw poselstwa wielkobrańskiego.

× **Kraj zachodni.** «Grażdanin» słyszał, że istnieje zamiar połączenia stanowiska dowodzącego wojskami w kraju zachodnim ze stanowiskiem jenerał-gubernatora.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

— Dr. Jan Mierzejewski, profesor i akademik, został wybrany d. 27 lipca r. b. na członka francuskiej Akademii medycznej (membre de l'Académie de médecine de France). Znaczący tu należy, że Akademia rzecona bardzo rzadko na członków

swolch wybiera cudzoziemców, okazuje się przeto, że zasługi uczonego naszego rodaka, tyle cenione przez świat naukowy polski i rosyjski, znalazły też wielkie a zasłużone uznanie i wśród uczonych zachodniej Europy.

= Z „Lutni”. W nowym, bardzo wygodnym i obszernym lokalu „Lutni”, odbyło się we czwartek 2 b. m. ogólne zebranie członków tego muzykalno-towarzystwa kółka. Na przewodniczącego obradom wybrano p. Piłtza, który poświęcił kilka słów pamięci zmarłych członków: Al. Chomiczowskiego, pułkownika Sołkowskiego i Lucjana Wilińskiego. Następnie członek - kasjer komitetu odczytał sprawozdanie kasowe. Podług tego sprawozdania dochód wynosił 4,450 rs., rozchód 4,249 rs., zaległości w składkach wynoszą 1,250 rs. Na rzecz przyszłego własnego lokalu „Lutni” wniesiono gotówką 2,500 rs. i drugie 2,500 rs. zadeklarowano. Na wakujące stanowisko członków komitetu powołano pp. H. Nowakowskiego i i d-ra Strawińskiego (ponownie). Jutro w sobotę odbędzie się pierwszy wieczór tańczący.

= Panna Zofja Hepner, dobrze znana polskiej publiczności petersburskiej z występów na koncertach w „Lutni”, debiutowała we wrześniu na scenie w Stradelli, w roli Violetty. O debiucie tym sprawozdawca melodramatycznej „Rivista Teatrale Melodramatica” pisze: „Nie często zdarza się słyszeć młodą artystkę, która równie, jak panna Hepner (debiutantka), zdobyła sobie wszystkie najbardziej ukryte tajemnice śpiewu. Wprawiło nas to w zdziwienie, które okazało się naturalnem, gdyśmy się dowiedzieli, że artystka, wokująca najpiękniejsze nadzieje dla teatru, jest uczennicą wielkiego mistrza Cotognego. Panna Hepner niewątpliwie ma piękną przyszłość, jako lekki sopran i przyniesie zaszczyt swemu mistrzowi”.

= Nabożeństwa. W sobotę, 4 b. m., o godz. 11 rano w kaplicy Maltańskiej odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Lucjana Wilińskiego, na które zapraszają koledzy i przyjaciele zmarłego. W niedzielę, dnia 5 b. m., jako w rocznicę otwarcia *Domu pracy* pod opieką katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu, odbędzie się (o godz. 10 rano) wotywa w kościele św. Stanisława. Proboszcz kościoła św. Stanisława zaprasza na nabożeństwo za duszę ś. p. Ujejskiego we czwartek, 9 b. m., o godz. 11 rano. (Patrz dział nekrologowy).

## Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

### Co zrobić z miljonem?

#### DOM SCHRONIENIA DLA STARCÓW I KALEK.

Druga instytucja, którą zaprojektowano i która w opinii publicznej dość miru znalazła, jest Dom schronienia, przytulisko, wogóle instytucja filantropijna. Rozpoczynając naszą w tym kierunku ankietę, mieliśmy prawdziwą szansę trafić na człowieka, który kwestję tę wystudjował; przedstawił też on nam ją w formie tak opracowanej, że—szczęśliwi, że tyle kompetentny głos możemy powtórzyć przed czytelnikami naszymi—ograniczamy się do tych kilku objaśniających wierszy wstępu.

Prof. Ign. Baranowski.

Jeden z najświetniejszych profesorów, pierwszy bezsprzecznie polski lekarz-praktyk; umysł głęboki i giętki, serce od dawna i niepodzielnie już sprawom spo-

lęcznym oddane, jeden z najbardziej czynnych ludzi w naszej partii realistów. W obejściu łączy słodycz z energią nerwową. Małe koło naszych dziennikarzy wie, że w szanownym profesorze jest pierwszorzędnym publicystą—zmarnowany.

— Myli się pan—rzekł—nie ja jestem autorem projektu Domu schronienia. Rzecz ma się inaczej. Na pierwszym zebraniu u pana Ludwika Górskiego, które poprzedziło powstanie „komitetu do zbierania ofiar na utworzenie instytucji dobroczynnej ku upamiętnieniu bytności Najjaśniejszych Państwa w Warszawie w 1897 roku” (niech pan przytoczy dosłownie ten tytuł i podkreśli słowo dobroczynnej, bo to wiele rozstrzyga!)—otóż na tem pierwszym zebraniu, a więc zanim tytuł i charakter komitetu były określone, postawiłem wniosek, aby zebrać się mający fundusz obrócony został na ufundowanie szkoły politechnicznej w Warszawie.

A kiedym w tem miejscu wyraził wielkie zadziwienie, profesor rzekł, ciągnąc dalej myśl swoją:

— Zebranie było liczne, więc też mam licznych świadków. Wniosku mojego broniłem bardzo gorąco, przekonany o tem, że zakład wyższy, kształcący techników wszelkiego rodzaju, jest nagłą potrzebą kraju naszego. Jako dowód, przytoczyłem między innymi przepełnienie szkoły technicznej średniej, która istnienie swoje zawdzięcza ofiarności obywatelskiej panów Wawelberga i Rotwanda. Jeżeli ci dwaj obywatele umieli zaofiarować setki tysięcy rubli *sua sponte* na wybudowanie i urządzenie szkoły i ponoszą corocznie znaczny koszt na utrzymanie jej, to czyżby kraj, z ogniskami przemysłu takimi, jak Łódź, Sosnowice etc. i z potentatami przemysłu, którzy zarabiają miliony, nie zdobył się na zebranie kwoty, potrzebnej na instytucję, tak niezbędną dla naszego przemysłu? Argumentem powyższym usiłowałem zbić zarzuty tych oponentów, którzy mniemali, że kraj za biedny jest na to, aby zebrać miliony, potrzebne na założenie politechniki. Nie wskutek opozycji w łonie samych obradujących nad tą sprawą, lecz dla zupełnie innych powodów myśl o politechnice musiała zejść z pola dyskusji. Bo oto na drugim zebraniu (również u p. Górskiego) dowiedzieliśmy się od przewodniczącego, że myśl ta nie da się zrealizować. W sferach decydujących, z którymi przewodniczący porozumiewał się przed zwołaniem zebrania drugiego, dano do zrozumienia, że za najodpowiedniejszą uważana jest instytucja dobroczynna, służyć mogąca całemu krajowi; objaśnienia te, dane w formie stanowczej, zwróciły dyskusję na inne tory. Wtedy to podniósł ktoś myśl założenia t. zw. *cité ouvrière*. Ktoś inny proponował warsztaty zarobkowe. Jeden z obecnych lekarzy (dr. Teodor Dunin) podniósł myśl zakładów leczniczych, sanatorjów dla biednych suchotników, aż wymienił ktoś przytulki dla starców i kalek, i te, wobec dyskusji ograniczonej do rzeczy dobroczynnych, od razu najwięcej znalazły zwolenników. Myśl przytułków poparł wymownie jeden z powaznie znanych i szanowanych ziemian naszych (p. Tadeusz Kowalski), który umiał skreślić przejmujący zgrozą obraz nędzy, bijącej w oczy po wsiach i miasteczkach, owe tłumy kalek, starców, walających się po drogach, zalegających przedślonki naszych kościołów... Czy pan był kiedy

na jarmarku w małym miasteczku? Właśnie pan ma pojęcie o tem... Otóż obraz ten bolesny daje smutne świadectwo o poczuciu się naszego społeczeństwa do obowiązku wobec tych, którzy, jako wyrodnicy rolni czy fabryczni, w twardej pracy siły i życie sterali, a w nagrodę za to skazani są na włóczęgę, głód, mrok, śmierć wreszcie w rowie, czy pod płotem. Pod wpływem tych słów ciepłych dyskusja potoczyła się żywo i doprowadziła niemal do jednomyślności w zebraniu licznym, a złożonym z ludzi mało się znających, którzy należeli do różnorodnych sfer życiowych. Jak pan widzi, nie ja byłem inicjatorem tej myśli, ale uznałem ją musiałem za najwięcej odpowiadającą celowi, w którego imię składki miały być zbierane; powiedziałbym, że zbudziło się we mnie sumienie społeczne w tym kierunku; rozumiałem, że jeżeli jest dużo projektów możliwych, ponętniejszych, powiedzmy estetyczniejszych, to nie znajdzie jednak żadnego takiego, któryby dotykał boleśniejszej rany społecznej, bardziej upokarzającego faktu z naszego życia zbiorowego, jak ów bezmiar nędzy, bólu, upadku fizycznego i moralnego, który się mieści w pojęciu żebraka. Można twierdzić, że żebractwo stanowi jedną z cech najbardziej ujemnych, a zarazem najcharakterystyczniejszych dla naszych stosunków społecznych. A jednak winy naszemu społeczeństwu przypisać wprost niepodobna. Kiedyś opieka nad biednymi, starcami, kalekami, była funkcją kościoła chrześcijańskiego. Synody prowincjonalne wszelkich krajów stanowiły niejako władzę prawodawczą w dziedzinie dobroczynności publicznej i postanowienia synodów wykonywane były przez biskupów, kapituły i proboszczów. I w naszej przeszłości są ślady działalności podobnej duchowieństwa katolickiego—mówił mi o tem ksiądz biskup Likowski, największy znawca historii kościoła polskiego—ale ono dziś nie ma żadnych środków do spełnienia swej misji. Wszędzie zresztą rolę opiekuna spełnia obecnie państwo. Zarówno instytucje ubezpieczeń dla inwalidów pracy, jak i szpitale, i przytulki, obciążają budżet w części państwa, w części samorządnej gminy. Działalności państwa w tym kierunku wszędzie zresztą przychodzi z pomocą stowarzyszenia dobroczynności prywatnej, co też w większości państw europejskich...

Tu szanowny profesor zatrzymał się chwilę i zapytał:

— Może ja za daleko idę?

— Nasz czytelnik tylko zyska na tem—upewniłem.

— Otóż tam nie ma człowieka, niezdolnionego do pracy przez wiek lub kalectwo, któryby nie znalazł cichego kąta, dachu nad głową, ciepłej strawy, miękkiej ręki, łagodzącej bóle. A gdzie rzeczy tak stoją, tam właściwie żebractwo nie istnieje, a raczej istnieje na równi ze złodziejstwem i t. p., jako przestępstwo, karane kryminalnie.

U nas dobroczynność prywatna nie była w tym kierunku bezczynna; kto się wczyta w dzieje naszych szpitali i innych zakładów dobroczynnych, ten przekona się z łatwością, że źródło miłosierdzia chrześcijańskiego nigdy u nas nie zasychało, że hojną i zabiegliwą była ręka tych, którzy fundowali szpitale św. Jana, Dzieciątka Jezus i in. Czy czytał pan kronikę Smarzewskiego w „Ate-

neum» za wrzesień? Są tu dane statystyczne, dostarczone przez Adama Zakrzewskiego, które nam mówią, że w kraju istnieje 167 przytułków, zdolnych pomieścić półtora tysiąca pensjonarzy... Wybacz pan, że tak się rozszerzam obszernie nad tem, świadczy to jedynie, że raz zwrócona uwaga w tym kierunku musi być pochłonięta przez sprawę, która nietylko przemawia do uczucia miłosierdzia, ale nasuwa i inne, bardzo poważne względy społeczne. Dobroczynność była po wsze czasy nietylko cnotą, ale i mądrością społeczną. Nasyć głodnych, ucieszyć ich szemrania ma często na widoku i moralność publiczna, a nawet i bezpieczeństwo publiczne. Niech dziecko nie nauczy się patrzeć obojętnym okiem na starca lub kalekę, umierającego z głodu—oswajanie się z tym widokiem obniża poziom moralny ludu naszego—widoku tego oszczędza nam w wielkich miastach czujne i reprimujące oko policji. Niech nikt jednak nie sądzi, że w Warszawie nędzy i to nędzy okropnej, a czasami nawet obmierzłej, niema. Lekarz coś wie o tem. Dostarczę panu zresztą paru cyfr: W przytułkach warszawskich było w roku ubiegłym 876 biedaków, nie znalazło tam miejsca 2,674, czyli 876 na 3,550, co czyni czwartą część. Dane te, dostarczone przez policję warszawską, nie są, a nawet nie mogą być ściśle i wyrażają się w cyfrach, wedle mojego przekonania, niższych od rzeczywistych.

Choć więc nie byłem inicjatorem myśli o przytułkach, jestem niemniej silnie przekonany i gorliwym zwolennikiem myśli tej ziszczenia. Do pobudek i motywów, wyżej przytoczonych, dołączyła się jedna jeszcze okoliczność, która, wedle przekonania mojego, nie pozwoli osobom, mającym projektować przeznaczenie zebranego miliona, myśleć o czem bądź innym, a nie o przytułkach. Jak już na wstępie mówiłem, przytułki jeszcze przed utworzeniem komitetu uznane zostały za najbardziej odpowiadające celowi przeznaczenia zbieranych składek. To też po akonstytuowaniu się komitetu zarówno ci z członków, którzy zbieraniem składek sami się zajmowali, jako też osmiuset delegatów, powołanych do współdziałania na prowincji, przy wykonaniu swoich czynności, objaśniając ofiarodawców o celu całej podjętej akcji, wymieniali przytułki dla starców i nieuleczalnych, jako tę instytucję, która ma nam upamiętnić pierwszą bytność Najjaśniejszych Państwa w Królestwie polskiem. Składkujących było, jak wiadomo, przeszło sto tysięcy. Wobec nich dysponenci funduszu mają obowiązek spełnić przyjęte zobowiązanie: zaprojektowania przytułków. A skoro tak sprawa stanęła, należy być głuchym na wszelkie, choćby najponętniejsze projekty i propozycje, a więc trzeba się zrzec i myśli o szkole politechnicznej i wszelkiej innej, jaka jeszcze powstać może. Uważać należy, że zawarta została umowa pomiędzy zbierającymi składki a stutysięczną rzeszą ofiarodawców; umowa wprowadzie nie spisana, a niemniej ważna i złamać jej nie wolno.

— Czy pan profesor nie zastanawiał się nad stroną praktyczną tej sprawy?

— Owszem. To pytanie nie zastaje mnie nieprzygotowanym. Wielu z członków byłego komitetu zastanawiało się, czy to pojedynczo, czy nawet zbiorowo nad praktycznym sposobem urzeczywistnienia

zasadniczej myśli. Jak panu wiadomo, pan generał-gubernator oświadczył, że z łona członków komitetu powoła ścisłejsze grono, mające stanowić komitet wykonawczy. Komitet ten, zdaniem wielu, winien uważać za zadanie swoje co następuje:

Tu czełgodny profesor podał mi papier, który wiernie kopuję:

«Komitet wykonawczy z dwunastu osób, mający być zamianowanym przez pana generał-gubernatora warszawskiego na przedstawienie komitetu obywatelskiego, będzie miał za zadanie: 1) Opracować ustawę Towarzystwa opieki nad starcami i nieuleczalnymi płci obojga, bez różnicy wyznań, pozbawionymi środków utrzymania, urodzonymi w Królestwie polskiem i przedstawić tę ustawę do zatwierdzenia władzy. 2) Po otrzymaniu zatwierdzenia władzy zorganizować dwanaście towarzystw, a mianowicie: po jednym w każdym mieście gubernialnem, oraz w Łodzi i Sosnowcu. 3) Rozdzielić fundusz, złożony przez mieszkańców Królestwa polskiego z powodu pierwszego przybycia Najjaśniejszych Państwa do Warszawy, pomiędzy wspomniane dwanaście towarzystw. Łódzkie i sosnowickie towarzystwa mają otrzymać każde 1/12 część zgromadzonego funduszu, towarzystwa zaś gubernialne z pozostałej reszty część, odpowiadającą liczbie mieszkańców każdej guberni. Fundusze powyższe nosić mają nazwę «kapitałów wieczystych Imienia Najjaśniejszych Państwa» i nie będą mogły być użyte na potrzeby bieżące towarzystw. Do wysokości połowy fundusz, przez każde Towarzystwo posiadany, może być użyty na budowę i urządzenie przytułków, druga zaś połowa będzie umieszczona w papierach publicznych, od których odsetki wraz z innymi dochodami towarzystw, będą obrabane na cele, wskazane w § 1 niniejszego regulaminu».

— Ależ to jest gotowy już projekt—zauważyłem.

— Pomyślże pan teraz, że naraz powstaje w kraju dwanaście towarzystw dobroczynnych, mających się zaopiekować starcami, kalekami nieuleczalnymi; pomyśl pan, jak obfitym strumieniem popłynie akcja miłosierdzia ludzkiego; pomyśl pan, ile błogosławieństwa spadnie na głowy tych, którzy przyczynili się ofiarą pieniężną lub pracą do ziszczenia tej pięknej myśli.

Gdybyśmy porzucili twardego gruntu «sobowigzań», przyjętych wobec ofiarodawców, zaangażowalibyśmy się w położenie bez wyjścia. Oprócz przytułków dla starców i nieuleczalnych, i oprócz szkoły politechnicznej, mającej zapewne wielu zwolenników, krąży niemało poważnych i głębiej pomyślanych projektów, odpowiadających licznym, niezaspokojonym potrzebom naszym. Na pierwszym miejscu postawić musimy piękny projekt pana Blocha, gorąco poparty przez «Gazetę Warszawską». Instytucja, proponowana przez pana Blocha, wytworzona pierwotnie w Anglii, rozpowszechnia się po całej Europie i jest uznaną za zdolną wpłynąć skutecznie na podniesienie poziomu umysłowego i moralnego, oraz na uobyczajenie ludu miejskiego. Zkądinąd słyszeliśmy o projekcie stypendjów dla rękodzielników, połączonych z ustanowieniem inspektorów przemysłu domowego i rzemiosł. Osoba kompetentna podnieść miała projekt założenia kolonij rolnych dla umysłowo chorych i t. d.

Nie zapominajmy, że społeczeństwo nasze znajdowało się tak długo w warun-

kach nienormalnych, że spraw swoich pielęgnować, naglących potrzeb zaspakajac nie mogło. Gdzie dotknąć, tam coś pilnego, naglącego, tam rana krwawiąca lub niebezpieczeństwo grożące. Jeżeli się puścimy na szerokie pole rozważań: co najważniejsze, co najpilniejsze, to w tych warunkach dyskusji do rezultatu nie dojdziemy. Miljon rubli na te tysiączne potrzeby, toć to kropla w morzu. Instytucje samorządne, których kraj się spodziewa i oczekuje, powoli i stopniowo pozwolą nam pogoić nasze rany społeczne.

Więc też pozostaniemy przy przytułkach, na któreśmy się w pierwszej chwili zgodzili, ulegając wpływom i wskazówkom, z góry udzielonym, i pracujemy nad tem, aby przytułki, w całym kraju rozrzucone, spełniły swoje zadanie. *Res sacra miser.*

#### Ksiądz Zygmunt Chelmiński,

wice-prezes Towarzystwa przeciwbieżącego, które się odrazu tak pięknie rozwinęło, w energicznych i ciętych wyrazach, które są właściwością stylu księdza rektora, przedstawił mi konieczność użycia zebranych pieniędzy na dom schronienia.

— I to nie jeden, ale przynajmniej dziesięć odrazu, we wszystkich gubernialnych miastach, a i to na początek. U nas się prawie nic nie robi dla ulżenia niedoli ludzkiej; to, co się robi, jest zupełnie przypadkowym. Ot, umrze ktoś i zostawi zapis na dobroczynność—to jest i wszystko. To też instytucje filantropijne pędzą po większej części żywot mizerny; jeszcze w Warszawie jest jako tako, ale na prowincji nędza jest straszna po prostu. Na całym świecie są instytucje, które myślą o tem, gminy, które się tem zajmują. A u nas?

— Więc stanowczo ksiądz rektor przeznaczyłby miljon na domy dla biednych i kalek?

— Natychmiast. Ale pod warunkiem, żeby włożono ten miljon wprost w wybudowanie domów, nie zaś obrócono go na kapitał zakładowy. Broń Boże! Byłaby to kropla w morzu. Za miljon zaś, możnaby postawić dziesięć domów, po sto tysięcy rubli każdy; miastaby jeszcze dały place. Domy te pomieściłyby do 5,000 ludzi, a toby zrobiło w kraju ogromną różnicę. Skoro zaś ta sprawa zostałaby raz porządnie postawioną, to jużby zajął się nią samorząd, który właśnie ma być wprowadzony.

Ksiądz Chelmiński przytoczył mi w tem miejscu ciekawy szczegół o bardzo pierwotnem radzeniu sobie z biednymi na Podlasiu.

— Nasze gminy na ubogich nie nie dają. Zdarza się czasem, że biednych, kalek, starców, którzy opieki nie mają, przyjmują po kolei wszyscy właściciele we wsi, każdy na dwadzieścia cztery godzin czasu. Potem jedni do drugich odwożą taczkami takiego kalekę, a tak się spieszą, aby czasem kaleka o pół godziny za długo nie zabawił.

#### Ksiądz Michał Radziwiłł.

Prezes Towarzystwa dobroczynności zajmuje się od lat wielu sprawami filantropji czynnie, gorliwie i ze znajomością rzeczy.

— Istniały w komitecie narazie trzy projekty—objaśnił mi ksiądz. Pierwszy: politechnika, drugi: przytuł-



ki i trzeci: muzeum narodowe. Ten ostatni rychło upadł i pozostały dwa pierwsze. Otóż co do politechniki, to wydaje mi się, że zebrany milion na tak duże dzieło nie wystarczyłby. Szkoły średnie byłyby łatwiejsze do urzeczywistnienia za te pieniądze i te są istotnie dość pilne.

— Zdaniem księcia, na co należałoby jednak przedewszystkiem użyć zebranych pieniędzy?

— Na dzieło filantropji. Na jakie? Otóż tu możnaby sobie postawić trzy projekty szczegółowsze. Primo: możnaby obrócić pieniądze na wybudowanie domów odpowiednich dla młodzieży, gdzieby dzieci biedaków i sieroty znajdowały schronienie, pożywienie, wychowanie religijne i naukę jakiego pożytecznego fachu. Następnie możnaby utworzyć coś w rodzaju «*cité ouvrière*» dla starców i kalek, jakiegoś skombinowane schronisko z domem zarobkowym. Wreszcie trzeci projekt: dom dla nerwowo chorych. Otóż ja bym głosował za tą ostatnią instytucją. Taki wielki szpital jest ważną i pilną dla kraju potrzebą i byłby dużym dla niego dobrodziejstwem. Czy pan wie, że istnieje u nas jeden umysłowo chory na tysiąc mieszkańców. W obecnej chwili potrzeba jest pięć tysięcy łóżek, aby w szpitalach zrobić miejsce dla tych, którymby się trzeba koniecznie zająć. A i tam, gdzie szpitale istnieją, nie są one urządzone według ostatnich wymagań. Chorzy rozbijają sobie głowy w napadzie furji, uciekają na ulice i t. d. Jeden przykład ostatni w Łowiczu; jedna chora obłąkana uciekla i utopiła się. Jeszcze furjantami zajmują się u nas władze i odstawiają ich do szpitala. Ale istnieje mnóstwo nieszczęśliwych, którzy są tylko chorzy nerwowo; weźmy dla przykładu tych, co mają różne nerwowe t. zw. tiki. Jest to udzielające się przez samo obcowanie, patrzenie, podobnie jak choroba świętego Wita. Jeżeli w biednej rodzinie jest jedna taka nieszczęśliwa istota, zaraza wszystkich i całą rodzinę czyni niezdolną do pracy. Oto jak nieszczęście się rozszerza z braku środków zaradczych.

#### Bolesław Prus.

Ułubiony kronikarz, który jest głębokim znawcą społecznych kwestyj, i ma serce, wrażliwe na potrzeby naszego społeczeństwa, dał się trochę prosić o wypowiedzenie swojego zdania. Wszyscy, którzy znają Prusa, wiedzą, iż jest on najskromniejszym z ludzi i trzeba było z mej strony niemało trudu, aby tę skromność zwalczyć.

— Kiedy już koniecznie moje nazwisko ma być przy tem wydrukowane, to proszę kochanego pana, niech pan powie, że w sprawie szkoły politechnicznej moje wyznanie wiary jest, iż ta szkoła jest nam niezmiernie potrzebną. W sprawie schroniska dla starców i kalek uważam, żeśmy wzięli zobowiązania względem tych, od których zbieraliśmy składki. Wszystko to niech kochany pan powie. A teraz—do rzeczy najważniejszej. Mnie się zdaje, że tu trzeba sięgnąć do źródła. Jeżeli osoba taka, jak naród, ofiaruje dar Monarsze, to ten dar musi być w wielkim stylu, to musi być ten dar rzeczą wielką.

— A ta rzecz wielka wedle pańskiego poglądu?...

— Dla mnie, odpowiadałaby mojej idei powszechna kasa emerytalna dla pracujących. Przykłady takich instytucyj są na świecie, niedaleko szukać, choćby w Niemczech; tam są i kasy na wypadek choroby i inne jeszcze, ale ja bym uważał jako najpilniejszą kasę emerytalną dla wszystkich pracujących. Mogłaby ona, a nawet-by musiała dawać emeryturkę niewielką, jakieś sześćdziesiąt, osmdziesiąt rubli, ale biedak, który tę skromną sumkę ma na starość zapewnioną, nie jest już nędzarzem.

— Ale przecież milion rubli nie wystarczyłby na takie duże przedsięwzięcie?

— Byłaby to przecież instytucja, oparta na składkach. Za to, co jest, zorganizowałoby się administrację i puściło w ruch maszynę całą. Fundusze główne napływałyby ze składek, oczywiście małych, miniaturowych, groszowych; w Niemczech płać coś po 10 fenigów tylko dziennie. Naturalnie ja tu rzucam myśl tylko, ideę podsuwam. Projekt cały musiałby być opracowany przez specjalistów.

Kiedym zęgnąć miał Prusa, uderzył mnie na jednej ze ścian wiszący adres z licznymi podpisami, portretem popularnego autora, ozdobiony i oprawiony w ramę żelazną, ozdobną w kwiaty i wstęgi, w ręku wykutą. To prawdziwe dzieło sztuki było tak pięknem, że się głośno zachwycić zaczął. Otrzymał to Prus w podarunku, jako «inicjator kas pożyczkowych dla rzemieślników». Robota tych kwiatów, najpiękniej z natury kopjowanych, była tak doskonałą, że zachodziłem w głowę, gdzie artysta ten nauczył się władać w taki sposób swoim narzędziem.

Prus zaś, jakby mnie przepraszał, że tę rzecz, tak piękną w sobie i tak chlubną dla niego, powiesił w salonie:

— Bo to widzi pan, ci panowie pod tym warunkiem mi to ofiarowali, żeby to wisiało na widocznym miejscu...

#### Siostra Augusta Sikorska.

Przełożona zgromadzenia sióstr miłosierdzia św. Wincentego à Paulo (szarytek), zapytywana przez nas, zwróciła przedewszystkiem naszą uwagę na mizerną egzystencję, jaką wiodą nasze zakłady filantropijne.

— Niedawno oto powstało ich dwa nowe: jeden na ulicy Dzielnej, patronowany przez hrabinę Ostrowską, drugi na Solcu, na placu, ofiarowanym przez pana Jana Blocha. Oba te zakłady powstały z funduszków, przez nasze siostry wyproszone; dla swojego istnienia nie mają innych dochodów po nad dary i znowu żebranie sióstr naszych. Oba te zakłady są przytułkami dla starców i zarazem mają specjalny oddział, zwany żłobkiem.

— Na co mameczka uważałaby za pilne i potrzebne użyć zebrany milion?

Siostra Augusta uśmiechnęła się leciutko.

— Gdybym ja nim dysponowała—rzekła—tobym zaraz część obróciła na rozszerzenie naszego zakładu, boć pierwsza miłość od siebie. Ale nowa instytucja ma nosić imię Cesarza Mikołaja II, więc to musi być jedna wielka instytucja. Mnie się wydaje, że zakład taki byłby najpilniejszym, w którymby jedni znajdowali przytułek na starość, a inni, młodzież biedna, wychowanie i naukę; dziewczęta żeby się nauczyły szyc, prasować, goto-

wać, chłopcy—rzemiosła. Zakład składałby się z dwóch oddziałów: jeden dla starców, drugi dla dzieci—i każdy oddział z dwóch części: męskiej i żeńskiej. A że potrzeba takiego zakładu daje się odczuwać, że dzisiejsze przytułki nie są w stanie przytulić całkowitej nędzy, to dowód, iż codziennie prawie ktoś do drzwi zakładów filantropijnych kołace—i na próżno kołace. U nas naprzykład jest etat na sto osób, i nietylko że jest pełno, ale zawsze jeszcze parę osób po nad komplet.

To nas sprowadziło na rozmowę o zakładzie św. Kazimierza.

— Obecnie, dzięki Bogu, zaczynamy się znowu rozwijać. W ostatnich latach dziesięciu nie otworzyliśmy ani jednego nowego oddziału, pomimo, że na to mamy Najwyższe pozwolenie. Dopiero w roku przeszłym pozwolono nam w dalszym ciągu rozszerzać naszą działalność. Pierwsza wystąpiła Huta Bankowa w Dąbrowie Górniczej, gdzie założono szpital i oddano go naszym siostronom—jest ich tam cztery; w ślad za Hutą Bankową poszedł Sosnowiec, gdzie również mamy cztery siostry, a dalej Piotrków i Radom, gdzie w szpitalach mamy po trzy siostry.

— Zakład prowadzi i dzieło wychowawcze?

— Mamy, jak panu mówiłam, sto dziewcząt od lat dziesięciu do osmnastu, które kształcimy na panny służące i bony do dzieci; najuciążliwszem dla nas jest to, że nie mamy prawa uczyć nasze pupilki pisać ani czytać; z tego powodu z konieczności zaniedbane one mają swoje wykształcenie i nie są przysposobione do życia praktycznego tak, jakby powinny i jakby z taką łatwością mogły. Taki stan rzeczy jest bardzo, bardzo uciążliwy.

Na tem kończymy naszą ankietę w sprawie: co zrobić z milionem rubli? Wyszunęła ona na porządek dzienny następujące projekty:

- Szkoła politechniczna;
- Dom schronienia dla starców i kalek;
- Dom ludowy (J. Bloch);
- Powszechna kasa emerytalna dla pracujących (Bolesław Prus);
- Szpital dla chorych nerwowo (ks. Radziwiłł);
- Stypendja (Kiślański);
- Szkoły średnie techniczne;
- Szkoły średnie rolnicze (Górski).

Szkoła politechniczna, najszerszej brana pod uwagę, najponętniejsza jako projekt, najwięcej budzi zarzutów. Dom schronienia natomiast nie ma, właściwie mówiąc, przeciwników. To, co profesor Baranowski tak obszernie i wymownie wypowiedział, na mój rozum wydaje się decydującem. Uporządkowanie całego jednego działu życia społecznego—dobroczynnego—wydaje mi się i ważne i dość doniosłe, aby zebrane pieniądze poświęcić tej rzeczy.

W. Kosiakiewicz.

## WIĘŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 28 września.

(Stan rolnictwa włościańskiego w gub. wileńskiej. Przyszłość Wilejki. Budowa kościoła. Roszwy fabryczny Wilna. Kontrakty wileńskie).

Ze sprawozdań urzędowych o stanie sprawy włościańskiej w gub. wileń.

skiej okazuje się, że od daty uwłaszczenia, przestrzeń gruntów włościańskich z uposażenia nadziałowego (1,500,216 dzies.) powiększyła się o 152,718 dzies., czyli o 10%, drogą nabywania gruntów postronnych. Wnioskować z tego faktu o pomyslnym stanie rolnictwa włościańskiego w naszej guberni byłoby jednak ludzeniem się, nie wytrzymującym krytyki. Przeludnienie klasy włościańskiej wyprzedziło o wiele rozrost ziemskiej posiadłości; w rezultacie więc, pomimo owego przyrostu i gruntów włościańskich, dziś z ogółu tych gruntów na osobę wypada mniej ziemi, niż przed laty 34. Powiększenie posiadłości włościańskich nawet w tak niewystarczającym stosunku przypada głównie na okres czasu z przed roku 1886, w którym katolicy włościanie zostali ograniczeni w prawach nabywania ziemi. Od roku 1886 zaś ruch nabywczy znacznie się zmniejszył, a rozrost ludności postępuje, wskutek czego proporcja rolników włościan do obszaru uprawianego ustawicznie zmienia się na niekorzyść ludności i coraz bardziej na gorsze chwieje się równowaga między zdolnością wydajną tego obszaru, a potrzebami spozyczeni ludności. Obok tego własność włościańska dotknięta jest plagą bezładu ekonomicznego: spustoszone doszczętnie lasy i wtrącono conajmniej trzecią część nadziałowych gruntów w stan nieuleczalnej niemocy drogą rozdrabniania ziemi przy działach rodzinnych na mikroskopijne jednostki, nie nadające się już do żadnej racjonalnej kultury. Ograniczenie katolików-włościan w prawach nabywania wydało zgubne owoce w kilku kierunkach: włościanie wytłómaczyli sobie to rozporządzenie jako ucisk religijny i czują się niewinnie pokrzywdzonymi; dobrobyt ich materialny uszczuplił się; wytworzyła się nowa klasa paserzytów, ułatwiających niby starania o pozwolenie kupna, a w rzeczy samej wyzyskująca ciemnotę i niepraktyczność chłopca, oszukiwanego na każdym kroku.

Jeżeli, po długich i kosztownych zabiegach, chłop otrzyma wreszcie pozwolenie nabycia kawałka ziemi, nie przewyższającego 60 dzies. na rodzinę, dostaje tę ziemię z trzecich lub czwartych rąk spekulantów. Ci operują pieniędzmi tych włościan, których kapitały, skazane na nieruchomość, wpadają w ręce aferzystów, nabywających całe majątki i zarabających przy parcelacji rubel na rubel. Przytem ziemia, tak sztucznie wyceńniona, ogolocoła jest z lasów; wyręby lesne wysilone kilkoletnimi odsiewami bez wypoczynku; pola uprawne zrabowane z mierzwy, słowem skaleczone pustkowią, które dopiero leczyć trzeba.

Z drugiej strony właściciele majątków, mogący się jeszcze ratować odłączeniem pewnej ich części na sprzedaż, stracili jedynych poważnych nabywców. Wytworzyła się dziwna sytuacja: obywatel szuka nabywców, nabywcy o miedzę wyciągają ręce do towaru, lecz ani ci sprzedać, ani tamci nabyć nie mogą. Nienormalny a uciążliwy stan ten stwierdzony został przez władze i oceniony przez nie bezstronnie, co daje nadzieję zniesienia wyjątkowych ograniczeń, wbrew doradzaniu, ze strony krótkowidzów, nowych, pomocniczych przepisów, mających zagrozić jakoby drogę wyzyskowi włościan przy wyjednywaniu pozwoleń u władz na kupno ziemi. Do tej pory wyrosły całe foljały przepisów, uzupełnień,

wyjaśnień, w których biegły adwokat ledwie się potrafi zorientować, cóż dopiero chłop niepiśmienny; pomnożenie tej specjalnej literatury pogorszyć chyba może położenie.

Wybór skarbowego majątku Bekawiszki (przy stacji Wilejce) na założenie lecznicy psychiatrycznej dla 6 guberni, zamieni Wilejkę na ludne miasteczko, któremu do życia braknie tylko szkoły i świątyni. Dzieci mieszkańców Wilejki z wielką niewygodą jeżdżą do szkół wileńskich, w którym to celu przystosowano i rozkład jazdy dwóch pociągów. Pomimo tego ułatwienia, dziatwa zrana urywa godzinę od snu dla ściągania ku dworcowi i jazdę do Wilna, z kądem jeszcze spory kawał od stacji do szkół; przytem, jadąc bez opieki, dopuszcza się swawoli w wagonach, co wywołało potrzebę najmowania dozorcę osobnego na przejazdy tam i napowrót. Wracają do domu przegłodzeni, pociemku; po spóźnionym obiedzie niewiele czasu zostaje do nauki. Ludność Wilejki, przeważnie katolicka, od dawna uczuwa potrzebę miejscowego kapłana i chociażby skromnej kapliczki i ufa, że obecnie nie będzie to rzeczą niepodobną do wykonania; już zamierzono wystąpić do właściwych władz z prośbą o udzielenie pozwolenia na budowę kościoła. Jeżeli się ureguluje i sprawa otwarcia szkoły, chociażby dwuklasowej, na co się środki znajdują ze źródeł miejscowych, Wilejka otrzyma warunki szybkiego rozwoju, stanie się przedmieściem Wilna. Ekonomiczny stan Wilejki traci dużo na zrujnowaniu fabryki tektury po pożarze z przed lat kilku. Akcjonariusze nie mogą dojść do zgody, co począć: restaurować fabrykę czy sprzedać? W ostatnim razie kilkaset tysięcy nakładu ginie niepotrzebnie, gdyż fabryka stoi na gruncie włościańskim, nie wywłaszczonym i do sprzedaży kwalifikują się tylko mury i narzędzia popsute. Byłoby właściwiej odrestaurować zakład i prowadzić dalej interes, korzystnie się rozwijający. Stoją tymczasem mury opalone, maszyny rdzewieją, fabryczna ludność rozprasza się... strata i dla akcjonariuszów, i dla miasteczka.

Rozwój fabryczny Wilna, niezależnie od przyczyn ekonomicznej natury, napotyka przeszkody w topograficznych warunkach miasta. Przed laty kilkudziesięciu zepchnięto wszystkie fabryki cuchnące, dymiące i hałasujące na Łukiszki, pomiędzy puste pola i ogrody. Dziś Łukiszki pokryły się szerokimi ulicami i pięknymi kamienicami ze wspaniałym propektem, przecinającym je od katedry do Zwierzynieckiego mostu — i zadymiona dzielnica fabryczna stała się wykwinną częścią miasta, której mieszkańcy krzywią się już na zgrzyt tartaków, sadze kominów i wyliewy garbarskie. Nadal więc wzbroniono wznoszenia nowych fabryk w tej stronie, dawniejsze zaś jest zamiar przesunąć dalej od miasta. Dokąd? trudno powiedzieć, bo kotlina wileńska już wypełnia się po brzegi, a na tarasach górzystych, otaczających miasto, brak wody, bez której przemysł fabryczny istnieć nie może. Szczegół uderzający, że jesteśmy nędzarzami pod względem materialnym, a wielkimi panami co do estetyki. Dym kominów fabrycznych przeraża wykwinne nasze gusta. Stagnacja, nędza, ciemnota, obok marzeń o szerokich ulicach i skwerach kwiecistych. Zbyt wielki kontrast, trzeba szukać

pośredniej drogi, a z dwojga złego... Podobno w Łodzi komin fabryczny i sadze, przepelniające powietrze, nikomu zbytnio nie szkodzą, a posłużyły do przetworzenia w lat kilkadziesiąt nędznej wioski na potężne przemysłowe ognisko. Być może, że i Łukiszki zawdzięczają swój bystry rozrost właśnie tym kominom fabrycznym. Zresztą na punkcie elegancji Wilno wpada w dziwne ostateczności. Zabierają się perfumować i szorować Łukiszki, przyczem już i dla Śnipiszek przygotowują się ścierki, a w środku miasta, w ogrodzie botanicznym, zakłada się śmietnisko tuż przy ścianie teatru letniego. Niedawno jeszcze ogród botaniczny, w końcu głównej alei, miał nad samym brzegiem Wilenki czyste drożyny i eleganckie werandy i kioski dla gości restauracyjnych. Dziś budynek teatru letniego zagroził swem cielskiem przejście nad Wilenką, a na tyłach ogarniował się jakimiś chłopskimi podwórkami, zawalonemi trzaskami, śmieciem, rupieciami, które wszędzie ukrywają przed okiem publiczności. Nieświadomy porządków lokalnych, obcy człowiek, złudzony okazałym frontem teatru i pretensjonalnymi dekoracjami peronu restauracyjnego, wyobraża sobie, że to jest środowisko elegancji, aliści, posuwając się o krok dalej ku mostowi, wiodącemu do klubu letniego, spostrzeżę na prawo i lewo, za plecami teatru i restauracji, nad brzegiem uroczą szemrzącej po kamykach Wilenki, straszne brudy. I to w miejscu, gdzie niedawno jeszcze widziano kwiaty, altany, zwirowane chodniki...

A. R. Z.

#### Połoga, we wrześniu.

(Wrażenia minionego sezonu).

□ Z hecy antypolskiej hakatystów skorzystała w tym roku Połoga, gdyż znaczna ilość warszawiaków, nie chcąc jechać do Niemiec, przybyła tutaj na morskie kąpiele. Zarząd zakładu, nieprzygotowany na tak liczny zjazd letników, nie mógł dostarczyć odpowiedniej ilości mieszkań. Obecnie mieszkańcy miasteczka, nauczeni doświadczeniem, zabrali się pospiesznie do stawiania nowych domków, a właściciel majątku i miasteczka Połogi, hr. Tyszkiewicz, zamierza budować dla letników w parku, który znacznie rozszerzył, trzy nowe domy.

Miesięcznik warszawski «Zdrowie» wydrukował w zeszytach czerwcowym i lipcowym artykuł d-ra M. Abramowicza: «Połoga jako miejsce kąpiele morskich i stacja klimatyczna». Autor przedstawia tę miejscowość, jako najprzedniejsze w Rosji uzdrowisko morza Bałtyckiego, nieustępujące zagranicznym i wyróżniające się pośród nich swym klimatem. Jak widzimy, heca antypolska zaprowadziła warszawiaków w najodpowiedniejsze miejsce, i jeżeli niektórzy nie zostali zupełnie zadowolonymi z pobytu w Połogę, to prawdopodobnie nie z powodu zdrowotnych warunków tej naprawdę uroczej miejscowości. Słyszałem rozmaite skargi na Połogę; wszystkie można streścić w następującym zdaniu: zdrowotnym warunkom nie zarzucić niepodobna, lecz brakuje umiejętności wyzyskiwania hojnych darów natury. Głównej, jednogłębnej skardze na fatalną komunikację z koleją żelazną (Libawą), ma na przyszłe lato zaradzić dziedzie Połogi, urządzi-

jąc komunikację własnym kosztem. Jego karetki, o wiele wygodniejsze od obecnie kursujących, będą przewozić pasażerów znacznie prędzej, bez noclegu w drodze (co obecnie się praktykuje). Cena 3 ruble od osoby ma jakoby pozostać niezmienną i karetki będą kursować, tak jak obecnie, tylko 2 razy w tygodniu. Jednakże tańszy przejazd byłby wielką ulgą dla osób mniej zamożnych, przyjeżdżających z liczną rodziną, a tacy letnicy w Połudzie przeważają. Drugą powszechną skargę zanoszono na żydów-faktorów, którzy czyhają na przyjezdnych i zabierają ich najbezcenniej w swą opiekę, stręcząc te tylko mieszkania, które opłacili faktorom sowity haracz, a omijając resztę, których właściciele placenia haraczem odmówili.

Słyszałem i innych skarg niemało, z czego sędzę, że administracja zakładu wymaga reformy. Prawdopodobnie oddanie jej steru w ręce osoby doświadczonej, kompetentnej i nieobarczonej stronniemi zajęciami, zaradziłoby wielu brakom i postawiło Połudę na stopie, odpowiedniej do jej warunków naturalnych.

K. K.

## Siemipalatyńsk, we wrześniu.

(Polacy w prowincji siemipalatyńskiej. Charakter kraju).

□ Głosy prasy rosyjskiej, nawołujące nas do wspólnej pracy cywilizacyjnej na Wschodzie, skłaniają mnie do umieszczenia tych słów kilku. Spędziwszy 11 miesięcy w powiecie zajańskim, siemipalatyńskiej prowincji, miałem możność przekonać się na miejscu, że kirgizskie prowincje są terenem nader do takiej pracy podatnym, a obfitującym w przeróżne naturalne bogactwa. Garstka polaków, rozrzucona tu na przestrzeni 45 tys. wiorst kwad., ginie niejako wśród rdzennej ludności, nie tworząc znaczniejszych ognisk towarzyskich, nie znając się najczęściej między sobą, po kilkanaście lat nie widując kapłana katolickiego. Składają się na nią przeważnie urzędnicy rozmaitych dykasteryj, sprawujący nieraz dość wysokie urzędy i cieszący się ogólną sympatją. Brak kościoła, tęsknota do kraju, są powodem, iż polacy długo w tych stronach nie bawią, ale wyjeżdżając, najczęściej zostawiają po sobie życzliwe wspomnienie.

Siemipalatyńska prowincja (względnie powiat zajański) jest krajem pełnym kontrastów: nagie pustynie i rozkoszne oazy, stopy i góry, kultura i dzikość, wzajemnie się przeplatając, tworzą całość tak niezwykłą, jak deseń wschodniego dywanu... Niezbadane dostatecznie, a liczne pokłady kamiennego węgla, żyły żelaza i miedzi, złotodajne piaski, solne jeziora, niezmierne tabuny koni, bydła i wielbłądów, obfitość zwierzyny, niezwykle popłatny handel z pograniczem Chin (Dżungarją, Mongolją i Tarbagatajem) — oto nietknięte, a oczekujące przedsięwzięć ludzi bogactwa. Uczeni i turyści w tutejszych stepach i górach, oraz na pograniczu chińskim, mają niejedno do zbadania i widzenia; naprzykład Tarbagatajski łańcuch górski można porównać do olbrzymiego cmentarzyska — takie tu mnóstwo przeróżnego rodzaju i z różnych okresów czasu grobów i kurhanów, dotąd niezbadanych. Ciekawymi też są zwyczaje i obyczaje ludów tutejszych, a i krajobrazy wspaniałe.

Bol. Starza.

± Wilno. «Wileński Wiestnik» pisze: «Na posiedzeniu zorganizowanego za Najwyższym zezwoleniem komitetu budowy w Wilnie pomnika hr. M. Murawjewa, w dniu 24 września, postanowiono uroczystość założenia kamienia węgielnego, oraz poświęcenia miejsca pod pomnik wyznaczyć na dzień 8 października godzinę 12 w południe. Komitet posłał zaproszenia do krewnych hr. M. Murawjewa, a mianowicie: do ministra spraw zagranicznych M. Murawjewa, ministra sprawiedliwości hr. N. Murawjewa i do naczelnika cenzury moskiewskiej A. Murawjewa. Wysłano też zaproszenia: do członka Rady państwa, generała artylerji Kachanowa, generała piechoty Ganeckiego i do innych osób, które miały stosunek z krajem zachodnim, dzięki tamtejszej ich działalności. Przy założeniu kamienia węgielnego pod pomnik będą obecni: urzędnicy wszystkich dykasteryj, wojska wszystkich broni i wychowawcy zakładów naukowych. Wieczorem ma być wygłoszony odczyt, poświęcony pamięci byłego generał-gubernatora... Jeden z mieszkańców wileńskich, podpisany: «właściciel domu — rosjanin», na tendencyjne korespondencje, wydrukowane w niektórych organach prasy rosyjskiej, odpowiada w «Piet. Wied.», że wybory do rady miejskiej nie były dokonane z krzywdą dla rosjan miejscowych, oraz że ziemski bank wileński jest instytucją czysto handlową, której działalność niepodobna przypisywać jakiegokolwiek znaczenia szczególnego, co robią właśnie niektórzy korespondenci. W końcu korespondencji czytamy: «Wbrew wszelkim gawędom korespondentów, my, rosjanie, żyjemy w kraju tutejszym w zupełnym zadowoleniu, swobodzie i spokoju. Nie doświadczamy żadnego krępowania, ani niewoli, przeciwnie, wszystkie dobroczynne rządowe i administracyjne zarządzenia i zamiary budzą w społeczeństwie tutejszem gorącą sympatję i zupełną gotowość do ich urzeczywistnienia. Opowieści zaś korespondentów o jakiejś intrydze polskiej i niewoleniu żywiołu rosyjskiego są produktem częściej fantazji lub oszczerstwem».

± Kazań. Prace III Zjazdu misjonarskiego w Kazaniu wywołały zarzut ze strony niektórych organów prasy, że Zjazd zajmował się kwestją odbierania dzieci sekciarzom, aby je wychowywać w klasztorach prawosławnych. Obecnie «Duchowny Wiestnik» wyjaśnia, że była tam mowa tylko o tych dzieciach, które straciły rodziców i nie mają opiekunów. «Russkija Wiedomosti» na to odpowiadają, że może na Zjeździe nie było mowy o odbieraniu rodzicom-sekciarzom dzieci, ale że środek ten już był w niektórych miejscowościach, np. w djecezji samarskiej, stosowany.

± Ze Szwekszni donoszą do «Kow. Gub. Wied.», że w dniu 16 września oficer straży pogranicznej i trzech żołnierze chcieli zatrzymać na drodze do Chwejdan wóz, na którym podejrzewali kontrabandę. Ponieważ dwaj właściciele, znajdujący się na wozie, nie zatrzymali się na wezwanie i jechali dalej, przeto żołnierze strzelili do nich i jednego zabił na miejscu, a drugiego śmiertelnie ranili tak, że z ran umarł. Na wozie znaleziono kontrabandę wartości około 750 rs., oraz nabitą strzelbę.

± Jurjew. Niektórzy przedstawiciele miejscowych sfer inteligentnych, pociągłeci do odpowiedzialności za przystrojenie domów w czasie obchodu 75-iej rocznicy istnienia korporacji «Liwonja» flagami o barwach korporacji liwońskiej, a nie flagami przepisaniemi, skazani zostali przez sąd na zapłacenie kary i zdjęcie flag niedozwolonych w ciągu 24 godzin.

± Ryga. Były pastor parafji ekskiej, Emil Wegener, zesłany w r. 1892 za nieprawidłowe spełnianie obowiązków — według informacji «Blżsk. Wiestn.» — został w dniu 14 września Najwyżej ułaskawiony i otrzymał pozwolenie na powrót do guberni nadbałtyckich.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 10 października.

(Artykuł «Wiek» i przeciętny warszawiak. Sprawa modlitwy szkolnej. Nowy prezes dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Politechnika i interwju).

+ Spotkałem się parę dni temu z pewnym znajomym, który jest dla mnie typowym okazem przeciętnego warszawiaka, a który powitał mnie zapytaniem: — Czytałeś pan wczorajszy artykuł «Wiek»?

— Czytałem — odpowiadam.

— I cóż pan na to?

— A cóż! dobry artykuł. Bardzo mnie cieszy, że program polityczny, w którego obronie nasze pismo walczy przez lat piętnaście, przyjętym został przez «Wiek» i to przyjętym najprzód w sposób tak uroczysty, a następnie bez żadnej zmiany<sup>1)</sup>.

Mój znajomy zdawał się być stropiony tem, com powiedział.

— To zrobiło duże wrażenie w mieście — rzekł.

— Tem lepiej i dla nas wszystkich.

Odszedł. A ja tymczasem zastanawiałem się nad tem, dlaczego Warszawa okazała się tak niezwykle wrażliwą na nawrócenie się polityczne «Wiek».

I zdaje mi się, że przyczynę tego efektu znalazł... «Wiek» wpadł na doskonały koncept dziennikarski, którego mu niejednen z kolegów pozazdrości.

We wtorek odbyło się w kościele św. Krzyża uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę Kornela Ujejskiego; kościół był przepełniony publicznością inteligentną. Kiedy publiczność zaczęła wychodzić z kościoła, spotkała na Nowym-Swiecie i Krakowskim-Przedmieściu całe rządy posłańców, z pakami «Wiek» w rękach, ofiarujących:

— Ważny artykuł polityczny!

Taka kolporteria, na całym świecie rzecz zwykła, u nas, jako nowość, w połączeniu z warunkami chwili i miejsca, pod wrażenie grunt przygotowała.

Na prowincji, gdzie takie przygotowanie nie mogło mieć miejsca, artykuł «Wiek» osądzony został zupełnie właściwie. Rozmawiałem o tem z jednym z adwokatów łódzkich, który przyjechał do Warszawy wczoraj.

— I «Wiek», jak widzę, zaczyna dać w waszą dudkę — rzekł mi z goryczą. — To już koniec świata!

Ta historia wpłynęła już na rozwój kolporterki w naszym mieście. Bo oto spotykam dziś (niedziela) na Nowym-Swiecie i Krakowskim-Przedmieściu znowu całe rządy posłańców, ofiarujących ludziom:

— «Słowo»! Ważny artykuł polityczny! Odpowiedź na artykuł «Wiek»!

Już to ruch się teraz zrobił w naszej Warszawie!

Sprawa modlitwy w szkołach znajduje się w następującym stadium: we wszystkich szkołach prywatnych odbywa się modlitwa po polsku, we wszystkich rządowych niema wcale modlitwy, z wyjątkiem gimnazjum I i VI, gdzie takowa odbywa się w języku rosyjskim, z uwagi, że większość uczniów tych zakładów naukowych należy do wyznania prawosławnego. Brak modlitwy, rozpoczynającej dzień szkolny, jest stanem prowizorycznym; zmiana bowiem, jaką

<sup>1)</sup> Innego jesteśmy zdania, niżeli obaj nasi korespondenci: stały (W. K.) i przypadkowy (Simplex). Piszemy o tem w art. wstępnym (Prz. red.).



Najwyższe rozporządzenie wprowadza w tym względzie, potrzebuje czasu—jak objaśniają władze szkolne—na rozwiązanie wynalezionych sprzeczności.

P. Arseniew, nowy prezes dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, przybył do Warszawy i objął urządowanie mową, którą wygłosił przed radcami Towarzystwa. Zaznaczył on, że słyszał od jednego ze swych poprzedników, barona Mengdena, obecnie członka Rady państwa, wyrazi gorącego uznania dla instytucji i jej członków, i że pragnieniem nowego prezesa będzie, aby Towarzystwo rozwijało się na tych samych zasadach, jak to miało miejsce dotychczas. P. Arseniew był dotychczas jednym z dyrektorów Banku szlacheckiego w Petersburgu.

Sprawą politechniki zajęła się sekcja techniczna naszego Muzeum przemysłowego, której ta sprawa z urzędu się należy. Przyjemnie jest nam zaznaczyć, że, wprowadzając kwestję tę ważną na porządek dzienny obrad, przewodniczący, p. inżynier Obrębowicz, odczytał ośm głosów specjalistów, jakie «Kraj» w ostatnich numerach podał. Postanowiono głosy te wziąć za punkt wyjścia przy dyskusji nad sprawą szkoły politechnicznej. Fakt ten przemawia wymownie na korzyść używania tego dzielnego środka dziennikarskiego, który się nazywa *interview*'em, a który u nas dotychczas znajdował się w zaniedbaniu.

W. K.

Warszawa, 10 października.

Mezaljans dziennikarski. Bigos czy ostrygi? Drzwi na oścież).

+ U nas tu, w Warszawie, przed tygodniem, było wielkie *gaudium*. Obchodzono zaślubiny «Wiek» z programem partii umiarkowanej, *vulgo* «ugodowców». Przed 9 miesiącami <sup>1)</sup> odbyły się już wprawdzie zrekowiny, ale bardzo skromne i niewyraźne, a że potem przez czas długi było głucho i cicho, jak makiem zasiał, więc myślano że się małżeństwo rozprzegło. Tymczasem nagle, po jednej tylko zapowiedzi <sup>2)</sup> (widocznie za indultem) odbył się akt ślubny z całą paradą, z całą rotą przysięgi, aż do równoprawnienia i «metropolji» *inclusive*.

Jeżeli jednak sam akt ceremonii ślubnej odbył się prawidłowo i jak się patrzy, to zato w intercyzie opisał się pan młody jak wąż. Żeni się, bo mu interesy swoje regulować wypadło, ale niechże świat wie, że to mezaljans, że on, karmazyn z prapradziadów, świętej spuścizny: wiary ojców spadkobierca, wyprasza sobie, ażeby z mieszczańską i heretycką rodziną panny młodej żadnych koligacji nie miał. Podpisał wprawdzie program, ale w gruncie rzeczy to zupełnie co innego, zupełnie, zupełnie... Nadewszystko zaś niech nikt nie myśli, że ten program ma coś wspólnego z «Krajem» lub «Słowem». Chwaj Boże! Drużbowali «Wiekowi» na weselu takie pisma, których same tytuły od podejrzeń o aljans z «ugodowcami» bronić go powinny...

Rozstąpi się ziemia, a nie zrozumie, czemu «Wiek» rychtyk właśnie w chwili

<sup>1)</sup> P. Simplex mówi tu widocznie o pierwszym artykule programowym «Wiek», który się ukazał w początkach stycznia r. b. (Przyp. red.).

<sup>2)</sup> Na kilka dni przedtem redakcja zapowiedziała ogłoszenie tego artykułu. (Przyp. red.).

podpisanie kontraktu z «polityką umiarkowaną» uznał za potrzebne i słuszne tak namiętnie przeciw rzecznikom onej polityki wystąpić? Bigos odgrzewany lepiej, jak mówią, smakuje niż ugotowany po raz pierwszy, ale poco twierdzić, że to nie bigos, tylko ostrygi? Smaku to nie doda, a i gości w błąd nie wprowadzi...

Mówił mi ktoś, że «Wiekowi» nie wypada robić akcesu do programu pism innych, bo mu na to ambicja dziennikarska nie pozwala. Taką ambicję mają i «Kraj» i «Słowo»—dlaczego nie mieć jej «Wiek»? Juźciś ambicja nie jest to rzecz zdrożna, tylko mnie, jako nie politykowi i nie dziennikarzowi, wydaje się, że redakcja «Wiek» źle rzecz stawia. Program, do którego się przyłączyła, to nie program specjalny «Kraju», to dziś program ogromnej większości inteligencji polskiej. Ani «Kraj», ani «Słowo» nie wzięły go w dzierżawę. Tu niema i nie może być monopolu.

Drzwi tego programu są dziś dla wszystkich na oścież otwarte. Aby się do jego wnętrza dostać, nie potrzeba szukać drogi przez okno, lub dziurkę od klucza...

Simplex.

Warszawa, 11 października.

(Wprowadzenie próbnego służby zdrowia w gub. płockiej. Dyskusja nad jej przyszłą organizacją. Projekt zjazdu lekarzy).

+ Sprawa próbnego wprowadzenia nowej organizacji pomocy lekarskiej w guberni płockiej (patrz Nr. 39 «Kraju») jest objawem wielce pocieszającym podwójnie: jako namacalny dowód, że uzdrowotnienie kraju wchodzić poczyna w fazę praktycznego wykonania i, prócz tego, jako dowód wytrawności naszego społeczeństwa, które zrozumiało doniosłość tego zarządzenia władzy i zajęło się reformą sanitarną z takim zapałem, jaki ongi tylko wielka polityka budzić w niem była w stanie. Ze społeczeństwo całe tem się interesuje, dowodzą tego dzienniki, omawiając obszernie tę sprawę; bo czytelnicy, choć nie piszą, dyktują artykuły dziennikom, starającym się dogodzić smakowi publiczności.

Co do szczegółów sanitarnej tej reformy, powitanej ogółem bardzo sympatycznie, odezwały się u nas niektóre krytyki i rady. «Medycyna» zwróciła uwagę na zbyt skromne wynagrodzenie lekarzy, mniemając, że za 900 rs. rocznie, choćby i z mieszkaniem, lekarze podjąć się nie mogą czynności, uniemożliwiających im wykonywanie praktyki na własną rękę. Lekarz czas cały będzie miał zajęty: w każdym okręgu dwa dni w tygodniu poświęcić musi na odwiedzanie chorych po za miejscem zamieszkania, dwa dni ambulatoryjne w szpitalu okręgowym, a trzy dni na odwiedzanie chorych na miejscu, operacje i t. p.; cały więc tydzień wypełniony zajęciami bezpłatnymi. «Krytyka Lekarska» poruszyła donioślejszą stronę tej reformy: przypominając, że lekarz okręgowy na największą trudność napotka w zaufaniu, jakim lud otacza pokątnych felcerów i znachorów, którzy wyszli z łona ludu, «Krytyka» podnosi, że «lekarze, felcerzy i akuszerki nowej organizacji muszą, o ile można, być bliźcy ludowi i swoi», «muszą przede wszystkim językiem ludu z ludem rozmawiać». Nie potrzeba chyba udowodniać, że w przeciwnym razie lekarze okręgowi nie będą przeladowani pracą, będą mogli spokojnie grać w winta

w swoich biurach; lud z zaufaniem truć się będzie dawał swym znachorom, przed którymi wygadać się będzie mógł przynajmniej z tem, co mu dolega.

W innych pismach poruszono, z powodu częściowej tej i próbnej gminnej służby zdrowia, myśl zjazdu lekarzy, celem omówienia przyszłej organizacji sanitarnej w Królestwie polskim. Myśl tę wymownie z fachowego stanowiska popiera dr. Doliński w «Gaz. Polskiej». Dr. D. uważa zjazd taki za konieczny, choćby ze względu na odmienne warunki Królestwa i na różną organizację służby zdrowia od guberni Cesarstwa. Miejscowych więc lekarzy obowiązkiem objaśnić władze o miejscowych potrzebach i wymaganiach.

R. W.

Warszawa, 11 października.

(Pogrzeb s. p. Rzętkowskiego. Wystawa Pruszkowskiego. «Baby» Przybylskiego i Junoszy. Trupa małoruska).

+ Odprowadziliśmy wczoraj na miejsce wiecznego spoczynku Stanisława Rzętkowskiego, literata, należącego do starszego pokolenia, który od paru lat już brał mały w ruchu literackim udział, przez chorobę powolnie a nieuniknienie jedzącą życie, przykuty do łóżka. Długie lata był czynnym i ruchliwym. Pracował wiele w dziennikarstwie i swojego czasu w «Gazecie Warszawskiej» pisywał żywe feljetyony, jako «Listy ze Staroego Miasta», bardzo czytane i cenione. Długie lata był też kronikarzem «Tygodnika Ilustrowanego», do niedawna zaś prowadził «Tygodnik mód i powieści». Jako literat, dużych tryumfów nie zaznał, niemniej jednak jednoaktowy dramat Rzętkowskiego na tle życia rzymskiego «Livia Kwintylla», zyskał sobie trwałe powodzenie i imię jego spopularyzował. Dyrekcja teatrów mogłaby przypomnieć publiczności tę piękną rzecz; byłby to kwiat, rzucony na świeży grób autora. W życiu prywatnym Rzętkowski był łatwym, uczynnym, miłym; w chorobie okazał dużo panowania nad sobą; widziałem go tyle razy już skazanym, a jednak uśmiechniętym i z żywością poruszającym bieżące tematy.

Wystawa dzieł Pruszkowskiego wkrótce zostanie zamkniętą. Przypominamy to miłośnikom talentu tego niepospolitego malarza; okazja bo jest jedyną i może się nigdy nie powtórzyć. Dzieł Pruszkowskiego zebrano w salonie Krywulła sporo, między niemi jest parę arcydzieł, jak: «Anelli», «W dzień zaduszny», «Procesja Najświętszej Marji Panny», «Nokturn». Największą rozmiarami praca Pruszkowskiego, «Ofiarowanie korony Piastowi», nie przemawia do mego serca. Wszystko tam jest na tym obrazie poprawne, kompozycja dobra, figury ustawione logicznie i harmonijnie, ruch prawdziwy, wyrazy charakter dające, kolor—ale brak tu czegoś, co duszę porusza. To coś natomiast jest w «Procesji», jednym z najoryginalniejszych obrazów pod względem malowania, jakie widziałem. «Nokturn» ma «ogromny sentyment», jak mówią malarze; jest tu diabeł leżący na suchej wierzbie; smutku dużo, melancholji—niepodobna na to patrzeć obojętnie. «Anelli» tyle popularny i tyle na reprodukcjach opatrzony, zawsze jeszcze jest świeży.

Bawi u nas trupa małoruska p. Kropiwnickiego, poprzedzona przez więcej niż życzliwą korespondencję z Wilna do

«Słowa». Prowadzący interesy tej trupy nie potrafił wyciągnąć tych wszystkich korzyści, jakie mógłby w Warszawie znaleźć; ulokował on trupę swoją na końcu miasta i wcale nie zadał sobie trudu zainteresowania prasy miejscowej swoim przedsiębiorstwem. Na repertuarze widzimy znane starsze i nowsze sztuki z charakterem ludowym, chórami i pieśniami, ilustrowane, «Daj sercu wolę, zaprowadzi w niewolę», «Szelmienko deńszczyk», «Nie chodź Hryciu na wieczornicę». Trupa jest dość kompletna i posiada paru artystów bardzo utalentowanych.

W Rozmaitościach wystawiono oryginalną komedię: «Baby», Przybylskiego i Junoszy. Sztuka, choć nikła w treści, podobała się dość; można jej z przyjemnością słuchać, humoru w niej dużo i parę sylwetek, dzielną ręką skreślonych.

icz.

+ W miesięczniku «Kijewska Starina» p. N. Bielaszewski, opisawszy warszawskie Muzeum etnograficzne, temi słowy kończy swój artykuł: «Pierwotny plan urządzenia Muzeum był obszerny: miała tu być uwzględniona i etnografia, i antropologia, i geografia. Ale wkrótce skończy się dziesięć lat od chwili założenia Muzeum, a rezultaty otrzymano stosunkowo niewiele. Energia szczytowego kółka osób, poświęcających swe siły badaniu życia ludowego, rozbiła się o obojętność publiczności. Obojętność jest u nas faktem ogólnie znanym, ale w danym wypadku należy stosować specjalną miarę: mamy tu do czynienia z narodem polskim, który tak gorąco bierze wszystko, co dotyczy jego narodowości. Dzięki temu uczucie, dużo dokonano i dokonywa się w zakresie nauki i życia społecznego. Dlaczegoż w tym wypadku uczucie to milczy? Czyż dlatego tylko, że Muzeum poświęcone zostało chłopu i że wszystko, co jego dotyczy, może wywołać tylko traktowanie pogardliwe lub w najlepszym razie obojętne? Jeżeli tak się ma rzecz, to nie dziw, że Muzeum rozwija się tak powoli». Możliwy odpowiedź wprawdzie, że i w Rosji muzea etnograficzne, o ile istnieją, nie cieszą się również popularnością nie wskutek lekceważenia chłopu, ale z powodu, że ogół nie uświadomił sobie jeszcze użyteczności tych instytucyj. To jednak jest źle i Muzeum etnograficzne w Warszawie zasługuje na większe, niż dotąd, poparcie publiczności.

+ Warszawski korespondent «Głosu Narodu» pisze: «Pojedynek hr. Badeniego w Wiedniu z ulemcem Wolfem wywarł tu kolosalne, tak głębokie i tak podniosłe wrażenie, że od dawna podobnie ogólnego usposobienia nie pamiętają tutaj. Gdyby hr. Badeniego przybył do Warszawy i gdyby to było możliwe, warszawiacy przyjęliby go jak bohatera, bo Warszawa umie się entuzjasmować, a jak da folę swojemu uczuciu, to o okiełznanie go i mowy być nie może. W naszych tutejszych stosunkach pojedynek hr. Badeniego wpłynął niezmiernie dodatnio na polskie poczucie narodowe (sic!), a i rosjanie, szczególnież też wojskowi, czynem hr. Badeniego entuzjasmują się nie dwuznacznie. Dowiaduję się nawet z pewnego źródła, że książę Imeretyński wysłał po francusku telegram do hr. Badeniego, wyrażając w nim serdeczne współczucie. Nie ulega też wątpliwości, że czyn hr. Badeniego w Wiedniu podziałał ujmująco na inteligencję, a nawet na całą opinię publiczną w Rosji». Wszystko to powtarzamy na odpowiedzialność krakowskiego pisma.

+ O pierwszej szkole leśnej, otwartej obecnie w Królestwie i dającej po ukończeniu wychowawcom swym stopnie «konduktorów leśnych», pisze «Słowo»: Stanowisko konduktora leśnego jest dość korzystne, zapewnia ono bowiem w naturze całą kolonję,

oraz paręset rubli pensji, obowiązkiem zaś konduktora jest bezpośredni dozór gajowych. Właściwie, jest to faktycznie władza wykonawcza lasów skarbowych. Wychowawcy wszakże tej pierwszej u nas szkoły będą również mieli zapewniony byt w lasach dóbr prywatnych, gdyż oprócz wykładu rachunkowości, specjalnego rzeczoznawstwa techniki materiałów drzewnych, obznajmiani oni będą z pomiarami geometrycznymi, by mogli samodzielnie oznaczać prawidłowe poręby. Do praktycznych studiów uczniowie szkoły drewniczej mają obszerne lasy, sięgające aż do lasów dóbr wilanowskich w Warszawie i do Wołomina. Pięknością drzewostanu odznacza się rewir kawęczyński. Oprócz tego zaś uczniowie na studia jeździć będą do lasów na lewym brzegu Wisły, zaczynających się od Bielan, a kończących się na słynnej puszczy Kampinowskiej, przy granicy Księstwa łowickiego.

+ W «Warszawskim Dnielniku» znajdujemy następujące szczegóły o podaniu p. Amfiteatrowa o pozwolenie na budowę teatru w Warszawie: «Petent prosi, aby miasto lub skarb ustąpiły mu bezpłatnie kawałek ziemi, na którym obowiązują się wznieść teatr, zbliżony rozmiarami do teatru miejskiego w Niżnim-Nowgorodzie; po upływie 25 lat teatr przejdzie na własność miasta, względnie tej dykasterji, która udzieli pod teatr gruntu. Petent deklaruje, iż w wybudowanym z własnych funduszy teatrze dawać będzie rosyjskie przedstawienia dramatyczne od d. 13 września do Wielkiego postu, a później po Wielkim poście i do sezonu letniego w teatrze tym mogą odbywać się widowiska operowe, a na lato teatr będzie wydzierżawiony innym trupom. Petent prosi o udzielenie subwencji, odpowiadającej mniej więcej tym zasiłkom rządowym, jakich udziela się w Tyflisie i innych miastach gubernialnych».

+ Sprawozdanie z działalności Towarzystwa kolonij letnich za r. 1896 wykazuje, że obok rewanżu z poprzedniego roku w ilości 6,958 rs. nowych ofiar wpłynęło 28,138 rs., a że wydatek stanowił 19,330 rs., na rok bieżący pozostało zatem 8,808 rs. W roku bieżącym przebywało na kolonjach letnich 1960 dzieci w trzech partjach, każda partja po 28 dni. Z ogólnej liczby Towarzystwo utrzymywało swoim kosztem 1696 dzieci, reszta zaś utrzymywana była kosztem osób prywatnych. Największą liczbą dzieci opiekowały się rodziny Bersonów i Wawelbergów.

+ Dnia 5 b. m. odbyło się w kościele Świętokrzyskim nabożeństwo żałobne za spójność duszy s. p. Kornela Ujejskiego. Uroczystość ta, urządzona staraniem prasy warszawskiej, wypadła podniosło i wspaniale. Kościół był przepelniony; tłumy pobożnych cisnęły się do krąganków. Podczas mszy św. pienia religijne wykonane były przez chór «Lutni», najwybitniejszych śpiewaków operowych i orkiestrę operową. Po ukończeniu nabożeństwa wykonany był wspaniały marsz pogrzebowy Chopina: «Tyle dzwonów».

+ Dyrektorem osady poprawczej w Studzieniu, na miejsce s. p. Dybowskiego, został mianowany p. Stanisław Rządkiwicz, kandydat nauk przyrodniczych uniwersytetu warszawskiego. Pan R. objął obowiązki z dnem 1 b. m. Dyrekcja Tow. kredytowego ziemskiego przyznała 16,850 rs. pożyczki na hypotekę majątku Studzieniec.

+ Projektowane jest na rok przyszły — jak donoszą pisma warszawskie — powiększenie komitetu cenzury warszawskiej, tak co do liczby cenzorów, jako też ich wynagrodzenia. Liczba cenzorów ma być powiększona o dwóch, przybędzie też jeszcze jeden inspektor drukarni. Według projektu, starsi cenzorowie pobierać będą po 4 tys. rs., młodsi — po 3 tys. rs. rocznie.

+ Z dnem 1 stycznia r. 1898 — według informacji «Birz. Wied.» — będą mianowani następujący wyżsi wolnonajemni urzędnicy w monopolu wódczanym: zarządzający składem głównym w Warszawie, z pensją 3,600 rs. rocznie, dwaj starsi jego pomo-

nicy po 1,800 rs., czterej młodsi po 1,500 rs. zarządzający kantorem (1,500 rs.) i inni.

+ Cenzorem «Warszawskiego Dnielnika» — jak donoszą «Piet. Wied.» — został obecnie mianowany urzędnik do szczególnych poruczeń przy generał-gubernatorze warszawskim, oraz osobisty J. O. ks. Imeretyńskiego sekretarz, p. Jaczewski.

+ Mieszkańcy m. Warszawy, bracia Jan-Mieczysław i Edward Reszkowie, na mocy ukazu Najwyższego z d. 24 września r. b., zaliczeni zostali Najmilszoci w poczet szlachty osobistej państwa Rosyjskiego.

+ + Łódź. Stosunki między ludnością polską, i niemiecką w Łodzi i Zgierzu były ostatniemi czasy przedmiotem ożywionej dziennikarskiej polemiki. Najpierw korespondent «Wiek» ze Zgierza, p. W., przytoczył cały szereg oskarżeń na właścicieli fabryk tamtejszych, «pionierów hakatyizmu», którzy z junkrowską dumą obchodzą się z polską ludnością, jak na Szlązku. Polski język wsząd wykluczony — tak z fabryki, jak ze szkoły; wszędzie na miejsce wydalanych polaków sprowadzają Niemców; niemiecki majster daje gorszą i mniej płatną robotę polskiemu robotnikowi, skutkiem czego Niemcy dwa razy tyle zarabiają, co Polacy; w straży ogniowej komenda niemiecka; dom straży ogniowej «poświęcono» piwem i niemieckimi mowami; «Deutschland über Alles» i «Heil im Siegeskrantz» śpiewali w polskim klubie cyklistów i t. d.; germanizacja, słowem, na wielką skalę przeniesiona w granice Królestwa polskiego. Jeszcze z cięższymi zarzutami wystąpiły «Mir. Otdoł.»: Powiśle zalane niemieckimi przemysłowcami; przyjmują oni rosyjskie poddaństwo, zachowując niemieckie; w Sosnowicach i Łodzi niektóre fabryki podobne do fortec, a towarzystwa strzelców z wojskową organizacją, wybornie wyćwiczone przez nauczycieli, przysłanych z Niemiec; w Królestwie jest ze sto tys. niemieckiej «landwehry». «Nietylko ekonomicznie, ale i politycznie wtrągnął nieprzyjaciel w nasze granice i zrobił się wewnętrznym, domowym nieprzyjacielem. Walka z nim stała się cięższą i poważniejszą. Jest ona konieczną, a nawet nagłą, i im pierwej ją rozpoczniemy, tem lepiej». «Łódz. Ztg.» ostatnie zwłaszcza oskarżenia pozbawiły krwi zimnej. «Oszczerstwo — mówi — jest wynalazkiem złośliwości; nieświadomość je roznosi, a głupota mu wierzy». Zdaniem pisma, każdy znający stosunki pozna się na kłamliwości tych twierdzeń. «Warsz. Dnieln.» omawia też oskarżenia korespondenta «Wiek» i widzi w jego przedstawieniu rzeczy wiele przesady, zwłaszcza w opisach niemieckich uroczystości, które są farsą raczej, niż dramatem. «Powtarzamy — kończy omówienie swe «Warsz. Dnieln.» — że ze wszystkich tych doniesień, znaczenie mają jedynie dotyczące stronniczego zachowania się fabrykantów wobec swych polskich robotników; przytoczyliśmy jednak całkowite streszczenie tej korespondencji «Wiek», ażeby dać czytelnikom wyobrażenie o nastroju, jaki panuje obecnie w polskim społeczeństwie wobec Niemców i vice versa i ażeby dać próbkę rodzaju, w jakim o nastroju tym pisze się w wielkich polskich dziennikach». Powtarzając artykuł «Warsz. Dnieln.», «Łódz. Ztg.» wnosi, że zdaniem tego pisma, nieporozumienia te należy potępić, ale nie mają one wielkiego znaczenia. Ze swej strony dodaje «Łódz. Ztg.», że w Łodzi, gdzie największą, a równą prawie liczbą mieszkają Polacy z Niemcami, «przyswoiły» obydwóm obozów zdala się trzymają od nieprzyjaznych kierunków, a podjudzają i rozdmuchują drobne zajścia «nie-dojrzałych krzykaczy i bezmyślni próżniacy». W prowincjonalnych miastach Królestwa wychodziło dotąd pięć pism, a mianowicie: «Gazeta Kaliska», «Gazeta Kielecka», «Gazeta Radomska», «Gazeta Lubelska» i «Tydzień» w Piotrkowie. Obecnie przybywa w Łodzi pismo ilustrowane p. t. «Bozwój Łodzi», pod redakcją p. Wiktora Czajewskiego. Łódź, licząca 300 tys. mieszkańców, nie

posiadała od lat kilku pisma polskiego, a aż dwa niemieckie. Z tych jedno, «Lodzer Zeitung», rozchodzi się podobno w 14 tys. egzemplarzy. Drugie pismo, «Lodzer Tageblatt», redagowane jest w duchu niemieckim.

## KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

### OD REDAKCJI.

W. W. Z. Nie potrzebujemy ponownie pana zapewnić, jak przykro nam było, że do łamów pisma naszego dostała się, i to w tak bolesnej formie, sprawa prywatna, tem bardziej, że zasadniczo tego się wystrzegamy. Przekonał się pan, jak chętnie autor rzeczony korespondencji naszej, p. Cz. J., wiadomość sprostował, gdy dokładniejszą otrzymał informację. Już po jego liście o «fałszowaniu» mowy być nie mogło, a dziś tem mniej, gdy i redakcja miała sposobność przekonać się, że informacja, na podstawie której zarzut był sformułowany, były błędne.

W. H. G. w *Elis*. Żałujemy, że spełnić nie możemy życzenia pańskiego: wydrukowania na tem miejscu nazwisk współpracowników «Kraju», kryjących się pod wymienionymi pseudonimami. Byłoby to do prawdy naśladowanie owego dyktatora południowo-amerykańskiego, który członkom tajnej swej rady przyboycznej przepisał noszenie mundurów: czerwony, złotem haftowany frak i stosowany kapelus z pióropuszem. Pseudonimy współpracowników «Kraju» nie są wprawdzie tajemnicą stanu i niektóre dość ogólnie są znane, jak np. pseudonim redaktora «Kraju», który i szan. pan wymienił na pier szym miejscu swej listy; publiczne odsłonięcie ich uważamy wszakże za wyłączne prawo pisarzy, którzy się nimi podpisują.

W. J. *Mań. w Sah*. Broszurom i artykułom p. Bagnickiego poświęćmy wkrótce obszerniejszy artykuł. Jeżeliśmy tego dotąd nie uczynili, to tylko dla braku czasu. P. B. jest niezaprzeczenie dzielnym publicystą i dużo, dużo dobrych rzeczy w prasie rosyjskiej powiedział, ale na jego program polityczny, a raczej na pewne szczegóły tego programu się nie godzimy.

## RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Rada miasta Zbaraża, w Galicji, na wniosek burmistrza, p. Jakóba Kruka, postanowiła, jak wiadomo, jednej z ulic nadać nazwę ulicy Sienkiewicza. Uwiadomiony autor «Ogniem i mieczem» wystosował do p. Kruka list następujący: «Szanowny Panie! List pański otrzymałem. Uchwałę czcigodnej Rady miejskiej poczytną sobie za zaszczyt i zgadzam się na nią z wdzięcznością. Przy tej sposobności zasylam Wszemnu, dla każdego polskiego serca drogiemu miastu serdeczne życzenia, aby jego rozwój w przyszłości dorównał dawnej sławie i aby historia jeszcze nieraz złotymi głoskami zapisała jego imię. Niech żyje i kwitnie Zbaraż!» i t. d.

↓ Zmarły d. 8 b. m. w Warszawie ś. p. Józef Malewski był synem Franciszka, przyjaciela Adama Mickiewicza, a wnukiem Szymona, rektora uniwersytetu wileńskiego. Urodzony w r. 1837, ukończył instytut dróg i komunikacji, brał następnie czynny udział w budowie linii kolejowych na Kaukazie, poczem był dyrektorem kolei władkawkazkiej. Przeniósłszy się do Petersburga, był wice-dyrektorem departamentu kolejowego, następnie członkiem zarządu kolei państwowych aż do r. 1883, w którym otrzymał emeryturę. Jako emeryt, powrócił do kraju i osiadł w majątku swoim, Oryszewie, w pow. sochaczewskim. Ś. p. Malewski był bratem pani Władysławowej Mickiewiczowej.

↓ Parowy jacht «Litwa», należący do k. floty jachtów w Pola, a będący wła-

snością hr. J. Milewskiego, przybył w tych dniach do Kilonji po pięciomiesięcznej podróży, odbytej wzdłuż brzegów Szwecji i Norwegji i guberni archangielskiej, do morza Białego i Lodowatego. W tej podróży, rozpoczętej z Gdańska, odwiedził hr. Milewski — według notatki, ogłoszonej przez «Fremdenblatt» — 48 przystani i przebył 5,610 mil morskich. Komendę jachtu sprawował krakowianin, p. Wawel Louis, starszy porucznik okrętu lin., będący członkiem klubu jachtowego i gościem hr. Milewskiego.

↓ Na postępieniu Koła polskiego w Wiedniu d. 9 b. m. wręczono posłom: Jaworskiemu, Abrahamowiczowi i Dzeduszyckiemu, w dowód uznania ich zasług, upominki pamiątkowe. Są to albumy we wspólniejszej oprawie, zawierające fotografie wszystkich członków Koła.

↓ Dr. Barbara Burbo, była asystentka kliniki ocznej prof. Wicherkiewicz w Poznaniu, powołana została na stanowisko lekarzki ocznej na dwór szacha perskiego.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Z WATYKANU.

\* Współpracownik «Nowego Wremia», p. W. Gorłow, charakteryzuje działalność społeczną Papieża Leona XIII, jako pracę nad socjalizmem chrześcijańskim. Autor wylicza głównych pomocników Papieża, popierających jego nęlowania w różnych krajach, i przedstawia jako główny cel tej działalności: rozniecenie uczuć religijnych wśród mas ludowych. W tym celu duchowieństwo, popierane przez Papieża, dąży do wzmocnienia swego wpływu na szkoły ludowe i znaczne pod tym względem porobiło postępy. Teraz, za przykładem danym przez Papieża, również pastory protestancy w różnych krajach zabrali się do tejże roboty, ale nie zdolali osiągnąć nawet części tych rezultatów, które osiągnął Papież i duchowieństwo katolickie.

\* Rzymski korespondent «Polit. Corr.» donosi, że sekretarz kongregacji «de propaganda fide» msgr. Ciasca, ma zostać na najbliższym konsystorzu kardynałem. Ewentualnym jego następcą ma być msgr. Zaleski, delegat apostolski w Bombaju.

### DJECEZIE.

\* Dowiadujemy się, że nominacja ks. Edmunda Taylora, oraz ks. Grzegorza Angustynika na rektora seminarjum duchownego w Kielcach nie doszła do skutku. Na stanowisko to świeżo przedstawiony został ks. Aleksander Kluczyński, kanonik katedry kieleckiej. Z profesorów dotąd dwaj są nominowani: ks. Feliks Puchalski i ks. Wincenty Giebartowski, obaj z archidiec. warszawskiej. Przedstawiony ponownie na profesora jest także ks. Bogumił Czerkiewicz, z diecez. kieleckiej. Do wykładów języka, literatury i historii rosyjskiej przedstawieni są pp. Gąsiorowski i Matulewicz, nauczyciele gimnazjum miejscowego. Wykłady w seminarjum jeszcze się nie rozpoczęły. Lista alumnów przyjętych oczekuje na zatwierdzenie władz administracyjnych.

\* Wobec zarzutu «Kur. Codz.», że w zarządzie kościelnym w Lublinie przewodniczył, wbrew ustawie, nie-katolik, prezydent miasta, p. Hryniewicz, napisał sprostowanie, w którym powołuje się na rozporządzenie b. Komisji do spraw duch. z d. 16 kwietnia 1844 r. i rozporządzenia Komitetu urządzającego z d. 18 marca 1865 r., by udowodnić, że w miastach przewodniczyć winien zarządowi kościelnemu prezydent, bez względu na wyznania. «Kur. Codz.» odpowiada, że w obydwóch przytoczonych rozporządzeniach uznano, że przewodniczyć zarządowi winien katolik, z jedynym wyjątkiem kolatora, a w rozporządzeniu z roku 1865 nie powiedziano, że do burmi-

strzów ogólna ta zasada nie ma być stosowaną.

\* Z Saratowa piszą do nas: Tyraspolska diecezja katolicka należy do najobszerniejszych na świecie, obejmuje bowiem całe południe Rosji od morza Kaspijskiego aż do Dniestru, całą Noworosję, ziemię wojska Dońskiego, dolne pobraze Wołgi z rezydencją biskupią w Saratowie, Kaukaz i kraje Zakaspijskie. Jeszcze nie tak dawno główny kontyngens ludności katolickiej w naszej diecezji stanowili Niemcy, zamieszkali tu od czasów panowania cesarzowej Katarzyny II, tworząc przeważnie kolonie rolnicze, rozrzucone na całym tym obszarze. Z chwilą jednak, gdy przemysł górniczy i metalurgiczny urosł na południu Rosji i przyciągnął ku sobie mnóstwo robotników z rozmaitych stron, zaszły znaczne zmiany. Jedno za drugim, powstały ogniska z katolicką ludnością tam, gdzie przed paru jeszcze laty nie było ani jednego katolika. Środek ciężkości katolicyzmu z kolonij niemieckich szybko przenosi się do ognisk przemysłowych, gdzie pomiędzy robotnikami katolickiego wyznania przeważa żywioł polski. Potrzeba pomocy i opieki duchownej dla tej ludności robotniczej — ogromna i niemal z dniem każdym się powiększa, tymczasem brakuje kapłanów. W Saratowie istnieje wprawdzie seminarjum katolickie, ale najpierw bardzo nieliczne, a powtórnie kształcił na księży samych Niemców, którzy ani mowy, ani wierzeń naszego ludu nie rozumieją, ztąd wpływu moralnego na parafian-polaków prawie nie mają. Lecz nawet księżyniemców stanowczo za mało na takie obszary, z jakich się składa diecezja tyraspolska. Są okolice, w których z tego powodu ludność katolicka całe lata pozostaje bez żadnej opieki duchownej, pokolenia młode rosą bez zasad nauki Chrystusowej, bez modlitwy wspólnej, umierają bez pociechy religijnej. Wobec zaszytych zmian w ustosunkowaniu ludności katolickiej na południu Rosji i wobec naglącej potrzeby powiększenia liczby księży, oraz bliższego dozoru biskupiego nad nimi, nadszedł być może czas pomyśleć o podziale diecezji tyraspolskiej na dwie części, a raczej o odłączeniu od niej ziemi z prawej strony Dniepru położonych, czyli kościołów w Krzemieńczugu, Kamieńskiem, Jekaterynosławiu, Mikołajewie, Chersoniu, Odesie, Tyraspolu i zaliczeniu ich do diecezji łucko-żytomierskiej. Przez takie uszczuplenie diecezji tyraspolskiej nie o wiele się zmniejszy, lecz ogromnie wiele zyska pod względem moralnym ludność katolicka, zamieszkała pomiędzy Dnieprem a Dnie- stem. H. L.

\* W niedzielę, d. 3 b. m., w pałacu biskupim w Kielcach, członkowie kapituły kieleckiej i duchowieństwo katedralne składało J. E. ks. biskupowi Kulińskiemu życzenia, z powodu czterdzielatecznego jubileuszu biskupstwa, przypadającego w tym dniu właśnie. Obchód publiczny jubileuszu, w którym czynny udział bierze duchowieństwo diecezji kieleckiej, odłożony został do d. 24 b. m., t. j. do rocznicy ingresu J. E. do katedry kieleckiej. W niedzielę ubiegłą po wielkiej mszy, w katedrze odśpiewano uroczyste *Te Deum*. Jego Ekscelencja ks. biskup Kuliński w dniu tym otrzymał z Rzymu od arcybiskupa Konstantiniego, wielkiego jałmużnika Ojca św., telegram z zawiadomieniem, iż Jego Świątobliwość Leon XIII udzielił najdosłojniejszemu jubilatowi błogosławieństwa Apostolskiego.

\* Długoletni nauczyciel religji w szkołach warszawskich, ostatnio w IV gimnazjum warszawskim, jeden z najbardziej wykształconych naszych kapłanów, ksiądz Franciszek Krupiński, z powodu złego stanu zdrowia opuścił stanowisko nauczycielskie — jak donosi «Gazeta Warszawska». Ks. Krupiński pozostaje jednak nadal rektorem kościoła po-pijarskiego (przy ul. S-to Jańskiej), w którejto świątyni niedgdyś z kazalnicy głoszone przez niego słowo Boże gromadziło najinteligentniejsze warstwy naszego społeczeństwa.



\* Od p. S. H., który z dalekiej północy po długiej nieobecności niedawno do Wilna powrócił, otrzymujemy list z prośbą o zwrócenie uwagi czyjej należy na niedość schludne i estetyczne utrzymanie ołtarza z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. «Na całym ołtarzu pełno pyłu i brudu; profitki powykrzywiane i brudne; dwa wazoniki geranium, rośliny zbyt pospolitej, ozdabiają ołtarz». — Czy na godniejsze świętego obrzędu utrzymanie nie stać administrację kościoła? zapytuje nas p. S. H.

\* Dnia 9 października, w czwartek, o. Anioł Kononowicz, zakonu kaznodziejskiego św. Dominika w Petersburgu, ostatni z dominikanów prowincji litewskiej, będzie obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa. Stosownie do zwyczajów kościelnych, czcigodny jubilat odprawi w ten dzień uroczyste nabożeństwo w kościele św. Katarzyny. Portret i życiorys jubilata podamy w przyszłym N-rze «Kraju».

#### ZAGRANICZNE.

\* Niebawem, jak donosi «Kur. Lwow.», odbędzie się w Rzymie otwarcie na nowo dawnego kolegium ruskiego, które przez jakiś czas połączone było z kolegium greckim na Via Babuino. Już od dwóch lat toczyła się sprawa przywrócenia do dawnego stanu owego kolegium, ale dopiero wspaniały dar (100,000 zł.), złożony przez cesarza austriackiego, dał możliwość naprawy bardzo opuszczonego gmachu. Kolegium grecko-ruskie było otwarte w r. 1845, dzięki zabiegom nuncjusza Altiergo i pani Kabęga, z domu hr. Potockiej, a z pierwszego małżeństwa Uruskiej. Aktu inauguracji dopełnił wtedy ks. Jełowicki. Wkrótce po roku 1850 kolegium to złąło się z kolegium greckim i dopiero teraz będzie znowu wyodrębnione.

\* Archidiecezja gnieźnieńska - poznańska liczy obecnie 42 dekanatów, 552 kościołów parafjalnych, 130 filjalnych, 139 kapłanów, 665 księży czynnych, 5 emerytów, 92 kleryków, 270 zakonnic, 29 szpitali. Katołków jest w tejże archidiecezji 1,227,576.

## KURJER PRAWNY.

#### OGÓLNE.

\*\* Według wiadomości, podanej przez «Piet. Wied.» w formie pogłoski, projekt ministerstwa sprawiedliwości, dotyczący reorganizacji Senatu rządzącego, będzie rozpatrywany przez Radę państwa na sesji jesiennej. Trzy departamenty: graniczny, IV i V mają być zniesione, a zato będzie znacznie powiększony etat dwóch departamentów kasacyjnych. Jeżeli projekt przez Radę państwa zostanie zatwierdzony, w takim razie reorganizacja Senatu rozpocznie się z początkiem roku przyszłego.

#### Z SĄDÓW.

\*\* Z powodu «zaburzeń, zakłócenia spokoju publicznego i oporu władzy» podczas ostatniego spisu jednodniowego, toczą się obecnie trzy sprawy przeciw włościanom ze wsi Manie, gmina Tłuściec, powiat radzyński, ze wsi Krzewica, gminy Tłuściec i przeciw włościanom z powiatu konstantynowskiego. Przebieg tych trzech spraw jest bardzo do siebie podobny. W pierwszej sąd gminny, przekonawszy się z zeznania świadków, że włościanie odebrali rachmistrzowi Oblamskiemu arkusze spisowe, by sporządzić z nich kopje, uznał oskarżenie za udowodnione i ze względu, że kara z art. 38 ust. karn. «jest względnie do występku za małą», zastosował jeszcze art. 142 ust. karn. (samowola) i skazał wszystkich 31 oskarżonych na dwa miesiące aresztu. Włościanie zaapelowali do zjazdu w Białej. Przy ponownej rozprawie oskarżeni zeznali, że domagali się kopij arkuszy, skutkiem ustnego zezwolenia na-

czelnika powiatu, a czynili to, bo rachmistrz wbrew instrukcji Najwyższej, zapisywał ich jako prawosławnych, a żony ich jako gospodynie, podczas gdy oni są katolikami i żonatymi. Oblamski zeznał, że dopominali się arkuszy gromadnie i hałaśliwie, że mu wiadomo, iż w innych gminach stawiali podobne żądania i że jeden z włościan arkusze ze stołu wziął i rozdał zebranym; arkusze potem zwrócono. Inni świadkowie twierdzą, że odbyło się to bez hałasu. Zjazd uznał się niekompetentnym i przekazał sprawę sędziemu śledczemu, w celu wytoczenia procesu na zasadzie art. 271 kod. kar. (opór władzy). W drugiej sprawie Zaniewiczza i 6 włościan skazanych wyrokiem sądu gminnego na dwa i półtora miesiąca aresztu z art. 142 ust. kar., włościanie tłómaczyli się przed zjazdem, że wzięli arkusze spisowe dla sprawdzenia, bo rachmistrz Bogdanowicz fałszywie wpisywał ich wyznanie, wbrew ich oświadczeniu, że są katolikami. Zjazd sędziów pokoju w Białej orzekł tak samo, jak w sprawie poprzedniej. W obydwóch tych sprawach bronili oskarżonych adwokaci przysięgli z Warszawy: Kijeński i Lemański. Sprawę trzecią przeciwko 53 włościanom pow. konstantynowskiego, oskarżonym z art. 264 i 266 kod. kar. rozstrzygnął sąd okręgowy siedlecki wyrokiem z d. 7 b. m., uznając 20 oskarżonych (15 mężczyzn i 5 kobiet) za niewinnych, a resztę zaś zmienił zasadniczo kwalifikację przypisywanego im czynu i, stosując art. 271 kod. kar., skazał: Konrada vel Jana i Nicefora Gryczuków na 4 miesiące więzienia, Jakóba Chojczuka i Bartłomieja Srodę na 3 miesiące więzienia, Stanisława Sitnickiego, Akima Parafianika i Bonifacego Osipiuka na 2 miesiące więzienia. Pozostałych dwudziestu ośmiu włościan wyrok sądu skazał tylko na jednomiesięczny areszt policyjny. Po ogłoszeniu wyroku sąd wszystkich oskarżonych wypuścił na wolność, 7 za kaucją 50 do 100 rs. Oskarżonych bronili adwokaci z Warszawy: Krzycki, Leszczyński i Stankiewicz.

\*\* Prokuratorja w Monachjum wytoczyła redaktorowi socjalistycznego pisma «Postillon» proces o poważne wykroczenie przeciw zwyczajom i obyczajom, ponieważ pismo to w artykule o psach księcia Bismarka umieściło wzmiankę, że książkę powinien być pogrzebany pomiędzy grobami swoich ulubionych psów «Tyrasa» i «Rebeki». Sąd lawniczy skazał za to odpowiedzialnego redaktora na tydzień więzienia. W drugiej instancji jednakże uwolniono oskarżonego, ponieważ, zdaniem sądu, zachodzi różnica pomiędzy wykroczeniem a «wielkim wykroczeniem» przeciw zwyczajom i obyczajom. Artykuł wspomniany, według wywodów sądu apelacyjnego, mógł zaniepokoić tylko zwolenników Bismarka, a poważne wykroczenie zachodzi tylko wtenczas, jeżeli wywołuje powszechne zaniepokojenie publiczności.

\*\* Odeska izba sądowa — według doniesienia «Niedzieli» — rozpatrywała głośną sprawę o zaburzenia antysemickie podczas Wielkiejnocy w Kantakuzówce, w guberni chersońskiej. Zaraz po zaburzeniach zaareztowano około stu osób, poczem jednakże je uwolniono tak, że przed sądem stanęło tylko 14 oskarżonych. Zeznania świadków stwierdziły, że zaburzenia przygotowywano od dłuższego czasu, a żydzi w czas zawładomili o tem władze, które jednak nie dawały wiary pogłoskom, nie potwierdzonym żadnym dowodem. Izba sądowa skazała jednego włościanina na dwuletnie zamknięcie w oddziałach aresztanckich, a resztę oskarżonych — na roczne więzienie.

## KURJER SZKOLNY.

#### OGÓLNE.

\*\* Ministerstwo oświaty, jak donoszą dziecinniki, wyjaśniło, że jeśli uczeń, zdający

egzamin dojrzałości, za ćwiczenie pisemne z języka rosyjskiego, zadawalające pod względem treści, otrzyma, z powodu pomyłek ortograficznych, stopień niższy od 3, to kwestja dopuszczenia go do egzaminów ustnych winna być zdecydowana nie na podstawie tego stopnia, lecz na zasadzie jego postępów całorocznych.

\*\* Ministerstwo rolnictwa powzięło projekt utworzenia w Krymie specjalnego zakładu naukowego dla słabych i chorujących dzieci. Wykłady obejmowałyby głównie ogrodnictwo, owocarstwo, hodowlę tytoniu, pszczelnictwo, jedwabnictwo i t. p. zajęcia, wymagające pracy na powietrzu. Warunki terapeutyczne byłyby najbardziej uwzględnione.

\*\* Z Częstochowy piszą do «Kur. War.»: Na mocy rozporządzenia dyrektora gimnazjum tutejszego, utworzono dwie komisje: jedna pod przewodnictwem prof. Bronisława Grabowskiego, znanego sławisty, ma ułożyć program i wskazać podrečníki dla języka polskiego, druga zaś ma obmyślić zastosowanie rozporządzenia o modlitwie przed i po nauce.

#### ZAKŁADY NAUKOWE.

\*\* Podług sprawozdania z działalności uniwersytetu warszawskiego za rok ubiegły, skład uniwersytetu stanowili: rektor, 42 zwyczajnych profesorów, 21 nadzwyczajnych, 1 docent, 1 czasowy profesor, 4 lektorów, 3 prosekatorów, 1 prywatny docent. Na 4 wydziałach uniwersytetu było 47 katedr. Z nich były wolne: katedra historii powszechnej, encyklopedji nauk prawnych i politycznych, postępowania karnego, oraz medycyny sądowej. Obowiązki sędziów uniwersyteckich spełniali profesorzy: Azarewicz, Zigel, Czansow, a kandydatami na sędziów byli profesorzy — Blok, Maksimow i Szczerbak. Członkami komisji bibliotecznej byli profesorzy: Zinin, Kułakowski, Horb-Romaszkiewicz i Kowalkowski. Na dziekanów wydziałowych zostali zatwierdzeni na 4 lata: na wydziale historyczno-filologicznym — prof. Zenger, na fizyko-matematycznym — prof. Wostokow, na prawniczym — prof. Simonienko i na lekarskim — prof. Szafiejew. Ogólna liczba studentów wynosiła 1,004 i 126 wolnych słuchaczy (w ich liczbie 115 farmaceutów). Podług wydziałów było: 28 studentów na wydziale historyczno-filologicznym, 55 na matematycznym, 88 na przyrodniczym, 410 na prawniczym i 423 na lekarskim. Podług wyznań było: 214 prawosławnych, 1 gregorianin, 559 katolików, 29 interanów, 7 reformatów, 193 żydów i 1 mahometanin.

\*\* Z Winnicy piszą do nas: W tutejszej szkole realnej uczuwać się daje brak nauczycieli. Dotychczas nie wykładano z tego powodu języka francuzkiego i arytmetyki w klasie 2, a obecnie i języka rosyjskiego, skutkiem wyjazdu nauczyciela p. Bohdanowicza, przestępnego do Kijowa. P. Bohdanowicz, w ciągu swej kilkoletniej działalności, w tutejszej szkole zyskał sobie szacunek i sympatję wszystkich uczniów (286, w czem 166 polaków) i wszyscy odprowadzili go też gremjalnie na dworzec. Rodzice uczniów żalowali również p. Bohdanowicza, który na swem stanowisku nauczyciela języka rosyjskiego umiał być wzorowym pedagogiem i tylko pedagogiem, i zjednał sobie tem tak ogólne przywiązanie *wszystkich* swych uczniów, bez różnicy wyznania i pochodzenia. F. O.

\*\* «Nowoje Wremia» w formie pogłoski podaje, że komisja, pracująca nad kwestją założenia w przyszłym roku nowych wyższych instytutów technicznych, ze względu na brak środków, postawiła wniosek założenia tylko dwóch Instytutów technologicznych, a mianowicie w Warszawie i w Odesie. Wybór tych miejscowości został dokonany na tej zasadzie, że w Warszawie zebrano milion na cel użyteczności publicznej, a w Odesie można oczekiwać poparcia materialnego ze strony miasta i jego mieszkańców.

\* Poruszona w ministerstwie oświaty kwestja, jak powinien być zorganizowany zarząd niższymi szkołami luteranckimi—według informacji «Nowosti»—została już rozstrzygnięta. Szkoły posiadające kurs obszerniejszy, mają być pod względem zarządu i nadzoru zrównane z dwuklasowymi parafjalnymi szkołami prawosławnymi, inne zaś—z jednoklasowymi. Duchowieństwu luteranckiemu ma być przyznane prawo nadzoru nad religijnym kształceniem dzieci uczących się w tych szkołach.

\* Pisma warszawskie donoszą, że w tamtejszych zakładach naukowych prywatnych rozpoczęto odmawiać przed lekcjami i po lekcjach modlitwę «Przyjdź Duchu święty» w języku polskim. Pomiędzy innymi, taka modlitwa jest odmawiana w szkole technicznej kelei wiedeńskiej.

\* Według źródłowej informacji «Now. Wr.», politechniczny Instytut w Rydze otrzyma od skarbu 400 tys. rs. na urządzenie laboratorium chemicznego. Połowa tej sumy ma być udzielona instytutowi jeszcze w r. b., a reszta po rozpoczęciu budowy gmachu.

\* Specjalna komisja—jak donoszą «Mir. (rg.)»—opracowała program nauki gospodarstwa wiejskiego w szkołach cerkiewnych, elementarnych i w seminarjach nauczycielskich. Program ten ministerstwo rolnictwa zaakceptowało.

\* Z liczby 16 szkół rolniczych, mających być otwartymi jeszcze w r. b. na kraj zachodni projektowaną jest tylko jedna—ambrosowicka szkoła I rzędu w majątku p. Perroté, pow. witebskiego.

\* W gimnazjum III męzkim w Warszawie, z rozporządzenia władzy, do nauki języka polskiego, zamiast osławionej gramatyki Grubeckiego, polecono gramatykę Małeckiego mniejszą.

\* Ustawa szkoły handlowej w Charkowie została zmieniona i obecnie nadano jej prawo przyjmowania uczniów-karaimów.

## DONIESIENIA.

WARSZAWSKA PRACOWNIA OBUWIA

W. CZAPLICKIEGO

Petersburg, Powarski zaułek № 2. (4964)

Założony w r. 1890

**ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY**

W Warszawie, Marszałkowska № 45, (1801)  
d-rów: Borysiewicz, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchow-  
skiego i Winawera — przyjm. osoby, dotkn. chorob.  
kobiet., jako też spodziew. się słabości, za opł. 1 do  
5 rs. dzien. za całk. utrzym., leczenie, lekarstwo itp.

**Grandes Caves de Bordeaux**

Warszawa, Warecka № 10. (1810)

Wina, koniaki, likiery zagraniczne pierwszorzędn. firm.

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołącza się dla wszystkich prenumeratorów za-proszenie do przedpłaty na resztę nakładu dzieła Tadeusza Korzona «Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława-Augusta».

## PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Jarmark na chmiel. Zmniejszenie konsumpcji piwa. Rezultaty reformy wódczanej w guberni podolskiej. Niefortunny projekt zapobieżenia zmniejszeniu dochodów skarbowych. Monopol i producenci okowity].

Zamknięty przed paru dniami doroczny jarmark warszawski na chmiel, nabierający coraz większego ekonomicznego znaczenia dla kraju, odzna-

czał się w roku bieżącym wielkim ożywieniem. Przedewszystkiem więc dowóz chmielu z Królestwa i Wołynia dosięgnął poważnej cyfry 13 tys. pudów, co w porównaniu z rokiem ubiegłym daje nadwyżki 5 tys. pudów. To znaczne zwiększenie dowozów spowodowane zostało nie tyle przez podniesienie produkcji, ile przez nagromadzenie się zapasów chmielu w gub. wołyńskiej, czego przyczyny szukać znowu trzeba w zmniejszeniu konsumpcji piwa i w zmniejszeniu zapotrzebowania chmielu w obrębie monopolu wódczanego. W samej rzeczy bowiem wskutek ograniczenia ilości miejsc sprzedaży piwa, zwłaszcza sprzedaży drobnej i ograniczenia ilości piwiarni, konsumpcja tego trunku zmniejszyła się ogromnie i zjawisko to wystąpiło ze szczególną siłą podczas pierwszych miesięcy po zaprowadzeniu reformy, kiedy o prawo sprzedaży piwa wystarała się nieznaczna tylko ilość zakładów. Pomimo jednak tak dużego zaoferowania, jarmark, jak zaznaczyliśmy wyżej, był bardzo ożywiony, bo nie tylko sprzedano około 6 tys. pudów, czyli więcej niż w roku zeszłym o 2 tys. pud., ale i ceny były o 1—3 rs. na pudzie wyższe i wynosiły za gatunek I—9 do 13 rs. za pud, za gatunek średni—6 do 7 rs., i za gatunek II—4 do 5 rs. za pud. Przyczyną tego był dość żywy popyt o chmiel na wywóz zagranicę, spowodowany tem, że sprzęt ogólny w r. b. stanowi zaledwie połowę pełnego zbioru w Europie i około  $\frac{3}{4}$  zeszłorocznego sprzętu.

Wracając do ograniczenia ilości miejsc sprzedaży piwa, uważamy za stosowne zwrócić uwagę, że stosuje się ono wyłącznie do piwiarni, względem zaś otwierania sklepów i składów piwa, (jak wyjaśnia świeżo wydany 19 września okólnik ministra skarbu) żadne ograniczenia stosowane być nie powinny. Wyróżnienie to zrobione zostało dlatego, że zauważono, iż właśnie piwiarnie zajęły w obrębie monopolu miejsce pokasowanych karczem, paraliżując w taki sposób główne zadanie monopolu—przeciwdziałanie pijaństwu. W tymże celu wzmiankowany okólnik poleca zarządzającym poborami akcyzowymi zwracać szczególną uwagę na dobór osób, którym udzielane będzie prawo handlu napojami, przywiązując i zupełnie słusznie, wielką wagę do moralnego poziomu personelu.

Ogłoszone świeżo sprawozdanie z rocznej działalności reformy wódczanej w gub. podolskiej (od 1 lipca 1896 r. do 1 lipca 1897 r.) potwierdza słuszność tych zarządzeń. Z wprowadzeniem rządowej sprzedaży trunków ilość prywatnych zakładów traktjernicznych, piwiarni i t. d. zmniejszyła się z 3,228 do 608, a z tej

ilości 230 zakładów wypada na wsie i osady. Otóż wkrótce zauważono, że w tych wsiach reforma żadnego wpływu na zmniejszenie pijaństwa wśród ludu nie wywarła, wszystkie bowiem ujemne cechy karczem i szynkowni ujawniły się w nowozałożonych zakładach traktjernicznych, pozostających przeważnie w rękach osób, które i przedtem trudniły się tym fachem. Wobec tego, za porozumieniem się z miejscową władzą administracyjną, z początkiem r. b. zwinięto szereg zakładów tego rodzaju we wszystkich osadach, nie posiadających przemysłowego lub handlowego znaczenia, wskutek czego w dniu 1 lipca r. b. prywatnych zakładów traktjernicznych i piwiarni pozostało zaledwie 475, a natomiast otworzono więcej sklepów rządowych, których liczba doszła 1,430.

Z innych danych, zamieszczonych w temże sprawozdaniu, ciekawą jest statystyka wykroczeń przeciwko prawu o rządowej sprzedaży trunków. W ciągu roku zatem było 747 wypadków pociągnięcia do odpowiedzialności za potajemny wyszynk wódki, co wobec 274 wypadków tegoż rodzaju w roku poprzednim, wskazuje na ogromne rozpowszechnienie tego właśnie rodzaju malwersacyj. Wśród personelu służbowego najwięcej było wykroczeń przeciwko formalnym przepisom, za co z ogólnej liczby 1,430 osób trudniących się sprzedażą w sklepach rządowych, usunięto z posad 32 osoby, w tej liczbie 2 kobiety. Inne przekroczenia obowiązujących prawideł, które pociągnęły za sobą usunięcie winnych z posad—jak pijaństwo, nadużycia pieniężne, nieprawna sprzedaż trunków—miały miejsce tylko w 15 wypadkach i dokonane były wyłącznie przez służących-mężczyzn. Kobiety więc personel, stanowiący 31 proc. ogółu służących, wedle słów sprawozdania, okazał się znacznie bardziej zadawalniącym. Pod względem pochodzenia i wyznania, rosjanie i prawosławni stanowią wśród służących 99 proc., katolików zaś przyjęto zaledwie 11, czyli niespełna 0,75 proc. Za przyczynę pominięcia żywołu miejscowego, (personel służbowy werbowano głównie z wewnętrznych guberni Cesarstwa), sprawozdanie podaje «warunki krajowe» (*krajewyja usłowja*), oraz brak na miejscu osób, odpowiednio wykwalifikowanych.

Co się tyczy rezultatów finansowych reformy, to ze sprzedaży 1,488 tys. wiader okowity w gub. podolskiej otrzymano w ciągu roku 6,012 tys. rs. czystego zysku, i aczkolwiek w porównaniu z dochodem z lat poprzednich stanowi to zmniejszenie dochodów, autor sprawozdania jednak widzi w tem zjawisko czasowe, spowodowane wyłącznie nowymi warunkami handlu trunkami.

Pomimo to, ministerstwo skarbu zdaje się być zaniepokojone możliwością stałego zmniejszenia dochodów skarbowych, bo, jak komunikują «Birż. Wied.», powstał podobno projekt zainteresowania materialnego sprzedających trunki w sklepach rządowych w zwiększeniu ich obrotu, przez wyznaczenie pewnego dodatkowego procentowego wynagrodzenia, w stosunku do otrzymanego dochodu. Nie wiemy, o ile podana wiadomość opiera się na pewnych podstawach, zdaje się nam jednak, że byłby to krok w tył w sprawie reformy wódczanej, bo zabiegi personelu służbowego około zwiększenia konsumpcji trunków znajdowałyby się w zasadniczej sprzeczności z głównym założeniem reformy — zmniejszeniem pijaństwa, a sklepy rządowe w warunkach podobnych chyba tytułem tylko różniłyby się od karczemu.

Przecząc potrzebie zmian w tym wypadku, podnosimy natomiast konieczność ich zaprowadzenia w innej sferze działalności rządowej sprzedaży trunków. Jest nią obecny sposób zakupu okowity przez rząd u producentów prywatnych: z powodu olbrzymiej formalistyki i skomplikowanej korespondencji wszelkie obrachunki i wypłata pieniędzy tak się przewlekła, iż dostawa okowity dla rządu staje się bardzo często operacją, pociągającą duże straty dla producentów. Za przykład służyć może fakt, przytoczony przez «Now. Wr.» W lipcu b. r. dokonano w Odessie licytacji na dostawę, na termin od 1 do 10 września, 300 tys. wiader spirytusu dla gub. chersońskiej. Wedle prawideł licytacja taka winna być zatwierdzoną przez ministerstwo skarbu, tymczasem mija cały lipiec i sierpień, a odpowiedzi z Petersburga niema. Wobec tego, z dniem 1 września część właścicieli gorzelni, którzy na licytacji dostawę otrzymali, wysłała zakontraktowane partje spirytusu do miejsc przeznaczenia, a tymczasem, 3 września, przychodzi oznajmienie, że licytacji w ministerstwie nie zatwierdzono, i to nie ze względu na cenę, która była niską (63 kop. z dostawą do Odessy), ale dla tej przyczyny, że w okręgu akcyzowym besarabskim okazał się zapas zbyt znaczny spirytusu, który postanowiono przewieźć do gub. Chersońskiej. W taki sposób właściciele gorzelni zostali narażeni nie tylko na stratę dwóch miesięcy czasu, podczas których może udałoby się im sprzedać okowitę komu innemu, ale i na duże koszty transportu zakontraktowanych partji spirytusu, które trzeba będzie przywieźć z powrotem. To samo dzieje się w gub. podolskiej: w wielu gorzelniach duże partje okowity spoczywają już od dawna bez ruchu w piwnicach producentów, bo pomimo zatwierdzenia licytacji, rząd nie

przyjmuje spirytusu z powodu braku miejsca w składach rządowych, a nie przyjmując, nie płaci zań pieniędzy.

J. G—r.

### Konferencje kolejowe w Amsterdamie.

Amsterdam, 5 października.

Toczące się obecnie międzynarodowe konferencje kolejowe w Amsterdamie, mające za cel ułatwienie bezpośrednich połączeń komunikacyjnych pomiędzy państwami, miały dotychczas następujący przebieg.

Konferencje rozpoczęły się dnia 24 września. Najpierw odbyła się doroczna jeneralna konferencja związku niemiecko-rosyjsko-niderlandzkiego, której przewodował radca *Pedell* (z dyrekcji bydgoskiej). Biuro międzynarodowe reprezentuje rz. r. st. *Perl* i *T. Romocki*. Ministerstwo skarbu pp. *Tyszyński* i *Tichocki*, ministerstwo komunikacji p. *Szabuniewicz*; z dróg żelaznych polskich pp. *Ostrowski* i *Lempicki* (warsz.-wied.), *Kucharzski* (łódzka), *E. Kamiński* (dąbrowska), *Niedziałkowski* (mosk.-kijowsko-woronezka).

W szeregu kwestyj taryfowych i konwencyjnych, między innymi, zdecydowano utworzenie taryfy bezpośredniej na węgiel ze Ślązka do stacji drogi żel. iw.-dąbr. i przez drogę iw.-dąbr. do stacji dr. poł.-zachodniej. Jednostka wagonowa w tych taryfach ma być nie jak obecnie 610 pudów (10 tys. kilogr.), lecz 750 pud. (której to objętości wagonów jest obecnie w Rosji wielka przewaga i ilość ich ciągle się zwiększa). Wogóle w taryfach bezpośrednich Niemcy zgodziły się na przyjęcie tej wyższej normy pełnego ładunku (750 p.), która nie odpowiada sile nośnej ich wagonów (przeważnie 10 tys. kilogr.) dla wszelkich towarów eksportowanych z Rosji, a z przywożonych do nas: dla żelaza (nie w wyrobach), szamotowego kamienia i gliny, i dla węgla (oprócz koksu, którego nie można ładować 750 pud. na wagon).

Ma być także utworzoną taryfa bezpośrednia na zboże z dróg żelaznych Królestwa na Ślązk i do Saksonji, na co poprzednio Niemcy się nie godziły.

Z nieukończonych jeszcze konferencji związku austriacko-węgiersko-rosyjskiego, na których przyduje dyrektor *Heimbold* (z Südbahnu) godzi się zanotować specjalne obrady w kwestji przewozu bawełny do Łodzi.

Bawełna indyjska i amerykańska ma mieć swobodę wyboru kierunku do Łodzi i dla tej bawełny, idącej via Trjest—Granica, liczona ma być opłata na przestrzeni Granica—Łódź identyczna z opłatą według obecnej, obniżonej taryfy za przestrzeń Aleksandrowo—Łódź (14,57 kop. od puda. Bawełna zaś egipska ma się kierować w 2/3 przez Odesę a w 1/3 przez Trjest—Granice, przyczem opłaty będą normalne, bez stosowania obniżenia, ponieważ, przy takim podziale transportów, konkurencyjne obniżanie taryfy na tych dwóch kierunkach przez Odesę i przez Trjest staje się zbyt niekorzystnym.

Bawełna, idąca przez Odesę ma otrzymać jednakową taryfę do Łodzi, tak wysyłana przez Warszawę, jako też przez Iwangród—Koluszki.

W kwestji taryf na zboże przedstawiciele dróg austriackich żądali zmniejszenia opłat dodatkowych w Grańcu do tej normy, jaka obowiązuje przy przewozie przez Sosnowice do Niemiec. Drogi żel. warsz.-wied. i iw.-dąbr., jak również przedstawiciel ministerstwa skarbu, zgodziły się na to słuszne żądanie.

S. K.

### WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Sprawozdanie ze stanu kolei żelaznych w Rosji w 1895 r. wykazuje, iż ogólna długość sieci kolejowej wynosiła 36,7 tys. wiorst, w tej liczbie 7,6 tys. w. o podwójnym torze. Dla obsługi tej sieci koleje rozporządzały 2,694 stacjami i taborem, złożonym z 8 tys. lokomotyw, 9 tys. osobowych i 180 tys. towarowych wagonów. Dochód ogólny z eksploatacji stanowił 392 milj. rs., rozchód 227 milj. rs. Czysty dochód zatem na 1 wiorstę długości wynosił 5,2 tys. rs., co w porównaniu z rokiem poprzednim stanowi wyższkę o 24 proc. Ogółem przewieziono w ciągu roku sprawozdawczego: ładunków 6 miliard. pudów i pasażerów 59 milj. osób. Porównanie z kolejami w innych państwach wykazuje, iż w tym samym czasie w Stanach Zjednoczonych długość sieci kolejowej stanowiła 268 tysięcy wiorst, w Niemczech—41 tys. w., w Francji—34 tys. w. i w Anglii—32 tys. w.

— Przy ministerstwie rolnictwa istniały już dawno urzędy t. zw. specjalistów, obecnie zaś urzędy te poddane zostały regulaminowi, wedle którego do obowiązków specjalistów należy: zbieranie danych, dotyczących pojedynczych gałęzi przemysłu rolnego, szerzenie posiadanych wiadomości w drodze lekcji i odczytów popularnych, wypełnianie zleceń, otrzymywanych z zarządu centralnego w sprawie przeprowadzania zmian i ulepszeń w zakresie techniki rolnej lub hodowlanej w gospodarstwach prywatnych, wreszcie walka z pasorzytami i zwierzętami szkodliwymi. Uposażenie specjalistów jest następujące: starszy specjalista 3 tys. rs., młodszy 2 tys., starszy inżynier—1,5 tys. rs., młodszy—1 tys. rs., starszy majster—800 rs., młodszy—500 rs.

— «Torg.-Prom. Gaz.» dowiaduje się, iż grupa kapitalistów francuskich prowadzi pertraktacje, w celu nabycia wszystkich akcji południowo-rosyjskiego Towarzystwa przemysłu leśnego. Towarzystwo to posiada obecnie duże przestrzenie leśne w guberni kijowskiej, charkowskiej i nabyło niedawno w mińskiej gub. duży las «Krasnowkę» o obszarze 16 tys. dzies. Dla eksploatacji tych lasów Tow. posiada 2 tartaki w guberni kijowskiej i drugie dwa buduje w «Krasnowce».

— Dnia 7 września odbyło się pierwsze ogólne zgromadzenie Tow. rolniczego rosyjskiego. Zebraniu przewodniczył pan Leon Kontrym. Przedmiotem rozpraw była najprzód sprawa przyszłej wystawy w Rosstieniach, dalej roztrząsano kwestję wyboru rozplodników dla polepszenia rasy bydła miejscowego, wreszcie organizowano sekcje Towarzystwa. W zgromadzeniu, oprócz większych właścicieli ziemskich, brało udział także kilkunastu właścicieli.

— Sprawozdanie zarządu Tow. warszawskiego oczyszczania i sprzedaży spirytusu za rok 1896—97 wykazuje, iż przychód wynosił 1,305 tys. rs., rozchód zaś 1,276 tys. rs., wobec czego dywidendę wypłacono akcjonariuszom w stosunku 5 proc. od akcji. W ciągu roku sprawozdawczego wywieziono do Cesarstwa 2,633 beczki spirytusu, zagranicę 3,873, sprzedano na miejscu 364. W fabryce rektyfikacyjnej przerobiono 6,581 tys. stopni.

— Departament handlu i przemysłu, w celach opodatkowania przedsiębiorstw handlowych, zebrał informacje o dochodzie otrzymywanym przez właścicieli, z któ-



rych okazuje się, iż największą dochodu przynoszą wogóle łaźnie i kąpiele, następnie restauracje i szynki. Znaczny dochód daje również handel wyrobami z drzewa (9 do 11%), a także handel ubraniami (8%). Najmniejszy dochód otrzymują handlujący lnem, konopiami i t. d.

Projekt przekopania kanału pomiędzy Dnieprem a Dźwiną, któryby łączył morze Czarne z Bałtykiem, poruszony był kilkakrotnie i ministerstwo komunikacji przeprowadzało badania w tym względzie. Obecnie p. Bagozin zwrócił się z prośbą o prawo zużytkowania zebranego podczas studjów materiału, aby następnie wziąć na własne ryzyko przekopanie kanału. Pozwolenie to zostało p. R. udzielone.

Zbiór buraków cukrowych, wedle obliczeń departamentu podatków niestających, stanowi w r. b. 36 milj. berkowców (10 pud.), wobec 34 milj. berk. zebranych w r. z. Z tej ilości na Królestwo wypada 4,7 milj. berk., na kraj poł.-zachodni — 21,3 mil. i na wewnętrzne gubernie Cesarstwa — 10 mil. berkowców.

Rosyjskie Tow. pszczelarskie zwróciło uwagę na coraz większy zanik zwyczaju sycenia miodów. Wobec tego Tow. zwróciło się do władz z podaniem o zmniejszenie, albo, co lepsze, o zupełne zniesienie opłat akcyzowych od miodu-syconego i od win owocowo-miodowych.

Na koszt robót regulacyjnych, projektowanych w ciągu 1898 r., minister komunikacji — wedle «Piet. Wied.» — ma żądać kredytu w sumie 5 mil. rs. Główne roboty mają być przedsiębrane na rzekach: Wiśle, Dnieprze i Wołdze.

Cesarsko-rosyjskie Tow. ogrodnicze zwróciło się — jak podają «Piet. Wied.» — do ministra rolnictwa z zawiadomieniem o zamknięciu oddziału tegoż Towarzystwa w Charkowie i Witebsku.

«Zbiór praw» ogłasza zmianę 10, 20 i 27 paragrafów ustawy wileńskiego Banku ziemskiego, dotyczących sposobu wydawania pożyczek, pokrycia niedoborów i sprzedaży nieruchomości z licytacji.

«Piet. Wied.» komunikują, iż zarząd kolei nadwisańskiej zdecydowano po-

zostawić bez zmian do czasu ogólnej reformy w grupowaniu kolei rządowych.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 30 września: *Pożyczki premjowe*: I emisji — 287,25, II emisji — 247,00. *Listy premjowe Banku szelacheck.*: 204,50. *Akcje banków*: dyskontowego — 648, międzynarodowego — 553, ruskiego — 405, wileńskiego ziemskiego — 600, kijowskiego ziemskiego — 732, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 597, petersbursko-tulskiego ziemskiego — 892, połtawskiego ziemskiego — 570. *Listy zastawne 5-proc.*: wileńskie — 100,25, kijowskie — 100,50, charkowskie — 100<sup>7</sup>/<sub>8</sub>, połtawskie — 100<sup>3</sup>/<sub>8</sub>, moskiewskie — 100,75, Besarabsko-taurydzkie — 100,25. *Giełda warszawska* dnia 11-go października: *Listy zastawne ziemskie* 99,75, m. Warszawy: 5-proc. 101,60, 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>-procent. 99,80, akcje Banku handlow. 478. *Money*: funt szterling — 9 rs. 42,5 kop., marka — 46,275 kop., frank — 37,425 kop., gulden — 78,75.

## Z rynków towarowych.

**ZBOŻE I MAKA.** Na rynku międzynarodowym ubiegły tydzień sprowadził znowu pewne polepszenie sytuacji. Bezpośrednią przyczyną zwrotu w stronę zwykłej cen było jedno zjawisko, które wywołało jednak dwa wręcz przeciwne skutki: długotrwały brak deszczu w Stanach Zjednoczonych i w Argentynie zachwiał pewność urodzaju w roku przyszłym, a ustalenie się pogody na zachodzie Europy pozwoliło przystąpić do zakończenia zasiewów, przerwanych przez deszcze, skutkiem czego zmniejszył się dowóz, a zatem i zaoferowanie zboża na rynkach wewnętrznych. Zwiększenie cen zapoczątkowała znowu giełda new-yorska, a za nią poszła w ślad londyńska, na którą wywarła także pewien wpływ wiadomość o zakupie przez firmy francuskie paru partyj pszenicy w Kalifornji. No-

towania cen na głównych rynkach zbożowych wykazały następujące płace — w Londynie: pszenicę ozimą i girkę 112,50, jęczmień azowski 64, owies libawski 64,50, petersburski 78,75; w New-Yorku: pszenicę 111,50; w Marsylii: pszenicę girkę 119,75 — 129, ozimą 126 — 138,25, jęczmień 58,25 — 60; w Królewcu: pszenicę 118, żyto 72, owies 64 — 76, jęczmień na paszę 57 — 62.

Na rynkach wewnętrznych tylko w portach dało się odczuć ożywienie tendencji zagranicą. Po za tem usposobienie trwa wszędzie małowodne, do czego się przyczynia zupełne prawie wstrzymanie się od zakupów ziarna do młynów, przygnębionych spadkiem ceny mąki, otrzymanej z ziarna, kupionego jeszcze po cenach wysokich. Tylko w Warszawie — jak podaje «Gaz. Handlowa» — tendencja nieco się wzmocniła z powodu znacznych zakupów ziarna, dokonywanych wobec zbliżających się świąt żydowskich; obroty dochodziły do większych rozmiarów, wywołując tem samem zwyżkę cen. Płacono — w Warszawie: pszenicę białą (za korzec) 6,65 — 7,00, psstrą 6,45 — 6,50, ordynaryjną 6,00 — 6,15, żyto krajowe i litewskie (za pud) 80 — 83, rosyjskie 77 — 82, jęczmień browarowy 85 — 92, na paszę 63 — 72, owies 70 — 90; w Kijowie: pszenicę 90 — 95, żyto 58 — 60, owies 55 — 62, jęczmień na paszę 50, browarowy 70 — 80; w Odesie: pszenicę 107, żyto 65 — 66, owies 66 — 69, jęczmień 46 — 47, kukurydzę 49 — 50; w Rydze: pszenicę 113 — 114, żyto 71 — 72; w Libawie: żyto 72 — 73, owies 67,50.

**CUKIER** (kor. blura synd.) — w Kijowie: rafinada 5,95, kryształ 4,50 — 4,82; w Warszawie: rafinada 5,80 — 5,87<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, kryształ 4,75.

*Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.*

## OD PRYSZCZY, WĘGRÓW i t. p.

«IDEAL» — Pomada kremowa

Eustachego Pietrowa, Petersburg, Newski pr. № 106, m. 10.  
Chemiczno-Kosmetyczny Gabinet. (4969)

## „EGZEMATIN” (ЭКЗЕМАТИНЪ)

Maść Eustachego Pietrowa,

Petersburg, Newski prospekt № 106, miesz. 10. (4970)

## KSIĄŻKI POLSKIE

Historyczne i inne — rzadkość: „Statut Litewski”. Książki: „Dawne monety w Polsce”, „Prawo Polskie i Litewskie” i zbiór praw polskich „Volumina Legum”. Niezależnie od powyższego sprzedają się stare obrazy, sztychy, akwarele.

W KSIĘGARNI I WANOWA,

Petersburg, Włodzimierski prospekt № 15, wprost cerkwi. (4975)

## UPRASZAMY SPRÓBOWAC!

PERFUMY NA WAGĘ:  
Kaukaskie..... 20 k.  
Francuskie..... 25 „  
Angielskie..... 35 „  
Wyszygatun. angielskie „ 50 „  
Flakony od rs. 1 do rs. 10.  
Za dobroć poręczamy. Jesteśmy w posiadaniu 120 różn. zapachów.

ALEXANDER et Comp.

Petersburg, Gościński Dwór № 15.  
Katalogi wysyłamy bezpłatnie.

(4909-3-3)

Wydawnictwo Kasy J. Mianowskiego.

Dr. Jakóba Caro.

## „DZIEJE POLSKI”.

Tom czwarty (1430—1455).

Przekład Stanisława Mieczysławskiego.  
Cena rs. 1. (1811-3 3)

Skład główny w Księgarni E. WENDE i S-ka w Warszawie.

**P**OTRZEBNA przychodzi NAUCZYCIELKA języka polskiego do Cieskiego Siola. — Adres: Petersburg, Grochowa ulica № 17. KAFTAL. (4978)

## \* NOWO TWORZONY

### Centralny Magazyn

bielizny wełnianej i wyrobów wełnianych

prof. d-ra Jegera,

\* Petersburg, № 13, Grochowa № 13, róg Wielkiej Morskiej.

Wielki wybór wełnianych towarów: kaftanki, majtki, pończochy, skarpetki i t. d., w najlepszym gatunku. Ceny tanie.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres: Grochowa № 13, róg W. Morskiej.

## \* PIERWSZA OFIARA. Młody lekarz:

— Pierwszy pacjent! Nareszcie! No, temu to nie pozwolę wcześniej wyzdrowieć, aż będę miał drugiego.  
(Kur. Por.)

Nakładem Księgarui

K. GRENDSZYŃSKIEGO

w Petersburgu

świeżo wyszły z druku:

(4920 6-3)

## „MOJE

## WSPOMNIENIA”

Leona Demłowskiego.

Tom I. Cena rs. 2.

Tom II ukaże się w końcu roku.

## DESZCZUŁKI

do WYRZYNANIA (laubzeg)

do RZĘBY

do MOZAIKI

do MALOWANIA (4965)

do WYPALANIA

poleca H. Büchiger, Petersburg,

Kazańska 42, wpr. Nowego zauł.

## POLKA

z dobrej rodziny, znająca, oprócz ojczystego, języki ruski i francuski (praktycznie), pragnie przyjąć miejsce do dzieci, do gospodarstwa, lub też otrzymać robotę piśmienną. Zawiadomienia prosi adresować: Petersburg, Szerbakow zaułek № 14, m. 16. (4860 6-5)

ZAWIADANIANY, IŻ PAN

## Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.  
(3767) Administracja „Kraju”.

## M. i J. MANDL,

Petersburg, Newski pr. № 16.

Damskie Kostjomy.

SUKNIE i HALKI.

(4974)

**Student górnik**, realista, specjalność: matematyka i jęz. niemiecki — poszuk. lekcyj. Petersburg, Kustarnyj pier. 4, m. 9. (4959)

W LABORATORJUM. — Powiedz mi, dlaczego woda tak syczy, gdy się gotuje?  
— To mikroby tak wyją. (Gl. N.)

# KIJÓW

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń w księgarni L. Idzikowskiego, Kreszczatik, № 29.

# SYNDYKAT ROLNICZY,

KIJÓW, BULWARNA № 9.  
poleca: Maszyny i narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, gips dla konczyn, nasiona polne, łąkowe i warzywne, doborowe, z gwarantowaną czystością i zdolnością kiełkowania. (508-21-2)

## KURJEREK KIJOWSKI.

z życia towarzyskiego. W d. 20 września w lokalu Grand Hôtelu odbył się wspaniały piknik, urządony przez hrabstwo Józefostwo Potockich. W pięknie kwiatami przystrojonych salonach zebrał się: kijowski generał-gubernator hr. Ignatjew, gubernator kijowski Tamara, gubernator podolski Siemlakin z małżonką, Marja hr. Branicka, księżna Jerzowa Radziwiłłowa, hrabstwo Strozzi, hrabstwo Mołodecy, deputowany rzymski hr. Serristori, ks. Repnin, hr. Krasicki, pp. Sianożęccy, Nykowie, Czosnowscy, Rakowscy, p. Jan Pruszyński, hr. Ledóchowski, pp. Podhorsey, Jodkowie, Kulewicz, hr. Stadnicki, hrabstwo Aleksandrowie Tyszkiewiczowie, p. Mikołaj Czarnomski, komandor Meleniewski, p. Czarnowski i wielu innych. Zabawa tańcząca, bardzo ożywiona, przeclągnęła się do g. 5 rano. Tualety dam były wspaniałe i gustowne, a z wdziękami naturalnymi rywalizowały przepyszne klejnoty, wśród których wyróżniły się sławny brylant rodowy Józefowej hr. Potockiej.

W d. 21 b. m. toż samo towarzystwo wytworne zgromadziło się w salonach generał-gubernatorskich na raucie. Goście hrabstwa Ignatjewów wysłuchali pięknej gry p. Hlawacza na «fortepianie-harmonjum», tudzież śpiewu chóru włoskiego i chóru rumuńskiego. W d. 23 z. m. odbyła się zabawa w hotelu «Continental» u pp. Sianożęckich.  
Brak gazet. Lokatorowie nowego hotelu «Continental» uskarżają się na brak we wspaniałej tańszej «czytelni maurytańskiej» gazet i tygodników polskich.

DRUKARNIA I LITOGRAFJA  
**H. FRACKIEWICZ**  
Kijów, Luterańska (Anenkowska) № 5.  
(505 12 2)

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA  
w południowej Rosji  
Fabryka Fortepianów i Pianin  
**A. STROBL** w Kijowie,  
ul. Żyłańska, dom własny, № 25.  
Filja w Odesie, Ryszajewska, róg Po-  
licejskiej. (509)

## FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH

I Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

**J. ANDRZEJOWSKI,**

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty, № 16.

Wyst. med. na wyst.: w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (469)

# BIELIZNA.

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW.

Specjalność wszelkich przedm. toaletymęzkiej. Przyjmują się obstalunki.

Kijów, Proroczna, № 6. (428)

Kijów, Proroczna, № 6.

Przyjmuje obstalunki na wesela, bale etc. Wielki wybór artystycznych prezentów — bonbonierek paryskich. Wina i likiery zagraniczne. Piwo pilznońskie, angielskie, mo-nachijskie.

# B. SEMADENI.

PIERWSZORZĘDNA CUKIERNIA, RESTAURACJA, BILARDY.  
W KIJOWIE, Kreszczatik, wprost Ratusza. (487-25-16)

Artystyczne wykonanie tortów. Ciasta, kremy, lody, Cukierki, konfitury, Czekolada, Napoje chłodzące. Karmelki dla kaszlących «KETY BOSS». Własny pawilon na wystawie Kijowskiej 1897 r.

DOM HANDLOWY

**M. i J. MANDL,** PETERSBURG  
Newski pr. № 16.

Gotowe męzkie i dzieciinne ubiory. Damskie okrycia. Futra.

PRZYJMUJE OBSTALUNKI.

Uniformy dla wszystkich urzędów i zakładów naukowych.

CENY STAŁE.

Telefonu № 2296. (4978)

Specjalna SZKOŁA GRY na WIOŁONCZELI

artysty J. ROSENTHALA,

Petersburg, Świecznej pierisulok № 7, m. 9. (4972)

## KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje obiady z 4 potraw 50 kop., z 3 potraw 40 k., abonament z ustępowaniem. Śniadania i kolacje «à la carte», a także Flaki w niedziele i czwartki. Kol-duny litewskie i rozmaite potrawy polskie, przyrządzone z najwyższą pro-widzi i na najlepszym maśle. Przyjmuje zamówienia na obiady, kolacje, lody, piramidy i t. d. Najlepsza Kawa, Czekolada, Herbata, Pączki, Faworki. **! CODZIENNE ŚWIEŻE CIASTO !** Wielki wybór gazet; usługa poka. Za-  
kład otwarty do g. 1 w nocy. (4966)

## Pokarm pożywny

D-ra Medycyny MURREJ.

(4962)

GLÓWNY SKŁAD: Petersburg, Apraksin Dwór, Czernyszow przejazd № 240.

W SZKOLE. — Kto to wyrzekł: «Pię-kne dni Aranjuetu już minęły?»  
— Ojciec, jak matka wróciła z Kry-nicy. (Gl. N.)

SUB ROSA. — Czyś mnie widział wczoraj na koniu?  
— Przyszędłem, niestety! chwilę za-późno! (Kur. Por.)

GAZETKA KSIĘGARSKA.

NEKROLOGJA.

NOWE KSIĄŻKI,

NADESŁANE DO REDAKCJI „KRAJU”.

Jana Kochanowskiego Dzieła wszystkie. Tom IV, część I. Warszawa, 1884, in 4-o, str. 674.

Po dziesięcioletniej przerwie ukazał się w druku czwarty tom wydania jubileuszowego wieszca z Czarnolasu. Spojrzawszy tylko na objętość wydanej obecnie części I tego tomu, przeczytawszy przedmowę i przeczuciwszy pobieżnie kartki, dochodzący do przekonania, że na tem opóźnieniu wygramyśmy tylko. W trzech pierwszych tomach zamknięto wszystkie twory Kochanowskiego polskie i łacińskie, mieliśmy więc już całość, która sama przez się, zarówno ze względu na swoją kompletność, jak i na cenne objaśnienia przez jej redaktorów porobione, stanowiła nabytek, dla naszego piśmiennictwa niezmiernie ważny. Cały wolumin ostatni, z wyjątkiem kilku kart końcowych, zajętych przez nowo-odnalezione trzy elogie łacińskie Kochanowskiego, wypełnia jego życiorys, skreślony przez prof. Romana Plenkiewicza. O wartości jego można sądzić już z samego wykazu źródeł archiwalnych, z których autor korzystał. O ile z pierwszego rzutu oka sądzić można, prof. Plenkiewicz traktował życie Kochanowskiego na szerokim tle epoki współczesnej, podobnie jak prof. Morawski w pięknej swojej książce o Andrzeju Patrycyu Wideckim, dał nam nie tylko biografię tego wybitnego filologa, ale też odmalował obraz humanizmu polskiego z w. XVI. Dzieło na tak szeroką skalę zrealizowane, nie mogło być napisane w krótkim przeciągu czasu, za opóźnienie więc jego druku i tak sumienne wywiązanie się z wziętego na barki obowiązku, szczerą winni jesteśmy prof. Plenkiewiczowi wdzięczność. Nie możemy, nie przestudjowawszy dokładnie całej książki, wydać ścisłego sądu o jej wartości, z tego jednak, co w niej, na podstawie, zdaje nam się, o pracę swą prof. Plenkiewicz i Janowa Kochanowskiemu godną część oddał i sobie *legit momentum*. Część II tomu IV obejmuje jeszcze kilka rozpraw, wyswietlających działalność księcia poetów naszych, oraz słownik wyrazów zapomnianych, które w jego piśmach się trafiają.

«Książka zbiorowa ku uczczeniu Adama Mickiewicza w stułtą rocznicę urodzin poety». Petersburg, 1898, in 8-o, str. 218. Grendyszyński.

W roku 1885 dział literacki w numerze 46 „Kraju” z dnia 14 (26) listopada, jako w trzydziestą rocznicę zgonu Mickiewicza, został zapełniony pracami, wyrażającymi jego pamięci poświęconymi. Dwudziestu kilku pisarzy na ten hołd się złożyło: J. I. Kraszewski pisał o pomniku dla wieszca, T. Lenartowicz umieszczył swój pogląd na całokształt działalności pisarskiej Mickiewicza, Bohdan Zaleski podał artykuł «Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania „Pana Tadeusza”», T. T. Jeż przypomniał o niektórych szczegółach śmierci i reportacji swłok wieszca w Konstancjopolu, K. Brzozowski podzielił się z czytelnikami wspomnieniami własnymi, W. Spasowicz napisał o bajronizmie Mickiewicza, J. Tretjak — o poezji polskiej po Mickiewiczu, W. Bełza — o Maryli, Bolesław Prus — o „Farysach” W. Mickiewicza — o przepowiedniach swego wielkiego ojca, H. Biegeleisen o pobycie Mickiewicza w Paryżu, J. Brandes — o „Panu Tadeuszu”, L. Polonski, L. Legér i W. Morfill — o Mickiewiczu w literaturze rosyjskiej, francuskiej i angielskiej i t. d. Wszystkie te prace, nacechowane talentem i znajomością przedmiotu, nie tracą na wartości z biegiem czasu i dlatego wydanie ich w jednej książce niewątpliwie wielbicieli geniuszu Adama Mickiewicza powitają z zadowoleniem. Książka jest — jak to już zaznaczyliśmy — naszym przedrukiem z „Kraju”, wszedł więc do niej artykuł pisarza, który w r. 1885 był wielbicielem Mickiewicza, a dziś stał się oszczercą jego pamięci. Mówimy tu o d-rze Franko, którego zmienność gustów estetycznych i poglądów literackich została w ten sposób wyraźnie zadokumentowana.

«Święte i świątobliwe niewiasty polskie». Warszawa, 1898, in 16-o, str. 94.

Po wstępie, w którym mowa o pożyteczności dawnych polaków, bezimienny autor umieścił krótkie życiorysy świętej Jadwigi i Kingi, błogosławionych: Agnieszki, Bronisławy, Jolanty, Juty, Grzymisławy, Salomei, Katarzyny Jagielonki i Ludwiny; wreszcie życiorysy: królowej Jadwigi i Judyty, Barbary Zapolskiej, Anny Jagielonki, Katarzyny Wapowskiej, Klementyny Sobieskiej, Anny Ostrojskiej i innych dawnych niewiast, które nie nosiły nazwisk tak głośnych, ale dorównywały poprzedniczkom. Oprócz tendencji moralnej, książeczkę tę cechuje wykład jasny i język czysty.

OSTATNIE NOWOŚCI.

- Abr. Mickiewicz w Odesie i twórczość jego z tego czasu, k. 60.
- Askenazy S. Studja historyczno-krytyczne. Wydanie drugie, przejrzone i poprawione, rs. 2 k. 40.
- Bełza S. W kraju tysiąca jezior (z podróży i przechadzek po Finlandji). Wydanie drugie, rs. 1 k. 20.
- Bieganski Wł. Zagadnienia ogólne z teorii nauk lekarskich, rs. 1.
- Caro J. dr. Dzieje Polski, tom IV, 1480—1455, rs. 1.
- Chmielowski P. Józef Korzeniowski, jego życie i działalność literacka, zarys biograficzny. Z portretem J. Korzeniowskiego, k. 30.
- Chrzęszcowska J. i Warnkówna J. Rok czytania, książka dla młodzieży, część druga, w oprawie, rs. 1 k. 60.
- Co nam Prus powiedział. Złote myśli, wybrane z dzieł Bolesława Prusa, k. 60, w opr. ozd. rs. 1.
- Dembowski L. Moje wspomnienia, t. I, rs. 2.
- Faifer A. Pierwsze początki geometrii, rs. 1 k. 20.
- Feldman W. Ananke, kartki chorej miłości, rs. 1 k. 20.
- Goremykin J. L. Zarys historii włościan w Polsce, k. 90.
- Gruszecki A. Krety, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.
- Junosza K. Monologi, z ilustracjami Fr. Kostrzewskiego, seria II, k. 75.
- Powtórne życie, nowela, rs. 1 k. 20.
- Księga zbiorowa ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza w stułtą rocznicę urodzin poety, rs. 1.
- Księgi humoru polskiego. Zebrał, ułożył i objaśnił K. Bartoszewicz. Dodał wyszło zeszytów 22 po k. 25, pocztą po k. 30. Przedpłata za całość (4 tomy) rs. 6, z przes. poczt. rs. 7 k. 60.
- Kurczewski J. ks. Kazania świąteczne, rs. 1 k. 80.
- Majewski E. Drobne prace i notatki z dziedziny archeologii przedhist. i etnografji, k. 60.
- Mańkowski A. Moja Helenka, pow. współczesna, rs. 1 k. 20.
- Mukulowski St. Popularny podręcznik chemji rolniczej, k. 75.
- Mycielski J. Książę „Panie Kochanku” w świetle własnej korespondencji, studjum historyczne, k. 75.
- Nusbaum J. Dziedziczność w świetle badań dzisiejszych, k. 40.
- Parczewski A. Szczałki kaszubskie w prowincji Pomorskiej, rs. 1 k. 50.
- Pelczar J. ks. Rozmyślenia o życiu kapłańskim, czyli ascetyka kapłańska, 2 tomy, rs. 5 k. 40.
- Pohl J. Fizjologia roślin w zastosowaniu do rolnictwa, rs. 1.
- Przyborowski W. Dzieje Polski, opracowane dla młodzieży, rs. 1, w opr. kart. rs. 1 k. 20.
- Święty c. Wiland Wł. Czarny porucznik, powieść, rs. 1 k. 50.
- Wernic H. Historia powszechna, t. II. Wiek średni, rs. 1.
- Zakrzewski W. Adolf Pawiński, 1840—1896. Zarys dziejów żywota i pracy, k. 90.
- Zapolska G. Wodzirej, pow. w dwóch tomach, rs. 2.

(Książki, wymienione w „Gazetce Księgarskiej”, można nabywać za pośrednictwem księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, ulica Jekateryńska № 2).



Lucjan Wiliński

zmarł w wieku lat 40 w Mikołajewie, gdzie go powołały obowiązki służbowe. Zwiłki pochowano na cmentarzu miejscowym. Jako fachowiec utalentowany — miał piękną przyszłość przed sobą, zaj-



musząc stanowisko członka komitetu taryfowego i rady do spraw taryfow. przy depart. kolejow., jako człowiek — cieszył się sympatją powszechną i przedwczesną śmierć jego budzi szczerą żal przyjaciół. Niech mu obca ziemia lekka będzie!

We czwartek, 9 (21) października, jako w trzydziesty dzień po pogrzebie ś. p.

Kornela Ujejskiego,

odbędzie się w kościele św. Stanisława B. M. w Petersburgu, o godzinie 11 nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy.

W kościele archidiecezjalnym św. Jana w Wilnie, we środę rano, d. 1 października, odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę wielkich poetów naszych: ś. p. Adama Asnyka i Kornela Ujejskiego

**KRONIKA POŚMIERTNA.**

Aleksandrowa Pelagja z Jasińskich, wdowa, lat 68 — w Przasnyszu. Chapman, pracownik zarządu dóbr hr. Potockich, lat 74 — w Jabłonnie. Chrzanowski Salezy z Łanowa, lat 74 — w majątku swym Rzeki pod Kłomnicami. Werthelm, Joanna z Flaumów, 1-o voto Tausig, lat 76 — w Warszawie. Lange Zofja z Eisenbaumów, lat 65 — w Warszawie. Malowski Józef, inżynier i obywatel ziemski, lat 60 — w Warszawie. Miaskowski, rejent przy sądzie okręgowym kaliskim, 4 października — w Kaliszu. Perkowski Mateusz, lat 54 — w Warszawie. Perzyński Mieczysław, lat 15 — w Otwocku. Rzętkowski Stanisław, literat i poeta, współpracownik wielu czasopism warszawskich, lat 54 — w Warszawie. Strzeszewska Michalina z Górskich — w Kłotnie. Summer-Brasonowa Ludwika z Brasterów, żona prezydenta sądu krajowego w Krakowie, lat 53.

OGŁOSZENIA.

Z wydanych w niewielkiej stosunkowo liczbie egzemplarzy cennych prac naukowych zmarłego niedawno członka Akademji umiejętności w Krakowie

ś. p. Kaz. Stronczyńskiego

są jeszcze do nabycia następujące dzieła:  
 1) Dawne monety polskie dynastji Piastów i Jagiellonów, trzy części w 3 tomach, z rysunkami, po rs. 10 za komplet, zamiast poprzedniej ceny katalogowej rs. 15.  
 Tegoż dzieła, sama część II, po rs. 4.  
 Tegoż, sama część III, po rs. 4.  
 2) Pomniki książęce Piastów, lenników dawnej Polski, tom jeden z licznymi ilustracjami, przedstawiającymi budowle, grobowce i inne zabytki przeszłości, po rs. 5 za egzemplarz, zamiast poprzednich rs. 7.  
 3) Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do r. 1830, tom jeden z rysunkami, po rs. 2 k. 50 za egzemplarz, zamiast poprzednich rs. 3 kop. 60.  
 Pragnący nabyć powyższe dzieła, raczą się zgłaszać z zamówieniami do niżej podpisanego, który zamówienia te niezwłocznie załatwiał będzie za zaliczeniem pocztowym (nałożonym platiciem).  
**F. STRONCZYŃSKI.**  
 Piotrków (stacja d. ł. Warszawsko-Wiedeńskiej), dom sukcesorów K. Stronczyńskiego. (4977)

Są do nabycia w księgarniach podręczniki naukowe pedagoga Reussnera, pod tytułem:

NAJLEPSZA METODA

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczania się języków obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem na końcu każdego dzieła:

„Samouczek” polsko-niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po k. 10, 20, 35; kurs I k. 60, kurs II rs. 1 k. 60, komplet (oba kursy) rs. 2; Rusko-niemiecki samouczek po k. 10, 20, 35 i rs. 2 k. 70.

„Samouczek” polsko-francuski, kurs I-szy 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka polsko-francuska 10 zeszytów po k. 15 (pocztą 18 k.); na zaliczkę wysyła się tylko 20, 10 lub przynajmniej 6 zeszytów.

„Samouczek” polsko-angielski kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20, komplet rs. 1 k. 75.

„Samouczek” polsko-ruski z wymową i akcentowaniem, wychodzi zeszytami po k. 10, pocztą k. 13.

Aмерыkański przewodnik z rozmówkami angielskimi, wydanie II znacznie powiększone, k. 50.

„Samouki Wielcy Ludzie”, t. j. 33 życiorysy najświetniejszych ludzi z 16 rycinami, k. 80, w oprawie rs. 1 k. 50.

Elementarz polski z wzorkami pisma i rysunkami i obrazkami (741 figur) po k. 4, 15 i 25.

Na przesyłkę poczt. dolicza się k. 20 do każdego rubla. Skład u autora (Reussnera), Ziłota № 6, Warszawa. (1778 9-3)

Zakład leczniczy lek. SOLMANA (chirurgja, chor. kob.). Warszawa, Aleja Szucha, 9. Pobyt z lecz. od rs. 1 k. 50 do rs. 5 dzien. Ambulatorjum od 12—19. (1850-24-17)



Księgarnia  
L. Idzikowskiego  
w Kijowie.

Nakładem Księgarni

Księgarnia  
L. Idzikowskiego  
w Kijowie.

# LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie

wyszły z druku w nowym wydaniu

UTWORY POETYCZNE

**WŁODZIMIERZA WYSOCKIEGO:**

**Wszyscy za jednego.**

Fraszka.  
Wydanie czwarte.  
Cena 40 k., w oprawie 80 k.

**ZAKŁĘTA ŁZA**

ballada,  
i **NOWE DZIADY**  
zarcik poetycki. Wydanie trzecie.  
Cena 40 k., w opr. 80 k.

Tegoż autora przedtem wyszły z druku i również są do nabycia:

**SATYRY i BAJKI.**

Satyry: 1. Gawęda wesola. — 2. Na odpuszcie. — 3. Zuzanna. — 4. Po obiedzie. — 5. Sen szlachcica Wołyńskiego. — 6. Latający szlachcic (ballada). — 7. Kiedyż? — 8. Jedynaczka. — 9. W stworzenia dniu. — Bajki: 1. Wilk filozof. — 2. Echo. — 3. Lis i wół. — 4. Pożar i latarnia. — 5. Barany. — 6. Kozły i wiłk. — 7. Wilk dyplomata. — 8. Małpy. (Kijów, 1894). Cena rs. 1.

Bocian, dwie legendy, 50 k.  
Oksana, 60 k.

Laszka, 50 k., w oprawie 1 rs.  
Las. Wydanie drugie, 30 k.

Powyzsza księgarnia zakupiła pozostałe w niewielkiej ilości egzemplarzy następujące dzieła:

**Lamparcie życie.**

Opowiadanie ze wspomnień studenckich  
**GAMASTONA.**  
Wydanie drugie, cen. rs. 1 k. 80.

**Fata-Morgana.**

Opowiadanie ze wspomnień szkolnych  
**GAMASTONA.**  
Wydanie drugie, cena rs. 1 k. 20

Jan Sobieski do dwudziestego roku życia. Napisał Juljan B. Kijów, 1884, 80 k.  
Czego pan Wincenty jeździł do Zielonogrodu i z cz. em powrócił. Kartka z podróży, wydał W... Kijów, 1889, 50 k.

Poezje J. B. Kutylowskiego. Kijów, 1885, 75 k.

Ostatni Sejmik Województwa Bracławskiego, ze współczesnego rękopisu dosłownie przepisał Piotr Jaxa Bykowski. Warszawa, 1885, 1 rs.

Gramatyka polska w ćwiczeniach, przez Wiktorynę Korwinównę. Kijów, 1889, 60 k.

Katalog własnych wydawnictw nut i książek księgarnia na żądanie wysyła bezpłatnie.

## ST. WYSOCKI

Warszawa, Nowy-Świat, № 21.

**Fabryka wyrobów pozłotniczych kościelnych i salonowych.**

Stale posiada na składzie setki ram rozmaitych wymiarów. Buduje ołtarze, ambony, feretrony i inne utensylja kościelne i odnawia stare. Pilnie przestrzega zachowania stylu cennych zabytków sztuki i umiejętnie takowe restauruje. Poziłaca, oksyduje, nadaje odpowiednio do stylu kolory przedmiotom i częściom salonów (ramom, meblom, drzwiom, gzymsom, sufitom i t. p.), ubierając je podług rysunków własnych lub powierzonych. Przyjmuje zamówienia na portrety kredkowe naturalnej wielkości z matych, nawet wyblakłych fotografi, gwarantując podobieństwo zupełne. Cena rs. 10. Praktykuj c przez lat kilka w Wiedniu, Budapeszcie i Paryżu, przez szereg zaś lat prowadząc fabrykę osobiście, posiadłem wiedzę gruntowną i gust estetyczny. (1863)  
Fabryka egzystuje od roku 1869. Ceny możliwie niskie.

### OGŁOSZENIE.

Z powodu nadchodzącego terminu 1 (13) października r. b. dla realizacji kuponów i wylosowanych obligacyj m. Warszawy, Magistrat, stosując się do art. 4 przepisów zatwierdzonych przez p. Ministra Skarbu 9 marca 1891 r., ma honor zawiadomić właścicieli obligacyj, że wspomniane procenty od obligacyj będą wypłacane okazicielom kuponów, z potrąceniem podatku z dochodów od kapitału za upływające półrocze, w Kasie miejskiej w Warszawie i w następujących miejscach:

w Banku Państwa w Petersburgu: w Kantorach Banku Państwa: w Warszawie, Moskwie, Kijowie, Odesie, Charkowie i Rydze; w Oddział. Banku Państwa: w Białymostku, Wilnie, Grodnie, Kownie, Kamieńcu-Podolskim, Łomży, Lublinie, Pietrkowie, Płocku, Radomiu, Tomaszowie, Kaliszu, Łodzi i Częstochowie;  
w Warszawskim Banku Handlowym i jego Oddziałach w Petersburgu;  
w Wołosko-Kamskim Banku w Petersburgu i Oddziałach tegoż Banku: w Astrachaniu, Baku, Wiatce, Jekaterynburgu, Kazaniu, Kijowie, Moskwie, Niżnim-Nowgorodzie, Orenburgu, Permie, Rybińsku, Samarze, Saratowie, Symbirsku, Syzranu, Taszkencie, Ufie, Charkowie, Carycynie i Bostowie nad Donem;  
w Banku Dyskontowym w Rydze.

W tychże bankach wypłacaną będzie imienna wartość wylosowanych obligacyj m. Warszawy. (1823)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Nakładem Księgarni K. GRENDSZYNSKIEGO w Petersburgu  
świeżo wyszła z druku:

## KSIĄŻKA ZBIOROWA

ku uczczeniu pamięci

### ADAMA MICKIEWICZA

w stuletnią rocznicę urodzin poety.

TREŚĆ: Akt zejścia. — W. Bełza: «Maryla». — H. Biegeleisen: «Mickiewicz w Paryżu». — J. Brandes: «Pan Tadeusz» (szkieł). — K. Brzozowski: «Moje wspomnienia o Mickiewiczu». — Budrys: «Mickiewicz w literaturze litewskiej». — Incognitus: «Mickiewicz jako pisarz sceniczny». — Al. Jelski: «Ad. Mickiewicz na Białorusi». — T. T. Jeż: «Niektóre szczegóły o śmierci i eksportacji zwłok Mickiewicza w Konstantynopolu». — K. F.: «Poeta i społeczeństwo». — J. Kotarbiński: «Studjum P. Chmielowskiego o Mickiewiczu». — J. I. Kraszewski: «O pomniku dla wieszczów». — L. Léger: «Mickiewicz w literaturze francuzkiej». — Teofil Lenartowicz: «Pamięć Adama Mickiewicza». — Adam Mahrburg: «Pogląd na wszechświat w utworach Mickiewicza». — Metryka urodzin i chrztu. — Wład. Mickiewicz: «Przepowiednie Adama Mickiewicza». — R. W. Morfill: «Mickiewicz w literaturze angielskiej». — «Ostatni dokument paryski». — L. Połoński: «Mickiewicz w literaturze rosyjskiej». — Bol. Prus: «Farys», studjum. — «Przedśmiertny list A. Mickiewicza». — Wł. Spasowicz: «Kilka słów o bajronizmie Mickiewicza». — J. Tokarzewicz: «Mickiewicz w Collège de France». — J. Tretiak: «Poezja polska po Mickiewiczu». — Bohdan Zaleski: «Mickiewicz podczas pisania i drukowania «Pana Tadeusza». — «Zaproszenie na pogrzeb». — A. Zipper: «Dzieła Mickiewicza i Niemcy».

CENA rs. 1.

(4928-5-2)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.  
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1648-26)

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 88. (1531)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

## TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4. (1532)

## A. RANDEAU,

Warszawa, Niecała № 5,

wykończa z całą wykwinnością i elegancją, tak z własnych, jak i powierzonych materiałów, suknie balowe, wizytowe i kostjmy angielskie spacerowe.

Ceny umiarkowane.

(1789-15-5)

MAGAZYN MEBLI

## ZALESKIEGO I SP.

W WARSZAWIE,

137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebl. wykwin. i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartament. podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1788-52)

„GUDRONIT”

Biuro Techniczne budowniczego Ciszewskiego, Krak.-Przedm. 2, w Warszawie. Telef. 1145. Osuszanie wilgoci. Radykalne tępienie grzybka drzewnego. Wentylatory najnowszych systemów. (1786-7-5)

Rodzina obywatelska przyjmuje kształc. się panienki. Opieka macierzyńska, rozmowa franc., fortepian. Warunki przystępne. Warszawa, Żorawia 11, m. 7, od godz. 3 do 6. (1819-2-2)



Nagrodzony na Wystawie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w roku 1890 Medalem Srebrnym

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

## L. KUSMIERSKIEGO,

ul. Marszałkowska, 134, w Warszawie.

Zaopatrzone na terazniejszy sezon w wielki wybór materiałów francuzkich, angielskich i krajowych, wprowadzonych wprost z fabryk. (1513)

Gotowa garderoba w wielkim wyborze

po cenach przystępnych.

Pierwsza Warszawska Fabryka Przewodników Izolowanych

„IRIS”,  
w Warszawie, plac Teatralny, 11. poleca: Przewodniki do dzwonek, telefonów i światła elektr., po cenach fabryk. Telefony domowe para od rs. 14. Dzwonki, elementy i t. p. Lampki żarowe pierwszorządnych fabryk, przy odrocz. nie mniej 100 sztuk—po 33 k. (1717)

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Meks czwartki po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1550-49)

# CUKIERNIA „FRANÇOIS”

Kijów, Funduklejowska № 2, róg Kreszaszarka.  
 Fabryka cukrów deserowych. Parowa fabryka czekolady. Słynne marmoty. Ciastka, torty, Placki i baby polskie.  
 Obstałunki z prowincji nadsyłają się szybko i za saliczeniem.  
 Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie. (513)

Kantor dla prenumerat i ogłoszeń w księgarni L. Idzikowskiego, Kreszczatik № 29.

# KIJÓW

## KURJEREK KIJOWSKI.

☞ Dar. Edward hr. Krasicki, właściciel domu handlowego pod firmą E. Krasicki w Kijowie, zapoczątkował bardzo pożyteczną instytucję, a mianowicie pierwszy złożył dar na mające się otworzyć w grodzie naddnieprzańskim muzeum rolnicze. Dar wspomniany stanowią najrozmaitsze okazy nasion wyborowych, a także nawozów sztucznych, superfosfatów i t. p.

☞ Liczba polskich salonów wielkopańskich, bardzo dotąd szczupła w Kijowie, ma się niebawem powiększyć. Słyszeliśmy, że osiedlają się tu już tej zimy pp. Stanisławostwo Sarjusz-Zalescy, którzy przy ul. Kuźnicznej wzniesli w tym celu własny pałac.

☞ Salon artystyczny przy księgarni L. Idzikowskiego, wobec zbliżającego się sezonu zimowego, ma być wkrótce zaopatrzony

w liczne nowe płótna artystów-malarzy kijowskich i warszawskich.

☞ Pierwszy śnieg. W nocy z d. 28 na 24 września spadł w Kijowie pierwszy, bardzo obfity śnieg. Całe miasto przybrało odrazu fizjonomję zimową.

☞ Wystawa kijowska posiada obecnie własnego «Marsza uroczystego», który wydał tu w tych dniach p. Gustaw Forner. Marsz wystawowy jest bardzo melodyjny.

☞ Nowa fabryka. Istnieje projekt założenia w Kijowie fabryki porcelany i fajansu.

## DOM HANDLOWY E. KRASICKI

Kijów, Kreszczatik № 29.  
 Nasiona, nawozy sztuczne, cement, kwasy: solny i siarczany. (511-10-2)

# E. HERSE

Kijów, Kreszczatik № 20,

wykonywa we własnej pracowni wszelkie roboty

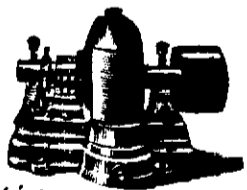
## kuśnierskie,

jak przerabianie i dobieranie futer, mycie i odświeżanie kołnierzy etc. (510-2-2)

PRZY MAGAZYNIE

## SKŁAD FUTER.

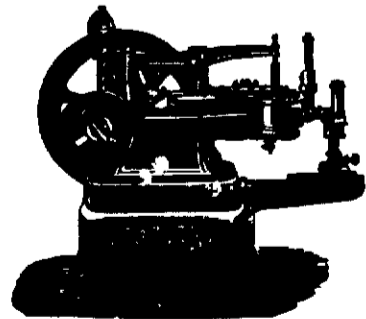
Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, jako za informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



Oświetlenia elektr., przeniesienie siły, telefony etc. Do 1896 r. urządzono 340 elektr. instalacji.

## OLSZEWICZ i KERN

Kijów-Odesa-Warszawa - Petersburg - Jekaterynowstów-Sielce. (496)



Motory naftowe, parowe maszyny i pompy. Armatury do maszyn i kotłów fabr. Schaeffer & Budenberg i Langensiepen & C<sup>o</sup>.



Dostawa rejsów, wagonetek etc. do przonośnych dróg żel.



Autom. wagi do ważenia zboża, buraków etc.

# GRAND-HÔTEL A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘSKI,  
 KIJÓW, WIELKA WASILKOWSKA, № 7. (467-50-42)

## BIURO TECHNICZNE i SKŁAD

# BRACIA K. i A. WÜRGLER w KIJOWIE

Kreszczatik, dom Celnera № 3,

## POLECA:

Kotły parowe, wodnorurkowe, „BABCOCK & WILCOX“, oraz armaturę, garnitury i wszelkie aparaty kontrolne do kotłów parowych, jako to: „Ekonometr“ do automatycznego określenia zawartości kwasu węglowego (CO<sub>2</sub>) w gazach powstałych ze spalania. „Fluometr“ dla dokładnego określenia siły ciągu w paleniskach i dymnikach kotłów parowych. Odmykacz hydrauliczny zasuwki dymnej, zamykający jednocześnie drzwi paleniska. Samodziałający opalacz do kotłów parowych, wszystkich systemów. Aparat „Gehre“ do określenia stopnia wilgoci pary. Izolacyjną maszynę „Beila“ i azbestową kompozycję przeciwko tworzeniu się osadu w kotłach parowych. (514)

## MAGAZYN ZAKŁADÓW ŻYRAROWSKICH

Hiellego i Dietricha

W KIJOWIE

poleca w wielkim wyborze:

Bieliznę stołową, płótna bielone, kreasowe i prześcieradłowe. Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne. Wyroby pończosznicze.

= **Bieliznę damską i męską.** =

Kołdry pluszowe, flanelowe i trykotowe, oraz franki szwajcarskie i pledy angielskie. (502-10-3)

„Kto zbadat dusz niewieściolich przepastne krajny?...“

### Z ROZMÓW BARDZO POUFNYCH:

— Doprawdy, nie rozumiem cię: przed dwoma tygodniami miałś zamiar rozwieść się z mężem, a dziś, jak widzę, żyjesz z nim w najlepszej zgodzie?  
 — Tak, to prawda, myślałam o rozwodzie, a nawet wspominałam o tem mężowi; widząc jednak, że z radością przyjmuje mój projekt, przestałam myśleć o rozwodzie... (Kur. War.)

NAJLEPSZY KIERUNEK. Malarz, utrzymujący szkołę malarzką dla kobiet, pyta jednej z uczennic po rocznej nauce:

— No, panno Marjo, czas już nakreślić sobie plan na przyszłość. Trzeba będzie obrać sobie kierunek, w którym pani ma pracować...  
 — Już obrałam, panie profesorze...  
 — No? Kiedy?  
 — Wczoraj. Zamieniłam z narzeczoną pierścienki?... (Kur. War.)

# I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (481)

## H. SMITH & C<sup>o</sup>

Skład maszyn i narzędzi rolniczych,

\* Kijów, Instytucka, № 4. \*

Jeneralna reprezentacja lokomobil i młocarni

FABRYKI

MARSHALL'A SYNÓW & C<sup>o</sup>

w Gainsborough (Anglja).

**ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIĄZĄKI**

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (472-26-24)

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. VISCONTI. (504)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

# HERBY PAŃSTWA.

Wystawa w Moskwie 1882 r.



Wystawa w Niznim-Nowgorodzie 1896 r.

## ZAKŁADY MECHANICZNE

# BORMANN, SZWEDE I S-KA

w Warszawie, ulica Srebrna № 16.

Pierwsza w kraju fabryka kotłów parowych hydraulicznie nitowanych. Kompletnie urządzenia gorzelni, zakładów rektyfikacyjnych, składów spirytusu, browarów i cukrowni.

Oprócz wszelkiego rodzaju robót, w zakres kotlarstwa żelaznego i miedzianego wchodzących, poleca specjalnie:

Żelazne hermetyczne beczki do spirytusu (kufy) różnych wielkości, podwójnie nitowane, najpraktyczniejszej konstrukcji, pozwalającej na wypuszczanie spirytusu z beczki aż do ostatniej kropli. (1797-6-5)

Cenniki wysyłają się na żądanie.

**JANINY** Magazyn Dzielniczy,  
Marszałkowska, 151, w War-  
szawie, stale zaopatrzony w naj-  
modniejsze ubrania dziecięce.  
(1478-52)

# „VILLAM”

ogier gniady, urodzony w Austrii, po „Vederemo“ („Buccaneer“ i „Verbena“) i „Queen of Trumps“ („Salamander“ i „Espagnola“), pokrywać będzie w sezonie hodowniczym 1898 r., w majątku Landwarowie (gub. wileńska), dwie wiorsty od stacji kolei, J. W. hr. Władysława Tyszkiewicza, klacze pełnej krwi i półkrwi, za opłatą od klaczy 250 rs. Deklaracje należy nadsyłać do administracji dóbr Landwarów. (4792-12-8)

Wielki srebrny medal na wystawie nasion w Warszawie 1896 roku.

JEZIORKO POD ŁOMŻĄ

poleca do siewu

## SŁAWNE ŻYTO Petkuskie

zwycięzcę w doświadczeniach niemieckiego Towarzystwa rolnictwa.

W doświadczeniach tych (1891—1894) wyróżniło się żyto petkuskie najwięk-  
szym plonem ziarna i najsilniejszą odpornością na wymarzenie (patrz prof. dr.  
Liebscher: „Arban-Versuche mit verschiedenen Ruggen sorten. Arbeiten der Deut-  
schen Landwirtschafts Gesellschaft. Heft 13. 1896“).

Cena loco Czerwony Bór, st. dr. żel. Nadnarwiańskiej, wyżej nad najwyższą  
ostatnią przed kupnem cenę notowaną w Warszawie przez „Gazetę Rolniczą“, że  
żyto tryjerowane po rs. 1 k. 20 na centnarze stofuntowym. W partjach od 300  
pułów za żyto tryjerowane po k. 75, a za żyto nietryjerowane po k. 50 wyżej  
ceny warszawskiej na centnarze. Worki po cenie kosztu. Większe partje należy  
wcześniej zamawiać. (4754)

## BIURO KOMISOWE

Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie,

pod zarządem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż zboża, eks-  
port masła, sprzedaż superfosfatów, sufitu Thomasa, kalcynu i t. p. (4436)

**A. N. Sołowjew, lek. specjalista**  
Tow. św. Jerzego, chor. skórne, prze-  
prowadził się: Petersburg, Newski pr. 24,  
wprost Kazańskiej ulicy. Przyjm. codz.  
(4963)

## KOWANÓWKO.

ZAKŁAD LECZNICZY

chorób nerwowych i umysłowych.

W. Ks. Poznańskie, poczt. i stac. kol

Oborniki.

Lek. Winkiewski.

Lek. Lewald

Lek. Karozewska. (1586)

## KAKAO W PROSZKU

od 50 k. funt, własnego wyrobu.  
B. ŚWIEDOMI. (2412-26)  
Skł. główne: Warszawa, Krak.-Przed. 7.  
Filja: Nowy-Swiat, № 5, i w Lublinie

## FARBA DO WŁOSÓW

# „NATUREL”

LABORATORJUM PERFUM

J. Hollender

do farbowania włosów na kolory:  
czarny, szatyn i ciemno-blond. Za-  
sady sposób i naturalny kolor wło-  
sów. Cena pudełka 1 rs. 50 k.  
Z przesyłką w Rosji europejskiej  
2 rs. 50 k. Wysyłamy za zalicze-  
niem pocztowym. Nabywać można  
we wszystkich aptecznych składach  
perfum. (4968)

GŁÓWNY SKŁAD:  
LABORATORJUM PERFUM

J. Hollender,

Petersburg, Demidow zaułek № 1.

## MÉRAN.

Pensjonat polski.

Blizszych szczegółów udziela właścicielek Marja Dobrowolska. Méran, Tyrol, Austria, Andreas Hoferstrasse 15. (1813-2-2)

## ZAKOPANE.

«DWOREK». Chramcówki 20.

Pensjonat urządony z komfortem. Po-  
koje na zimę ciepłe, słoneczne, obszerne.  
Kuchnia wykwinna. Biblioteka, czy-  
telnia, fortepian. Ceny przystępne.

Anna Długolecka.  
Helena Wierzońska.

(1814-2-2)

MINSK GUBERNIALNY.

## Optyk-Mechanik JÓZEF NATUS,

ulica Zacharska, wprost kościoła ewangelickiego.  
poleca wielki wybór towarów optycznych, elektrotechnicznych i chirurgicznych,  
po cenach nadzwyczaj umiarkowanych. Perspektywy teatralne, lornetki damskie,  
okulary. Nanośniki, z powodu wielkich zapasów, po cenach niższych.  
Wysyłka pocztą za zaliczeniem. (1809-10-2)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty re-  
klamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli  
powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli.  
Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki  
ulica

## „LELIWA” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl.  
apt.: Petersburg, Newski, 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryka. (1711)

## ST. JARUNTOWSKI.

Specjalny skład naczyń aptecznych, chemicznych, doktorskich, bakteriologicznych  
i środków opatrunkowych. Cenniki gratis i franco. Dostawa do klinik, szpitali etc.  
Senatorska, № 32, w Warszawie. (1648-12-12)

Biuro Górniczo-Wiertnicze USTYANOWSKI, BIERNACKI i S-ka  
w Warszawie, ul. Hoża № 66, telefonu № 1181.

## Studnie Artezyjskie.

Budowa zimną i ciepłą. Gwarantujemy wydajności. Wynagrodzenie od stopy lu-  
za ogólną ceną, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (1715)